



# *Jennie Lucas*



# *Marokańska tajemnica*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

## *Tarfaya, Maroko*

Marcos Ramirez czekał przed Dar el-Saladin. Uniósł lornetkę, żeby przyjrzeć się przyozdobionej kwiatami limuzynie, która wyjeżdżała z wioski rybackiej w tumanie kurzu i płatków róż. Z tego miejsca solidny mur chroniący ten mały ośrodek cywilizacji zarówno przed burzami piaskowymi, jak i morzem wyglądał tak, jakby został podziurawiony kulami.

W końcu ujrzał Tamsin Winter. Wiedział o niej wszystko. Po dziesięciu latach edukacji w Ameryce w zeszłym roku wróciła do Londynu. Od tamtej pory młoda i jakże rozrywkowa dziedziczka często pojawiała się w prasie kolorowej, zawsze z innym mężczyzną u boku. Rozpieszczona piękność była uważana za najlepszą partię w Wielkiej Brytanii. I dlatego z prawdziwą przyjemnością Marcos da jej lekcję pokory.

- Samochód przesuwa się na pozycję, *patrón* - poinformował głośno szef ochrony, Reyes.

- *Si*. - Marcos spuścił lornetkę.

Wiedział, że nawet gdyby nie dowodził akcją, jego ludzie zdołaliby porwać dziewczynę Winterów, zanim dotrze na swój ślub do kazby szejka. Zamiast tkwić w sercu pustyni, mógłby popijać kawę w Madrycie i sprawdzać wyniki na giełdach w Londynie i Nowym Jorku.

Ale przez dwadzieścia lat marzył o zemście, więc musiał tu być. Gdy dorwie dziewczynę, zarówno ona, jak i jej rodzina będą zrujnowani. W końcu. Tak jak na to zasłużyli. Marcos uśmiechnął się ponuro. Żałował tylko, że nie zobaczy miny niedoszłego pana młodego - łajdaka o czarnym sercu.

Limuzyna wyjechała z miasta i ruszyła piaszczystą drogą, która oddzielała Saharę od jasnego brzegu Atlantyku. Marcos zsunął na twarz ciemną maskę, po czym zwrócił się do Reyesa:

- *Vámonos.*

Tamsin Winter jechała na spotkanie z mężczyzną, który kupił jej dziewictwo. Biały kaftan misternie zdobiony srebrnymi nićmi i klejnotami ciążył jej niczym worek pokutny, gdy wyglądała przez przyciemnioną szybę. Z zazdrością utkwiała wzrok w pomarszczonej staruszce sprzedającej pomarańcze przy drodze. Handlowanie owocami wydawało się cudownym losem w porównaniu z poślubieniem mężczyzny, który podobno pobił poprzednią żonę tak dotkliwie, że biedaczka zmarła.

Nabrała powietrza i zamknęła oczy. Zaczęła powtarzać sobie w myślach, że musi być dzielna.

Pozwoli Azizowi al-Maghribowi dotykać się tłustymi łapskami i odda swoją cnotę temu tyranowi. To niewielka cena za ocalenie młodszej siostry przed życiem w rozpacz i niedoli.

Jeszcze niedawno wierzyła, że może się zakochać i poślubić mężczyznę, który otoczy ją troskliwą opieką. Marzyła, że pewnego dnia znajdzie ciekawą pracę i urodzi dziecko. Przez dwadzieścia trzy lata karmiła się naiwnymi nadziejami. Ale to się skończyło.

- Tamsin! Przestań się wiercić! Pognieciesz suknię. Robisz to celowo!

Tamsin wolno uniosła powieki, ciężkie od czarnego proszku antymonowego, po czym spojrzała na rozpaloną twarz żony swojego przyrodniego brata. Camilla Winter była dwadzieścia lat starsza od Tamsin. Widok naciągniętej do granic możliwości skóry twarzy sugerował, że nienaturalny wygląd kobieta zawdzięczała niejednej operacji plastycznej.

- Zapłaciłaś za lifting pieniędzmi Nicole? - zapytała Tamsin. - Dlatego skazałaś dziesięcioletkę na śmierć głodową? Żebyś mogła wyglądać jak lalka?

Camilla wydała stłumiony okrzyk.

- Nie przejmuj się. Mój brat nauczy ją posłuszeństwa - zapewniła Hatima, przyszła szwagierka Tamsin.

Hatima i Camilla odgrywały rolę *negaffa* - pocieszycielek, które zgodnie z marokańską tradycją miały służyć jej radą i być oparciem przed zbliżającą się ceremonią. Też mi pomoc, pomyślała gorzko dziewczyna.

Spojrzała na pomalowane henną ręce, które trzymała na kolanach, po czym ponownie wyjrzała przez okno. Uznała, że popełniła błąd, gdy przez te wszystkie lata czekała na wielką miłość. Dlaczego nie oddała się pierwszemu mężczyźnie poznanemu w college'u? Po co szukała księcia z bajki? Gdyby wcześniej spędziła choć kilka rozkosznych chwil w ramionach kochanka, być może, nie czułaby się teraz tak podle.

- Nie słyszę żadnej kąśliwej riposty - zadrwiła Camilla. - Czyżby strach odebrał ci mowę?

Walcząc ze łzami, Tamsin obserwowała kutry rybackie kołyszące się przy brzegu i mewy latające nad oceanem. Starsza kobieta przestała zwracać na nią uwagę i rozpoczęła rozmowę o niedawnych atakach w pobliskim mieście Laayo-une.

- Porwano żonę *Waliego* - wyszeptała Hatima. - Zabrali ją w środku dnia.

- Na czym stoi ten świat? - odparła Camilla.

- Co się z nią stało?

Chociaż na drodze panował niewielki ruch, kierowca prowadził dość nerwowo. Tamsin przyjrzała mu się podejrzliwie. Chociaż klimatyzacja chłodziła wnętrze limuzyny, na karku mężczyzny lśniły krople potu.

- *Wali* musiał sprzedać wszystko, co miał, żeby zapłacić okup. Odzyskał żonę, ale stracił cały dobytek.

- Nie skrzywdzili jej? - W głosie Camilli pobrzmiwała nuta rozczarowania.

- Nie. Chodziło tylko... - Z gardła Hatimy wyrwał się przeszywający wrzask, gdy samochód skręcił gwałtownie w prawo.

Auto zawirowało, zanim uderzyło w sporą hałdę piachu. Kierowca otworzył drzwi na oścież, po czym pobiegł w kierunku Tarfayi.

- Co ty wyprawiasz?! - krzyknęła Camilla.

Ktoś z zewnątrz ostro pociągnął za klamkę. Tamsin ujrzała trzech mężczyzn w czarnych maskach i pustynnym kamuflażu. Najwyższy z nich wydawał rozkazy w obcym języku. Gdy na nią spojrział, jego szare oczy zabłysły złowrogo.

- Tamsin Winter, nareszcie moja - przemówił po angielsku.

Skoro ją znał, prawdopodobnie nie był zwykłym bandytą. Lecz bez względu na jego zamiary nie mogła pozwolić, by ją uprowadził. Nie mogła zostawić siostry na pastwę losu. Nerwowo oblizała usta i usiadła prosto.

- Jestem narzeczoną Aziza ibn Mohameda al-Maghriba - oświadczyła. - Jeśli spadnie mi włos z głowy, zginiesz z jego rąk. Odeskortuj mnie przed jego oblicze, a zostaniesz nagrodzony.

- Naprawdę? - Usta mężczyzny rozciągnęły się w uśmiechu. - A jak mnie nagrodzi?

Miał dziwny akcent. Skąd mógł pochodzić?

- Milionem euro - odparła bez zastanowienia.

- Niezła sumka.

- Będziecie bogaci - obiecała, modląc się w duchu, żeby wuj Aziza, który kontrolował rodzinną fortunę, zgodził się na taki okup.

- Pieniądze mnie nie interesują. - Po tych słowach porywacz chwycił ją za ramiona. Tamsin krzyknęła i zaczęła kopać. - Nie walcz ze mną.

Ale ona tylko wierzgnęła mocniej. Zdołała uderzyć go między nogi. Mężczyzna zaklął, ale jednocześnie unieruchomił ją jedną ręką. Potem wyjął z kieszeni białą gazę, którą następnie przyłożył jej do ust.

Tamsin próbowała wstrzymać oddech, ale wytrzymała zaledwie minutę. Poczula mdły smak. Chciała odwrócić głowę, ale napastnik na to nie pozwolił. Po kolejnym wdechu straciła przytomność.

Obudziła się w bardzo miękkim łóżku. Wolno otworzyła oczy. Jej serce było bardzo szybko. Słyszała szum wody, trzeszczenie drewna i pokrzykiwania mew. Wolno rozejrzała się dookoła, po czym z przerażeniem zdała sobie sprawę, że ktoś ją rozebrał. Nie miała na sobie nic prócz koronkowej bielizny.

- Mam nadzieję, że dobrze spałeś.

Tamsin podciągnęła narzutę pod samą brodę, spoglądając na przystojnego nieznajomego w drzwiach. Był wysoki, miał szerokie ramiona, oliwkową cerę i krótkie, ciemne włosy. Był ubrany w białą koszulę i ciemne spodnie, które opinały jego umięśnione ciało.

Chociaż Tamsin nie widziała go nigdy wcześniej, dobrze wiedziała, z kim przyszło jej się zmierzyć. Rozpoznała jego głos i chłodne spojrzenie.

- Gdzie jestem? - Jak przez mgłę pamiętała podróż helikopterem i jazdę ulicami Tangeru. - Co zrobiłeś z Camillą i Hatimą?

Wszedł do pokoju. Na jego twarzy malowała się nienawiść.

- Powinnaś się raczej martwić o siebie.

Ale dla Tamsin liczyła się w tej chwili przyszłość tylko jednej osoby. Dziesięcioletnia Nicole nadal była zakładniczką w Tarfayi. Tamsin nie wiedziała, jakie warunki zapewniono dziewczynce. Musiała uciec, by ją ratować.

- Je także porwałś? - zapytała drżącym głosem. - Gdzie jesteśmy? Wysłałeś żądanie okupu do szejka?

Mężczyzna skrzyżował ręce.

- Nie zamierzam.

- Jak to?

Zrobił krok w stronę łóżka.

- Potrzebowałem tylko ciebie.

Przełknęła ślinę.

- Mnie? Ale dlaczego? - Gdy arogancki mężczyzna nie odpowiedział, powtórzyła: - Gdzie jesteśmy?

- Na jachcie.

Tego się mogła domyślić. Wystarczyło wyjrzeć przez okrągłe okienko na tafłę wody, czerwono-pomarańczowej w świetle zachodzącego słońca. Nie widziała lądu, lecz nie to niepokoiło ją najbardziej.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego bandyty nie interesowały pieniądze. Czego innego mógłby żądać w zamian za jej wolność? Na pewno nie upadającej firmy jej brata.

- Kim jesteś? - wyszeptała.

- Porywaczem. Nic więcej nie musisz wiedzieć.

Tamsin zmięła narzutę, żeby opanować drżenie rąk. Nie chciała pokazać, jak bardzo się boi. Dzieciństwo w domu ojca nauczyło ją, że tacy ludzie czerpią siłę ze słabości i przerażenia swoich ofiar. Musiała więc stawić opór.

- Czego ode mnie chcesz?

Usiadł na brzegu łóżka i pogłaskał jej policzek.

- Jesteś piękną kobietą, *señorita*. Podobno mężczyzn zmieniasz jak rękawiczki. Nie domyślasz się, czego chcę?

Zadrżała pod wpływem jego dotyku. Z bliska wydał jej się jeszcze przystojniejszy: groźny, a przy tym bardzo męski. Gdyby poznali się w jednym z londyńskich klubów, bez wątpienia byłaby nim oczarowana.

Jednak nie mogła zapomnieć o Nicole. W jej pamięci nadal żywy był obraz zabiedzonej, głodnej dziewczynki. Kiedy miesiąc temu weszła do zimnej, ciemnej rezydencji brata, dziecko z płaczem wybiegło jej na spotkanie. Nicole sądziła, że starsza siostra ją porzuciła. A wszystko przez Sheldona i Camillę. Tamsin nienawidziła ich za to z całego serca.

- Jeśli zamierzasz mnie posiąść, najlepiej od razu przejdź do rzeczy - powiedziała bezbarwnym głosem. - A potem odeskortuj mnie do Maroka, żebym mogła wziąć ślub.

Porywacz szeroko otworzył oczy ze zdumienia, jednak czym prędzej przywołał się do porządku. Wstał i ponownie wydał się jej równie odległy jak gwiazdy na niebie.

- Rozumiem, dlaczego zasłynęłaś jako kokietka.

- Wybacz, że nie znam etykiety na wypadek porwania w dniu ślubu. Może zachowywałabym się bardziej taktownie, gdybym nie obudziła się naga na jachcie nieznajomego.

- Nie jesteś naga.

- Skąd wiesz? To ty mnie rozebrałeś?

Uniósł jedną brew.

- Niestety, nie miałem przyjemności - poinformował, zanim dodał niższym tonem: - na razie.

Spiorunował ją nienawistnym wzrokiem. Tamsin zdumiona spojrzała na jego usta. Zaczęła się zastanawiać, jak wygląda jego ciało pod cienkim materiałem koszuli. Zapragnęła poczuć jego ciepło.

Czym prędzej odepchnęła od siebie tę jakże dziwną myśl. Nie wolno jej było tracić z oczu celu. Musiała zadbać o bezpieczeństwo Nicole, zwłaszcza że częściowo ponosiła odpowiedzialność za jej sytuację. Ojciec bardzo szybko wysłał Tamsin do szkoły z internatem, więc nie miała okazji uczestniczyć w wychowywaniu młodszej siostry. A po śmierci rodziców opiekę nad młodszym rodzeństwem przejął Sheldon. Tamsin nie powinna była mu ufać. Bo gdy ona korzystała z rozkoszy życia w Londynie, Sheldon uszczuplał fundusze powiernicze obu sióstr.

- Zbliżamy się do celu - poinformował przystojny nieznajomy, podchodząc do okienka.

- Czyli dokąd?



- Do Andaluzji.

W Tamsin odżyła nadzieja. Z Hiszpanii mogła bez trudu dostać się do Maroka. Jeśli tylko zdoła uciec, wsiądzie na prom albo złapie pierwszy samolot. Spuściła oczy w obawie, że porywacz wyczyta z jej twarzy, co planowała.

- Powiedz mi, *señorita* Winter, mówisz po hiszpańsku?

- Nie mówię - skłamała. - A ty?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się chłodno. - Moja matka była Amerykanką. Po jej śmierci przez sześć lat mieszkałem w Bostonie. Masz zatem szczęście, że znam angielski.

- W takim razie wytłumacz mi po angielsku, czemu mnie porwałś.

- Już tęsknisz za narzeczoną? - rzucił sarkastycznie.

- Nie... to znaczy tak. - Nabrała powietrza. - Ale to nie ma znaczenia. Obiecałam, że wyjdę za niego za mąż i muszę dotrzymać słowa. Niektórzy mają honor.

Jego oczy zabłyszczały.

- Więc przyznajesz, że go nie kochasz.

- Ja tego nie powiedziałam.

- To prawda, ale Aziz al-Maghrib słynie z okrucieństwa. - Pod wpływem jego spojrzenia Tamsin poczuła się bezbronna. - A może skusiłaś się na bogactwo jego wuja bez względu na konsekwencje? Może jesteś aż taka płytką?

Nie miała zamiaru dyskutować z nim o decyzji, którą podjęła z wielkim trudem.

- Skoro znasz reputację Aziza, a mimo to mnie porwałś, to jesteś głupcem. On cię zabije.

Ponownie przysiadł na łóżku, a Tamsin zapragnęła, żeby się odsunął. Dotąd żaden mężczyzna nie widział jej w samej bieliźnie, więc czuła się skrępowana. Otworzyła usta, żeby kazać mu odejść, ale gdy napotkała jego spojrzenie, postanowiła milczeć.

Nie mogła odmówić mu urody. Miał orli nos, wysokie kości policzkowe i wyraźnie zarysowaną linię szczęki. Ciemnoszare oczy kontrastowały z oliwkową cerą i czarnymi włosami, które falowały delikatnie. Był tak wysoki, że nawet gdy siedział, musiała zadzierać głowę. Wiedziała, że mógłby zrobić z nią wszystko i to napawało ją niepokojem.

- Długo na to czekałem. - Dotknął dłonią jej policzka we władczym, lecz zaskakująco czułym geście. - Całe życie.

- Na co? - wydusiła z trudem.

- Na ciebie?

- Na mnie?

Żałowała, że jej nie uderzył. Wtedy wiedziałyby, jak się zachować. Jednak w tej sytuacji była bezradna. Jego dotyk sprawił, że zapragnęła spełnić każde jego żądanie. Wyobraziła sobie, jak głaszcząc jej piersi, całuje usta, przyciąga ją do siebie. W ostatnim momencie odwróciła głowę.

- Dlaczego mnie porwałeś? Co zamierzasz ze mną zrobić?

- Jesteś łupem w tej wojnie, Tamsin - wyszeptał jej do ucha. - A ja chcę się przekonać, czy zemsta ma słodki smak.

Przesunął rękę po jej policzku i szyi. Delikatnie chwycił ją za włosy i odchylił jej głowę do tyłu. Mimowolnie Tamsin polizła usta, a on powiódł wzrokiem za jej językiem. Potem spuścił głowę. Jego pocałunek był gwałtowny i żarliwy. Wsunął język między jej rozchylone wargi, a ona zarzuciła ręce na jego szerokie ramiona.

- Zdjęcia nie oddają ci sprawiedliwości - mruknął. - Mężczyźni walczą o takie kobiety jak ty...

Gdy spojrzała w dół, z jej ust wyrwał się przytłumiony krzyk. Narzuta opadła, więc jej ciało osłaniała teraz jedynie cienka, przezroczysta koronka. Zanim zdążyła ponownie się okryć, mężczyzna objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Nie walczyła z nim. Nie mogła. Całował ją, a silne ręce pieściły rozgrzaną skórę jej pleców. Nigdy nie czuła się tak jak w tej chwili. Świat zawirował. Bez za-

stanowienia wsunęła ręce pod jego koszulę i przesunęła palce po płaskim brzuchu. Wtedy on dotknął zapięcia jej stanika.

Do rzeczywistości przywołało ich pukanie do drzwi.

Mężczyzna odsunął się od niej, a jego twarz zdradzała zakłopotanie. Jednak w jednej sekundzie nabrał rezonu.

- Dobra jesteś - rzucił oskarżycielsko, po czym ruszył do drzwi.

Na zewnątrz czekała kobieta z naręczem ubrań.

- Rzeczy dla *señority*, *patrón* - powiedziała po hiszpańsku, zanim odeszła.

Nieznajomy cisnął na łóżko czarną sukienkę i buty na wysokich obcasach.

- Powinny na ciebie pasować.

- Wychodzisz? - zdumiała się.

Jego pocałunki wytrąciły ją z równowagi.

Przez moment patrzył na nią, po czym odwrócił się bez słowa.

- Zaczekaj - przemówiła niskim głosem. Łzy zaczęły cisnąć się jej do oczu. - To wszystko? Porwałeś mnie, wsadziłeś na jacht, pocałowałeś i zamierzasz odejść bez wyjaśnienia?

Zmrużył oczy. Całe jego ciało wyrażało niechęć i pogardę.

- Proszę bardzo - odparł. - Nazywam się Marcos Ramirez i zamierzam zniszczyć twojego narzeczonego oraz twoją rodzinę. A ty mi w tym pomożesz.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Trzeba było zlecić porwanie Reyesowi, pomyślał Marcos, gdy przyglądał się dziewczynie siedzącej naprzeciwko niego w rolls-royse. Na szczęście w końcu zamilkła.

Przez ostatnie godziny nie ustawała w żądaniach, by zwrócił ją Azizowi al-Maghribowi. Groziła mu i nie szczędziła obelg, czym wywołała wyłącznie jego rozbawienie. Nie należał do grona jej zalotników. Nie zamierzał ulegać nastrojom doświadczonej kokietki.

Jeśli wierzyć pismakom z brukowców, ta kobieta spała z większością sław, które zawitały do Londynu. Nic więc dziwnego, że umiała się całować. I chociaż musiał przyznać, że krótka chwila bliskości z Tamsin zrobiła na nim wrażenie, nie zamierzał wpaść w jej sidła.

Nie miał o niej najlepszego zdania. Nie dość, że się nie szanowała, to jeszcze nie dbała o rodzinę. Gdy im zagroził, wcale się nie przejęła. Pewnie nawet gdyby wszyscy jej krewni głodowali i spali na ulicy, nie obchodziłby jej ich los, pod warunkiem że sama pławiłaby się w brylantach i szmaragdach.

Szkoda tylko, że była najpiękniejszą kobietą, jaka pojawiła się w jego życiu. Urodę zawdzięczała porcelanowej cerze, różowym ustom, dużym niebieskim oczom i długim rudym włosom. Gdy się poruszała, roztaczała urok niczym powabna tancerka flamenco, a jej głos brzmiał melodyjnie i zmysłowo.

Marcos doskonale rozumiał, dlaczego okrzyknięto ją najbardziej pożądaną kobietą w Wielkiej Brytanii. Zwykli mężczyźni pozostawali bezbronni wobec jej szczupłej talii, długich nóg i jędrnych piersi. Ale nie on.

W tej chwili siedziała wciśnięta w kąt skórzanej kanapy i oglądała przez okno hiszpańskie krajobrazy. Marcos pomyślał, że ktoś powinien utrzyć nosa tej rozpieszczonej dziewczynie. Gdyby dostała nauczkę, być może, straciłaby rezon.

Gdy samochód zatrzymał się przed czternastowiecznym zamkiem, odprawił szofera, po czym wysiadł i ruszył, by otworzyć jej drzwi. Andaluzyjskie lato pachniało jaśminem, ale ona nie zwróciła na to uwagi. Bez słowa wysiadła z auta, po czym ruszyła za nim po szerokich schodach. Potknęła się jednak na dziesiątym stopniu, gdy zerknęła w górę na zwieńczony blankami mur obronny, i zapytała:

- Tu mieszkasz?

- Tak - odparł zwięźle. - A ty będziesz dotrzymywała mi towarzystwa przez kolejne tygodnie.

Bunt wyostrzył jej rysy.

- Nie zostanę tutaj. Nie zmusisz mnie.

Marcos zaczął tracić cierpliwość. Ta dziewczyna dobrze wiedziała, jak zająć mu za skórę.

- Nie odejdziesz stąd, dopóki na to nie pozwolę.

Skrzyżowała ręce na piersi, odwróciła się do niego plecami i weszła do zamku. Nie gonił jej. Wiedział, że jak tylko zamkną się za nią ciężkie, wysokie drzwi, nie będzie miała dokąd uciec. Za tymi murami będzie skazana wyłącznie na jego łaskę.

Chociaż Tamsin tupiała wściekle, rozglądała się zaciekawiona po wspaniałym holu zdobionym rzeźbieniami w kształcie kwiatów, liter arabskich i wzorów geometrycznych. Marcos wiedział, że dziewczyna przez krótki czas studiowała historię średniowieczną, nim ostatecznie przeniosła się na ekonomię. To miejsce musiało wywrzeć na niej wrażenie.

Bez względu na to, czy jej się tu podobało, czy też nie, zamierzał ją tutaj uwięzić, żeby uprzykrzyć życie swoim wrogom. Jeśli nie dojdzie do ślubu, szejkh Mohamed ibn Battuta al-Maghrib nie sprzeda oleju arganowego Sheldonowi Winterowi. Wówczas członkowie rady nadzorczej Winter International pozbędą się udziałów w firmie, a Sheldon nigdy nie zdoła spłacić długów.

Aziz ucierpi na tym jeszcze bardziej. Bez obiecanego prezentu od wuja nie zdoła dłużej ukrywać uzależnienia od hazardu. Honorowy i bardzo surowy szejk z pewnością wydziedziczy bratanka. W tej sytuacji Aziz nie zdoła powstrzymać wierzycieli przed połamaniem mu nóg, a taki finał w pełni zadowoli Marcosa.

Byłoby jeszcze lepiej, gdyby Aziz przyjechał do Hiszpanii, żeby rozpętać wojnę o Tamsin. Marcos najchętniej rozszarpałby drania gołymi rękami. Nigdy nie zapomniał, jak ta kreatura potraktowała jego ojca, i nie zamierzał dłużej milczeć. Pragnął zemścić się na ludziach, którzy zniszczyli jego rodzinę.

Na razie jednak zamierzał uczynić z Tamsin Winter swojego więźnia. Kolejny raz omiół wzrokiem wspaniałą figurę i rude włosy spływające po nagich plecach. Chciał jej dotknąć, ale tylko potrząsnął głową z irytacją. Zacisnął zęby i kolejny raz przypomniał sobie, że nic nie powinno łączyć go z tą kobietą.

- Zjesz ze mną kolację.

Jej pełne usta wykrzywiły się w grymasie.

- Wolę umrzeć z głodu.

- Jak sobie życzysz. - Jego nozdrza rozszerzyły się, zanim zwrócił się do ochroniarza kroczącego tuż za nim. - Reyes, zamknij pannę Winter w wieży.

- Nie! - Ruszyła w stronę Marcosa. - Nie możesz mnie więzić!

- Mogę i zrobię to. - Przyszło mu na myśl, że mogła przerazić ją wizja zimnej celi na wieży. I chociaż pokój, który dla niej wybrał, był luksusowo i wygodnie urządzone, nie miał zamiaru jej o tym informować, żeby poczuła się lepiej. - Dowiedziałś, że nie jesteś najlepszym towarzystwem, jakie można sobie wymarzyć.

Zacisnęła pięści, najwyraźniej próbując zapanować nad złością. Jej twarz płonęła.

- Rozmyśliłam się - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Z przyjemnością zjem z tobą kolację.

Najwyższy czas, pomyślał. Jej nieugięty opór zaczynał doprowadzać go do szału.

- Powiadomię cię, gdy będziesz mi potrzebny - zwrócił się do Reyesa.

Mężczyzna skinął głową, po czym wyszedł.

Potem Marcos podał Tamsin ramię, a ona spojrzała na niego nieufnie. Jednak po chwili posłała mu promienny uśmiech i oplotła jego rękę swoją. Marcos nie posiadał się ze zdumienia, chociaż niczego nie dał po sobie poznać.

- Dziękuję - mruknęła łagodnie, posyłając mu spojrzenie spod spuszczonej rzęsy.

- Tędy - powiedział stanowczo.

Roześmiała się, po czym dotknęła delikatnie jego ramienia. W ułamku sekundy lodowa księżniczka przeobraziła się w ognistą kusicielkę i chociaż Marcos dobrze wiedział, żeby mieć się na baczności, zapragnął rzucić się w płomień. Musiał jednak zachować trzeźwość umysłu, żeby przejrzeć jej grę. Dlaczego tak nagle zmieniła strategię? Czyżby uznała, że w ten sposób nakłoni go, by puścił ją wolno? Nawet jeśli na to liczyła, nie zamierzał wychodzić naprzeciw jej oczekiwaniom.

Tamsin zrozumiała, że obelgi na nic się nie zdadzą. Wiedziała również, że Marcos Ramirez był trudniejszym przeciwnikiem od przewidywalnego Sheldona. Hiszpana cechowały: inteligencja, zmysł organizacji i bezwzględność. Z pewnością poświęcił wiele czasu i pieniędzy, by zemścić się na Azizie i jej rodzinie. Tym bardziej nie zamierzał teraz wypuścić jej z rąk.

Kiedy wchodzili po szerokich, kamiennych schodach, napotkała jego spojrzenie. Dostrzegła pożądanie, które bardzo starał się ukryć. Na pewno uważał ją za płytką i rozwiązłą. W ogóle sporo o niej wiedział. Z pewnością obserwował ją od dłuższego czasu. Świadczyły o tym choćby czółenka od Christiana Louboutina i czarna sukienka na ramiączkach od Gucciego, które dla niej zdobył. Właśnie w tym stroju wystąpiła na osławionej imprezie, po której brukowce okrzyknęły ją dziewczyną miesiąca.

W tej chwili marzyła jednak o dresie i trampkach. W butach sportowych znacznie łatwiej byłoby uciec ochronie. Niemniej seksowna sukienka też miała swoje zalety. Mogła wykorzystać ją do uwiedzenia przeciwnika. Jeśli zdoła przekonać tego aroganckiego Hiszpana, że pójdzie z nim do łóżka, uśpi jego czujność i ucieknie.

Wystarczyło dopilnować, by Marcos nie przestał wierzyć w to, czego dowiedział się o niej z brukowców. Zagra rozpieszczoną uwodzicielkę, której do szczęścia potrzeba wygód i uwielbienia. Dzięki temu wróci do Maroka szybciej, niż sądziła.

- Jesteśmy na miejscu - obwieścił, gdy wkroczyli do przestronnej jadalni. Oparł rękę na jej plecach.

- Jak tu pięknie - mruknęła, uśmiechając się do niego.

Nie kłamała. Średniowieczna architektura rzeczywiście ją zachwyciła, chociaż przepiękne tynki na ścianach zasłaniały drogie dzieła sztuki współczesnej. Rozpoznała między innymi obrazy Picassa. Sufit był bardzo wysoki, a przez środek pomieszczenia ciągnął się długi stół z ciemnego drewna, na którym stał wazon z egzotycznymi kwiatami. Przeszklone drzwi prowadziły na balkon z kamienną balustradą.

Marcos wskazał jej krzesło. Pachniał ciepłym słońcem, morzem śródziemnym i czymś niezwykle męskim, czego nie potrafiła nazwać. Lecz nie tylko ten zapach, bo także jego ciało i głos wprawiały jej ciało w przyjemny stan podniecenia. Tam sin nie mogła zrozumieć, dlaczego mężczyzna, w którego najchętniej rzuciłaby ciężkim przedmiotem, rozbudzał jej fantazje.

- Napijesz się? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

Ruszył do barku, a ona śledziła każdy jego ruch. Poruszał się leniwie i z gracją, niczym lew na sawannie. Zerknął na nią przez ramię. Ostre rysy twarzy i bijący od niego chłód upodabniały go do posągu Michelangela.



- To brandy z moich winnic - poinformował, zanim postawił przed nią kieliszek i usiadł obok. Gdy Tamsin poruszyła się nerwowo, uniósł jedną brew. - Co się stało?

Zarumieniła się zakłopotana. Nie mogła wyznać, że jego bliskość działała na nią elektryzująco. Postanowiła jednak wykorzystać sytuację.

- Lubię dużych, silnych mężczyzn. - Spojrzała na niego zalotnie. - Bez trudu mogą unieść kobietę.

- Mogę trzymać w górze, co tylko zechcesz - odparł, zanim uniósł kieliszek. - Przez całą noc.

Flirtowanie z Marcosem bardzo różniło się od tańca z nudnym młodym hrabią czy od kolacji z napalonym celebrytą. Marcos był dojrzały i bardzo niebezpieczny, a ona była więźniem w jego zamku. Mógł zrobić z nią, cokolwiek zechciał.

Mimo to nie zamierzała zmieniać planów. Musiała grać dalej. Pomyślała, że powinna go pocałować, lecz nie miała odwagi. Jego siła ją onieśmielała. Czym prędzej chwyciła więc kieliszek i uniosła go do ust. Mocny alkohol rozgrzał jej usta. Zakrztusiła się i zakasłała.

- Ostrożnie. - Uderzył ją w plecy lewą ręką. - Nigdy nie piłaś brandy?

- Byłam spragniona - wyjaśniła nieudolnie.

- Właśnie widzę. - Jego szare oczy zaśniły. - Może coś zjesz?

- Z przyjemnością. - Wypiła kolejny łyk, tym razem nie tak łapczywie, po czym dodała: - Powinnam ci podziękować.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Za co?

- Za porwanie - wyjaśniła, wpatrując się w niego z podziwem. - Za ocalenie mnie przed Azizem.

- Za ocalenie cię? Przecież nie mogłaś się doczekać tego ślubu. Byłaś gotowa przepłynąć morze, żeby wrócić do Maroka.

- Bałam się. Nie wiedziałam, co zamierzasz. Ale nigdy nie chciałam zostać żoną Aziza. Gdybym za niego wyszła, utknęłabym na środku pustyni z dala od restauracji, klubów, Harrodsa. - Zadrżała. - Czy młoda dziewczyna nie zasługuje na lepsze życie?

Wykrzywił usta.

- *Qué lástima*, masz rację. To byłaby tragedia.

Pochyliła się i nakryła dłonią jego dłoń.

- Nie jestem twoim wrogiem, Marcosie. Nie kocham brata ani Aziza. Może moglibyśmy... sobie pomóc.

- Co masz na myśli?

Jego wzrok powędrował ku jej ustom. Kolejny raz pomyślała, że nie jest dla niego godnym przeciwnikiem. Nie wierzyła, że zdoła zwieść takiego mężczyznę. Ale może nie miała racji. Osuszyła kieliszek, po czym posłała mu promienny uśmiech.

- Dolejesz mi brandy? - Zachichotała. - Cudownie kręci mi się w głowie.

Bez słowa wziął od niej szkło, po czym podszedł do barku. Zaczekała, aż wróci, nim podjęła rozmowę:

- Zdradź mi swoje plany, a powiem, czy mogę ci pomóc. - Wyciągnęła rękę nad głowę i ziewnęła. Wiedziała, że jej piersi uniosą się przy tym ponętnie. - Nadal nie rozumiem, dlaczego sądzisz, że moje zniknięcie zaszkodzi Azizowi albo mojemu bratu.

Marcos zajrzał w głęboki dekolot czarnej sukienki.

- Najważniejsze, że zaszkodzi.

- Ale dlaczego tak ci na tym zależy?

Wzruszył ramionami.

- Zasłużyli.

„Egoistyczny drań”, pomyślała poirytowana Tamsin. Nie zamierzała pozwolić mu zrujnować życie Nicole z powodu głupiej zemsty. Wiedziała, jak nienawiść

może zniszczyć człowieka. Widziała, co zrobiła z jej ojcem. Gdy zmarł w wyniku udaru mózgu, poczuła ulgę, że już nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. Właściwie nikt po nim nie płakał.

Do rzeczywistości przywołał ją głos Marcosa:

- Twoja brandy.

Marcos ponownie zajął miejsce obok niej.

- Dziękuję.

Skrzyżowała nogi, po czym udała, że zsunął się jej jeden z butów. Pochyliła się nisko, żeby go poprawić, a tak naprawdę chciała, by mógł lepiej przyjrzeć się jej piersiom. Jak tylko się wyprostowała, napotkała jego wyglodniały wzrok.

Po chwili Marcos stanął za nią. Omal nie podskoczyła, gdy oparł ręce na jej nagich ramionach. Nie spodziewała się, że jej ciało tak gwałtownie zareaguje na jego dotyk.

- Co robisz? - zapytała drżącym głosem.

Delikatnie odgarnął na bok jej włosy i się uśmiechnął.

- To był dla ciebie ciężki dzień, ale czeka nas jeszcze noc. Jedzenie, picie i... zabawa.

Jej serce zabiło niespokojnie, gdy przesunął ręce niżej i potarł jej łopatki. Zamknęła oczy.

- *Qué belleza* - szepnął. Delikatnie musnął palcami jej kark i wsunął je we włosy. - Jesteś piękna. - Pochylił się, objął ją i przycisnął do siebie. - Może masz rację - dodał. - Może możemy sobie pomóc.

- Zdradź mi swoje plany - zachęciła go łagodnie, chociaż nie mogła uwierzyć, że zdołała wywieść go w pole.

Posłał jej zagadkowy uśmiech.

- Być może to zrobię.

A więc naprawdę uznał, że może jej ufać.

Jednak Tamsin nie triumfowała długo, bo do jadalni weszła gosposia. Towarzyszyli jej dwaj mężczyźni z tacami pełnymi jedzenia.

Marcos zajął miejsce przy stole.

- Przynieśliśmy wszystkie dania na raz, tak jak sobie pan życzył - odezwała się gosposia po hiszpańsku, po czym spiorunowała Tamsin spojrzeniem. - Specjalnie na romantyczny wieczór - dodała niechętnie.

- Dziękuję ci, Nelido - odparł Marcos. - Nie poradziłbym sobie bez ciebie.

Pulchna kobieta w średnim wieku spojrzała na niego udobruchana.

- Z pewnością odżywiałyby się pan kawą i *tapas* albo umarłby pan z głodu. W Madrycie zawsze pan chudnie.

- Ale wracam, żebyś mogła mnie utuczyć. Dobranoc, Nelido.

- Twoja gosposia chyba mnie nie lubi - stwierdziła Tamsin po wyjściu kobiety i jej pomocników.

- To nic osobistego - zapewnił, smarując masłem kromkę chleba. - Nelida mnie wychowała. Jest staroświecka i zaborcza. Nie toleruje rozwiązłych kobiet.

Tamsin nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo oburzyła ją ta zniewaga. Spojrzała więc na talerz.

- Co to?

- Zupa pomidorowa zagęszczona chlebem, z dodatkiem jajek i szynki. Nazywa się *salmorejo*.

Z wahaniem wzięła do ust łyżkę zupy. Była zimna, ale pyszna.

- Smakuje jak *gazpacho*.

- Podobnie.

- A to?

- *Pato a la Sevillana*. Kaczka pieczona w sherry z cebulą, porami i marchewką. I oczywiście chleb. To specjalność Nelidy.

Tamsin spróbowała wszystkiego i zrozumiała, że jeśli spędzi tu dużo czasu, z pewnością także utyje. Oczywiście, pod warunkiem że Nelida nie postanowi jej otruć.

- Smakuje ci? - zapytał po chwili.

Pokiwała głową.

- Bardzo - odparła pośpiesznie. - Twoja gospoia to skarb.

Przez kolejną godzinę trzepotała rzęsami i uśmiechała się, ile tylko mogła, żeby poznać motywy jego działań. Na próżno. Chociaż zadała mnóstwo pytań, on odpowiadał zdawkowo. Czuła się zatem, jakby rzucała grochem o ścianę. W końcu uznała, że nadszedł czas, by skapitulować.

„W porządku”, pomyślała rozgoryczona. „Jeśli tak chcesz to rozegrać, proszę bardzo”. Lecz chociaż dokończyła posiłek w ciszy, Marcos zignorował zmianę w jej zachowaniu.

- Naprawdę byłaś głodna - zauważył, spoglądając na jej pusty talerz.

- To efekt porwania - mruknęła, po czym zaśmiała się gorzko.

- Może masz ochotę na deser?

Tamsin uznała, że jeśli wciśnie w siebie choćby kęs, jej elegancka kreacja popruje się w szwach.

- Dziękuję, ale nie. Chcę czegoś innego.

- Wolności i biletu na samolot do Maroka?

Zaśmiała się nerwowo, bo dokładnie o tym pomyślała. Potem pokręciła głową, skrzyżowała ręce i oparła łokcie na stole.

- Chcę wiedzieć, dlaczego tak bardzo nienawidzisz mojego brata i Aziza.

Przez moment wyglądał tak, jakby zamierzał się przed nią otworzyć. Jednak ostatecznie wyciągnął rękę w jej stronę ze słowami:

- Wyjdźmy na dwór. - Niechętnie Tamsin odłożyła serwetkę i pozwoliła wyprowadzić się na balkon. - Rozciąga się stąd widok na dolinę i morze - powiedział.

- Widzisz te światła? To El Puerto de las Estrellas, miasteczko znane dawniej jako siedziba przemytników, piratów i złodziei.

- Najwyraźniej nic się nie zmieniło - odparła ponuro.

Marcos ściągnął brwi.

- Twoja obecność tutaj tego dowodzi. Winterowie to kłamcy i złodzieje, a twój narzeczony jest jeszcze gorszy.

Tamsin przełknęła ten gorzki komentarz, bo wiedziała, że kłótnia jej nie pomoże. Poza tym usłyszała prawdę. Sheldon okłamał ją w wielu kwestiach, zwłaszcza gdy obiecał zaopiekować się Nicole. Z kolei Aziz spotykał się z kochanką, której nie zamierzał zostawić nawet po ślubie. Poza tym zamordował swoją pierwszą żonę.

Gdy powiała chłodna bryza, Tamsin zadrżała, a Marcos objął ją bez wahania.

- Cieszę się, że tu ze mną jesteś - powiedział łagodnie.

Mimowolnie wtuliła się w jego ciepłe ramiona. Uznała, że może źle go oceniła. Była pewna, że miał powód, by nienawidzić jej rodziny. Może nie powinna była go zwodzić. Może powinna była wyznać mu prawdę. Wtedy, być może, by jej pomógł.

- Jesteś zawleczką w moim granacie - dodał z ponurym uśmiechem. - Bez ciebie nie zniszczyłbym tak łatwo Aziza al-Maghriba.

W jednej sekundzie czar prysł. Dlaczego dała mu się zwieść? Co takiego w sobie miał, że chciała mu zaufać?

- Ciepłej ci? - zapytał.

- Tak - odparła, spoglądając na niego.

Księżyc zasnuły szare chmury. Światło świec płonących w jadalni oświetlało ciemną twarz Marcosa. Mroczny anioł, pomyślała. A potem jej wzrok przykuł srebrny błysk. Spojrzała na kieszeń jego spodni i zobaczyła róg telefonu komórkowego.

Nowa myśl zaświtała jej w głowie. Jeśli zdobędzie komórkę Marcosa, zadzwoni do Aziza, a wtedy on przyleci po nią helikopterem wuja. Ewentualnie mogłaby skontaktować się z jedną ze swoich przyjaciółek, Biancą albo Daisy. Rodzina Bianki posiadała prywatne odrzutowce w Nowym Jorku i Londynie. Dziewczyny mogłyby wsiąść na pokład jednego z nich i pospieszyć jej na ratunek. Tak czy inaczej jeszcze tej nocy zdołałyby wrócić do Maroka.

Wystarczyło tylko zdobyć telefon. Ale jak? „Pocałuj go”, podpowiadał wewnętrzny głos. Gdyby go objęła, mogłaby niepostrzeżenie wsunąć rękę do jego kieszeni. Potem ukryłaby mały przedmiot pod sukienką i oddaliła się pod byle pretekstem.

Nerwowo oblizła usta. Dotąd nigdy nie musiała wychodzić z inicjatywą. Mężczyźni, z którymi się spotykała, zawsze robili pierwszy krok. Właściwie musiała ich hamować. A ten zachowywał się zupełnie inaczej. W akcie desperacji Tamsin chwyciła go za rękę.

- Co mój brat i Aziz ci zrobili?

Nie cofnął się.

- Dlaczego wciąż o to pytasz? Naprawdę cię to interesuje?

- Też ich nienawidzę. Są źli. Skrzywdzili nie tylko mnie, ale także kogoś, kogo kocham.

Pocałuj mnie, pomyślała, spoglądając na niego. Lecz gdy ją przyciągnął, wszystko się zmieniło. Zapomniała o jego motywach i swoich celach. Myślała tylko o tym, że oboje nienawidzą tych samych ludzi, i pragnęła, by Marcos ją pocałował.

Wolno pogłaskała jego tors. Czuła twarde mięśnie pod cienkim lnem.

- Powiedz mi - szepnęła.

Chwycił jej ręce i unieruchomił. Jego przystojna twarz wyglądała srogo, niemal dziko. Tamsin przylgnęła do niego. Chociaż był od niej dużo potężniejszy, nie bała się go.

- Nie jesteś sam, Marcosie. - Wtuliła w niego twarz. - Pozwól sobie pomóc...

Usłyszała świst wciągane powietrza. Cofnął się i przytrzymał ją na wyciągnięcie ręki.

- To się nie uda - powiedział ochryplym głosem.

- Co takiego? - zapytała.

Zdumiało ją własne rozczarowanie. Pragnęła, by ją pocałował, a nie odpychał.

- Naprawdę sądzisz, że jeśli będziesz flirtować i potrząsać włosami, omotasz mnie do tego stopnia, że pozwolę ci uciec?

Zapiekle ją policzki, jak tylko zrozumiała, że ją przejrzał.

- Nie, ja...

- Nie jestem głupi. Nie puszczę cię w zamian za kilka tanich pocałunków.

Co on insynuował? Zszokowana Tamsin spojrzała mu w oczy. Powinna unieść się dumą. Nie miała jednak na to czasu. Musiała działać. Była zdesperowana i gotowa na wszystko. Wzięła głęboki wdech.

- A jeśli zaproponuję ci więcej?

- Masz na myśli swoje ciało? - Parsknął drwiąco. - Gdybym cię pragnął, uwiódłbym cię bez trudu.

- Nieprawda!

- Oboje wiemy, że mam rację.

Zacisnęła zęby. Musiał zauważyć, że go pragnęła. Ale prędzej umrze, niż się do tego przyzna.

- Uwodzili mnie lepsi od ciebie. Przystojniejsi. Bogatsi. Mądrzejsi. Wszystkim się oparłam.

- Naprawdę? - rzucił powątpiewająco. - Chcesz mi powiedzieć, że gdybym cię pocałował, nic byś nie poczuła?

- Absolutnie nic - potwierdziła stanowczo.

Marcos pochylił głowę. Jego usta znalazły się tuż przy jej ustach.

- Jesteś pewna?



Czuła na skórze jego oddech.

- W stu procentach.

- A teraz?

Chwytał ją mocno i pocałował namiętnie. Ciało Tamsin stanęło w płomieniach. Straciła nad nim kontrolę. Wiedziała, że powinna odepchnąć Marcosa, ale nie mogła. Pragnęła przytulić się do niego, odwzajemnić pieszczotę, a potem opleść nogi wokół jego bioder i poznać wielką tajemnicę, którą znała większość jej rówieśniczek.

Zakręciło się jej w głowie. Próbowwała zapanować nad emocjami. Musnęła dłońią jego biodro, dotknęła małego telefonu komórkowego i przypomniała sobie, co należy zrobić. Nie wolno jej było zapominać o Nicole ani o tym, że Marcos to arogancki drań, który ją porwał i uwięził.

Gdy wysunęła mały przedmiot z kieszeni jego spodni, odsunęła się od niego. Uciekła od niego wzrokiem. Bała się, że jeśli na niego spojrzy, Marcos przejrzy jej grę, a do tego nie mogła dopuścić.

- Niczego nie poczułam.

Marcos zamrugął oczami.

- Kłamiesz - odparł.

- Nazywam się Winter - przypomniała mu. - Jestem kłamczuchą i złodziejką, tak jak powiedziałeś. - Zrobiła krok w tył. - Może powinieneś zamknąć mnie w wieży.

- Może powinienem - mruknął, przeczesując włosy palcami.

Odwróciła się i przez moment sądziła, że jej plan się powiedzie. Ale on oparł dłoń na jej zaciśniętej pięści i przygwozdził ją do kamiennej balustrady.

- Zaczekaj.

- Czemu?

Gdy się pochylił, jej serce zabiło mocno. A gdy musnął wargami płatek jej ucha, przeszył ją dreszcz.

- Rozczarowałaś mnie. Po tym, co o tobie słyszałem, spodziewałem się czegoś więcej. Naprawdę stać cię tylko na tak nieudolną próbę uwiedzenia mężczyzny?

Tym razem upokorzenie i wściekłość przejęły nad nią kontrolę.

- To ty mnie pocałowałeś!

Zaśmiał się szyderczo.

- Chciałem sprawdzić, jak daleko się posuniesz. I już wiem. Dowiodłaś, że od początku miałem rację. Wskoczyłabyś do mojego łóżka przy pierwszej okazji. Nie próbuj więcej handlować swoim ciałem. - Wykrzywił twarz w grymasie. - Mogę je mieć za darmo.

Musiała od niego uciec, zanim powie coś, czego będzie żałowała. Przycisnęła ukryty w dłoni telefon do materiału sukienki.

- Wolę samotność w wieży od twojego towarzystwa - wypaliła wściekle.

- Świetnie - warknął. - Nie mogę na ciebie patrzeć... - Zamilkł, gdy jego wzrok spoczął na jej pięści. - Co trzymasz w ręku?

- Nic.

- Nic! - Siłą odebrał jej komórkę, po czym parsknął śmiechem. - Spryciara z ciebie. Nie doceniłem cię.

Tamsin znieruchomiała. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę się nie zorientował, ile wysiłku kosztowało ją to całe flirtowanie. Najwyraźniej zdołała ukryć brak doświadczenia i nieporadność. Tym bardziej nie mogła się teraz zdradzić. Zignorowała dławienie w gardle i uniosła głowę.

- Inaczej nigdy nie pozwoliłabym, żebyś mnie pocałował! Przy tobie robi mi się niedobrze.

Posłał jej rozbawiony uśmiech, ale w jego oczach pojawiła się złość i jakaś gorycz.

- I pomyśleć, że omal nie uwierzyłem w twoje przedstawienie. „Nie jesteś sam, Marcosie” - przedrzeźniał ją. - Prawdziwa z ciebie Winterówna. Dałem się nabrać, że nienawidzisz Aziza.

- Bo tak jest! - krzyknęła.

- Nienawidzisz go tak bardzo, że nie możesz doczekać się chwili, gdy wskoczysz do jego łóżka. Prawdopodobnie zaraz po tym, jak wyjdiesz z mojego. Czy ty w ogóle wiesz, z iloma mężczyznami spałaś? Chyba ciężko ich zliczyć. Rozdajesz im bilety czy każesz ustawiać się w kolejce przed twoimi drzwiami?

Bez zastanowienia Tamsin uderzyła go w twarz.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Marcos dotknął pulsującego policzka. Chyba sobie na to zasłużył. Ale tak bardzo go rozwścieczyła. Zakpiła z niego, a on dał się nabrać. Jej pocałunki okazały się zdecydowanie bardziej odurzające, niż przypuszczał. Sądził, że poradzi sobie z Tamsin Winter. Jednak mylnie ocenił sytuację.

- Jesteś mi winien przeprosiny - powiedziała.

Ściągnął brwi.

- Nic ci nie jestem winien.

- Nie prowadzę rozwiązłego trybu życia. - Prychnął pogardliwie, na co Tamsin pokręciła głową. - To prawda, że umawiałam się na randki z wieloma mężczyznami podczas pobytu w Londynie. Pierwszy raz w życiu mogłam zakosztować wolności, nikt mnie nie kontrolował, więc postanowiłam robić to, na co miałam ochotę. I nie obchodziło mnie, jak skomentują to inni. Bawiłam się do białego rana, ale nie zakochałam się w żadnym mężczyźnie, z którym się umówiłam. I nigdy nie...

- Co?

Odwróciła się od niego.

- Nieważne.

Miała taką smutną minę, że zapragnął ją przytulić. Chciał ją pocieszyć. I na domiar złego marzył o kolejnym pocałunku. Musiał przyznać, że była świetną aktorką. Jednak jego nie nabrała. Gwałtownym ruchem Marcos rozsunał telefon komórkowy.

- Co robisz?

- Coś, co powinienem był uczynić kilka godzin temu. Zadzwonię do twojego brata i do Aziza, żeby poinformować ich, że cię porwałem. - Spojrzał na nią, jakby udawał, że się namyśla. - Z którym skontaktować się najpierw?

- Z żadnym!

- Zaskakujesz mnie. Każda normalna kobieta błagałaby mnie, żebym zadzwonił do jej rodziny w nadziei, że zostanie ocalona.

Tamsin przygryzła wargę.

- Nie chcę zostać ocalona. Tylko...

- Tak?

- Obawiam się, że nie pospieszą mi na ratunek - wymamrotała.

- Sądzisz, że się nie przejmą? Aziz to twój narzeczony, a Sheldon - przyrodni brat. Poza tym żaden z nich nie zrezygnuje z szansy zdobycia pokaźnej sumki.

Szeroko otworzyła oczy.

- Skąd o tym wiesz?

- Jeśli nie dojdzie do małżeństwa, każdy z nich straci duże pieniądze - kontynuował, ignorując jej pytanie. - Firma Winter International rozpadnie się na kawałki i zarówno Sheldon, jak i Aziz będą zrujnowani.

- Więc dlatego mnie porwałś - powiedziała cicho. - Ale być może Sheldon zdoła nakłonić szejka do zawarcia umowy, nawet jeśli nie zostanę żoną Aziza. I wtedy nici z twoich planów - zadrwiła, po czym zrobiła wdech. - Poza tym Aziz może znaleźć sobie nową narzeczoną.

- To byłoby spełnienie twoich marzeń, prawda? - Uniósł jedną brew. - Na pewno nie marzysz o ślubie z Azizem al-Maghribem. Jesteś zbyt mądra, żeby nie zdawać sobie sprawy, jak wygląda życie u jego boku.

- Ale oni muszą mnie potrzebować. To dla mnie ważne. To moja jedyna karta przetargowa!

- Karta przetargowa?

Spojrzała na niego tak jak nigdy przedtem. Jej oczy wyrażały błaganie.

- Proszę, Marcosie, pozwól mi zadzwonić do Aziza.

- Dlaczego?

Zrobiła dwa kroki.

- Ledwie go znam, ale wiem, że ma kochankę. Widziałam różne przedmioty w jego pokoju, słyszałam rozmowy telefoniczne, które chciał przede mną ukryć. - Przełknęła ślinę. - Co będzie, jeśli się nie pojawię, a on postanowi ożenić się z inną?

Marcos zmarszczył czoło.

- Moi detektywi nie znaleźli żadnych dowodów na istnienie kochanki Aziza. Jedyne kobiety w jego życiu to ty, Camilla i jego siostra.

- Wiem, że mam rację.

- Nawet jeśli tak, to wątpię, żeby szejik uznał tanią dziwkę za odpowiednią partię dla swojego bratanka. - Posłał jej sardoniczny uśmiech. - Może z małym wyjątkiem.

Tamsin ścisnęła balustradę.

- Możesz mnie obrażać, jeśli chcesz, ale pozwól mi zadzwonić do Aziza. Mogę udać przerażoną, załamana albo powiedzieć, że mnie maltretujesz. Mogę go błagać, żeby mnie ocalił.

- Co w ten sposób zyskasz? - zapytał nieufnie. - Zdradzisz mu naszą lokalizację?

- Jeśli to cię martwi, mogę rozmawiać w twojej obecności. Powiem tylko to, na co mi pozwolisz.

- Nie rozumiem. - Pokręcił głową. - Dlaczego tak bardzo zależy ci na poślubieniu mężczyzny, którego podobno nienawidzisz?

Oblizwała wargi.

- Mam swoje powody, ale ich nie wyjawię.

- W takim razie nie mogę ci ufać. - Zaczął wybierać numer Aziza. Chcąc nie chcąc, poznał go kiedyś na pamięć. - Za długo czekałem na...

Wyrwała mu telefon i cisnęła w dal. Oboje obserwowali, jak mały przedmiot szybuje w powietrzu, po czym wpada między spowite mrokiem palmy. Tamsin spojrzała na swojego przeciwnika. Sprawiała wrażenie zdeterminowanej.

Marcos zrozumiał, że popełnił błąd, gdy uznał Tamsin Winter za głupią kórkietkę. Nie docenił jej. I chociaż przez cały czas sądził, że to on kontroluje sytuację, ona niepostrzeżenie przejęła stery. Przypominała mu współczesną Kirke. Ale do czego zmierzała? Jakie miała plany? Nigdy wcześniej nie poznał tak intrygującej i zarazem tak irytującej kobiety.

- Czemu to zrobiłaś? - zapytał wolno.

Zaśmiała się nieszczerze.

- Nie wypada dzwonić po dziewiątej.

Chwycił ją za ramiona tak mocno, że jęknęła.

- Dlaczego wyrzuciłaś telefon?

- To boli!

Potrząsnął nią.

- Powiedz.

- On nie może ożenić się z inną! - krzyknęła. - Muszę go przekonać, że pragnie tylko mnie, bo inaczej mój brat...

- Co zrobi twój brat?

- No dobrze. Kocham Aziza! Kocham go, tęsknię za nim i muszę z nim porozmawiać!

- Kłamiesz! Pogrywasz ze mną od samego początku. W tej chwili powiedz mi prawdę!

- Proszę, nie! - krzyknęła, zakrywając twarz rękoma.

Marcos spojrzał na nią zdumiony. Była blada jak ściana i cała się trzęsła. Zachowywała się tak, jakby za chwilę miał ją uderzyć. Wstrząśnięty natychmiast ją puścił.

- *Madre de Dios*, Tamsin. Nie zrobię ci krzywdy.

- Miejmy to już za sobą - powiedziała cicho.

Delikatnie chwycił ją za brodę, po czym przechylił jej głowę. Jego uwagę przykuł ciemny cień na lewym policzku.

- Kto cię uderzył? - zapytał niskim głosem. - Aziz?

- Nie - wyszeptała.

- Twój brat?

Ściągnęła wargi, po czym spojrzała na niego. W jej niebieskich oczach załśniły łzy.

- Ojciec nieustannie mnie bił. Sheldonowi zdarzyło się to tylko raz. - Zaśmiała się gorzko i przyciągnęła do piersi splecione ręce. - Chciałam uciec razem z siostrą. Nie zdołałyśmy dotrzeć nawet do Tangeru. Wywieźli nas do Tarfayi, żeby pokrzyżować moje plany. Z pustynią z jednej i morzem z drugiej strony nie mogłam nawet myśleć o ucieczce.

- Dlaczego chciałaś uciec? - Gdy nie odpowiedziała, Marcos pokręcił głową. Zupełnie się w tym pogubił. - Jeśli to małżeństwo zostało zaplanowane wbrew twojej woli, dlaczego tak bardzo zależało ci na jego zawarciu?

- Dlaczego miałabym ci zaufać? - warknęła. - Porwałś mnie. Chcesz zniszczyć moją rodzinę. Nic ci nie powiem!

- Ślubu nie będzie. Nie pozwolę twojemu bratu ani Azizowi ponownie cię skrzywdzić.

Odwróciła się od niego.

- To prawda, że na początku nie chciałam wychodzić za mąż za Aziza... ale potem zmieniłam zdanie... Teraz tego chcę.

- Chcesz tego.

- Tak.

Kłamała: zdradziła ją mowa ciała.

- Ale Aziz był już kiedyś żonaty - kontynuował Marcos. Podszedł bliżej, żeby lepiej widzieć jej twarz. - Pobił tamtą kobietą ze skutkiem śmiertelnym.

- To był wypadek. Poturbowały ją konie.

- Oczywiście - syknął. - Ciebie też to może spotkać. - Usłyszał świst wciągającego powietrza.



- Nie obchodzi cię, że twoja siostra będzie dorastała bez ciebie? Naprawdę tak bardzo pragniesz śmierci?

Na widok rozdygotanych nóg dziewczyny Marcos pospiesznie podsunął jej krzesło. Opadła na nie, a on zajął miejsce obok. Przez moment oboje milczeli. Wpatrywali się w odległe światła miasteczka.

- Dlaczego nagle zaczął obchodzić cię mój los? - zapytała cicho.

Wzruszył ramionami.

- Jesteś moim gościem.

- Ale chcesz mnie zniszczyć.

- Mówiłem o twojej rodzinie.

- Więc także o mnie.

Spojrzał w ciemność. To prawda, że zamierzał zemścić się na wszystkich Winterach, chociaż tak naprawdę tylko Sheldon przyłożył rękę do zrujnowania rodziny Ramirezów. Gdy Marcos stracił rodzinę, młodszej siostry Tamsin nie było nawet jeszcze na świecie. A mimo to nienawidził ich wszystkich równie mocno. W końcu tak wiele stracił: poczucie bezpieczeństwa, dom, pieniądze.

Zacisnął pięści na wspomnienie ostatnich szczęśliwych wakacji. Jego brat Diego, zawsze poważny i opanowany, biegał po plaży i próbował wzbić w górę latawiec. Nie poddawał się pomimo licznych porażek.

- Dlaczego nie jesteś taki jak brat? - Matka Marcosa westchnęła. Spojrzała na syna, który nacierał swoim latawcem na skały, po czym pocałowała go w policzek.

Niestety następnego dnia Marcos ich stracił.

Odepchnął przykre wspomnienia. Odzyskał prawie wszystko, czego został pozbawiony. Dzięki firmie z kapitałem wysokiego ryzyka zapewnił sobie bezpieczeństwo i bogactwo. Miał mieszkanie w Madrycie, apartament w Nowym Jorku i *estancia* w Argentynie. Kupił odrzutowiec gulfstream IV, astona martina, lamborghini i ducati. Jednak bez względu na to, ile pieniędzy wydawał, czuł pustkę w sercu. Wierzył, że tylko zemsta przyniesie mu ukojenie.

Spojrzał na Tamsin. Chociaż mrok skrył ciemny ślad na jej twarzy, on o nim wiedział. I to wszystko zmieniło. Nie miał do czynienia z dumną, rozpieszczoną dziedziczką, ale z bitą dziewczyną, którą prawie zmuszono do małżeństwa z potworem, jeśli wierzyć jej słowom.

- Nie skrzywdzę cię, Tamsin - powiedział chłodno.

- Już mnie skrzywdziłeś.

- Jeśli masz na myśli powstrzymanie cię przed poślubieniem Aziza, to muszę przyznać ci rację. Nigdy do tego nie dopuszczę. Więc przestań przekonywać mnie, żebym cię uwolnił.

- Nie mogę.

Sfrustrowany pokręcił głową.

- Dlaczego? Bo go nienawidzisz? Czy dlatego że go kochasz? Która z twoich deklaracji była kłamstwem?

Wbiła wzrok w duże kamienie tworzące mur.

- Jediną osobą, którą kocham, jest moja siostra. Ona jest wspaniała. Przygarnia zbłąkane zwierzęta i je leczy. Wszystkie pieniądze rozdaje bezdomnym. - Spojrzała na niego. - Zasługuje, żeby mieć prawdziwą rodzinę, a ma tylko mnie.

Wspomnienia o młodszym bracie wróciły do Marcosa z ogromną siłą. Diego też kochał zwierzęta. Pamiętał, jak próbował przekonać rodziców, żeby przygarnęli psa. Czytał książki o tresurze i przedstawiał racjonalne argumenty tak długo, aż osiągnął cel. Tydzień przed dziesiątymi urodzinami Diega matka wyznała Marcosowi w tajemnicy, że podarują mu psa.

Jednak chłopiec nigdy nie ujrzał swojego wymarzonego zwierzaka. Zginął razem z rodzicami w wypadku na autostradzie M25 na obrzeżach Londynu. Później Marcos dowiedział się, że Diego żył jeszcze przez godzinę po tym tragicznym zdarzeniu. Żałował, że nie trzymał go za rękę. Nawet nie mógł się z nim pożegnać w ostatnich chwilach. I nigdy się z tym nie pogodził.

- Poznałeś prawdę - odezwała się Tamsin. - Może powiesz mi teraz, dlaczego tak bardzo zależy ci na zniszczeniu Aziza i mojego brata.

- To nie ma znaczenia - odparł chłodno. - Liczy się tylko to, że mi zapłacą. Zastanawiałaś się kiedykolwiek, dlaczego firma Winter International znalazła się na skraju bankructwa? Twój brat to najgorszy biznesmen, jakiego znam. Pomogłem mu jednak w doprowadzeniu firmy do upadku. Wykupiłem jego długi, subsydio- wałem jego konkurentów, krytykowałem jego metody zarządzania przed udziałowcami. I dopilnowałem, żeby wszystkie inwestycje Aziza obróciły się w pył, a każdy zakład skończył się dla niego porażką.

- To ty odpowiadasz za bankructwo Sheldona? - Tamsin zmrużyła oczy. - Czy zdajesz sobie sprawę, do czego się posunął, żeby utrzymać luksusowy poziom życia?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Przypuszczam jednak, że przypomina Aziza. Zależy mu wyłącznie na pozycji i pieniądzu. Łatwiej byłoby ich zabić, ale chciałem, żeby zrozumieli, co czuje człowiek, który traci to, co kocha najbardziej. Przejmę ich majątki i zostawię ich bez grosza. Zapłacą za to, co mi zrobili.

Stał na skraju balkonu, ściskając balustradę i spoglądając w jakiś odległy punkt w ciemnościach.

Omam nie podskoczył, gdy usłyszał za plecami jej lodowaty głos.

- Nie jesteś lepszy od nich.

Obrócił się rozjuszony.

- Co?

- Jesteś samolubny i bezwzględny. Krzywdzisz niewinnych ludzi, którzy stają ci na drodze.

- Niby kogo? Ciebie?

- Nie. - Z jej pięknych oczu wyzierał smutek. - Ja jestem na tyle dorosła, że potrafię o siebie zadbać.

Co zamierzała przez to powiedzieć? Dlaczego próbowała rozbudzić w nim poczucie winy? Marcosa zmęczyły jej gierki. Nie zamierzał spędzić ani sekundy dłużej z tą irytującą kobietą.

- Nadal planujesz ucieczkę?

- Tak. - Spokojnie spojrzała mu w oczy. - Nie zdołasz mnie zatrzymać.

- Mylisz się - skwitował krótko. - Każę Nelidzie dotrzymywać ci towarzystwa. Nie uciekniesz. - Zrobił kilka kroków, po czym uśmiechnął się ponuro. - I ostrzegam cię. Nigdy więcej mnie nie całuj. Jeśli to zrobisz, nie opanuję się. Nie będę džentelmenem. Zaproponuj mi swoje słodkie ciało raz jeszcze, a skorzystam z okazji.

Tamsin chodziła w tę i z powrotem. Kipiała ze złości. Ten mężczyzna wyprowadziłby z równowagi nawet mistrza opanowania. Przystanęła przy balustradzie i spojrzała w dół. W ciemnościach nie mogła jednak stwierdzić, jak wysoko się znajdowała. Zaczęła rozważać, czy zdołałaby zejść po kamiennym murze.

W chwilę później dołączyła do niej Nelida. Podobno Marcos poprosił, by oprowadziła Tamsin po zamku. Dziewczyna uznała, że los się do niej uśmiechnął: jeśli pozna plan budynku, być może, zdoła opracować plan ucieczki. Niestety się myliła. Za każdym rogiem napotykała ochroniarzy, którzy świdrowali ją wzrokiem. Co więcej, każdy telefon w budynku był zabezpieczony kodem. Tamsin zrozumiała, że Marcos chciał jej to wszystko pokazać, bo uznał, że widok potężnej twierdzy ją zniechęci. Jednak Tamsin nie zamierzała się poddać.

- To bardzo stary budynek - zwróciła się do Nelidy, gdy przemierzały salę portretową.

- To prawda - odparła zwięźle gospoia.

- Na pewno ma bogatą historię. Duchy, porwania, stare tunele...

- Jest tylko jeden, ale nie pokażę ci go.

- Dlaczego? Z przyjemnością...

Starsza kobieta posłała Tamsin wymowne spojrzenie.

- Bo zaczyna się w pokoju *señora* Ramirez. To jedyne miejsce, którego pani nie pokażę. Przypuszczam jednak, że sama znajdzie pani drogę. - Otworzyła podwójne drzwi i wycofała się, zanim Tamsin zdążyła się oburzyć. - Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała. Życzę dobrej nocy.

Sypialnia, którą dla niej przygotowano, przypomniała pokój w pięciogwiazdkowym hotelu, a nie ponurą celę, którą Tamsin spodziewała się ujrzeć. Naprzeciwko antycznego łoża z niebieskim baldachimem znajdował się kominek, nad którym wisiał płaski telewizor. Na jednej ze ścian ciągnęły się półki z oprawionymi w skórę książkami w różnych językach.

Tamsin zapaliła lampę i zajrzała do szafy. Wisiały tam stroje podobne do tych, w których uwieczniali ją na zdjęciach paparazzi. Przypominało to trochę jej garderobę w mieszkaniu przy Knightsbridge - przerażające. Przeszły ją ciarki. Od jak dawna Marcos ją szpiegował?

Krople deszczu zabębniły o szybę. Tamsin otworzyła okno, żeby pooddychać świeżym powietrzem. Z oddali dobiegał ryk morza. Zrozpaczona zamknęła oczy. Nawet jeśli zdoła wydostać się z wieży, nie miała pojęcia, jak skontaktować się z Azizem. Nie miała komórki, paszportu ani pieniędzy.

W jej głowie kłębiły się dziesiątki pytań. Czy Sheldon i Camilla nadal przebywali w Tarfayi? Czy przenieśli się do kazby szejka w górach? A może wrócili do Anglii? Co robiła teraz Nicole? Czy wiedziała o uprowadzeniu Tamsin? Czy się bała?

Tamsin nadal pamiętała przerażenie i rozpacz młodszej siostry, gdy znalazła ją w zimnej rezydencji. Bała się myśleć, co mogłoby się stać, gdyby nie pojechała do Yorkshire, żeby ją odnaleźć.

Zacisnęła pięści. Nienawidziła Sheldona, Camilli, Aziza, i teraz także Marco, za ich arogancję i egoizm. Oni wszyscy wciągnęli ją i Nicole w sam środek wojny.

Rozprostowała palce i spojrzała na ślubne wzory z henny, które nadal widniały na jej dłoniach. Wściekła wystawiła ręce na deszcz, po czym wytarła je w sukienkę. Malowidła trochę zbladły, ale nadal było je widać.

Wychyliła się więc za okno. Zimny deszcz przyjemnie omywał jej skórę. Nagle ujrzała coś błyszczącego na krawędzi spadzistego dachu. Bez zastanowienia zdjęła buty i usiadła na parapecie. Oparła nogi na śliskich dachówkach i zachwiała się niepewnie. Zdołała jednak zrobić kilka kroków i bezpiecznie wycofać się do pokoju.

Przez moment ścisnęła swoją zdobycz, po czym wybrała na klawiaturze telefonu Marcosa dobrze sobie znany numer do Maroka.

Marcos otrzepał ręce z trocin. Ogień wolno lizał grube drwa w kamiennym kominku. W ciągu ostatniej godziny temperatura znacznie spadła.

Pomyślał o Tamsin śpiącej w dużym, wygodnym łóżku. Oczami wyobraźni ujrzał czerwonozłote włosy rozrzucone na poduszce, piękne ciało spoczywające na białych prześcieradłach. Dzielił ich tylko korytarz. W każdej chwili mógł do niej pójść.

Zaczął rozpinąć koszulę, szarpiąc wściekle za guziki. Przez dwadzieścia lat planował zemstę. Nie mógł się teraz wycofać ze względu na Tamsin Winter. Oczywiście intrygowała go i kusiała. Chętnie zakosztowałby rozkoszy w jej ramionach.

Gdy całował ją na balkonie, poznał smak jej namiętności. Była równie ognista jak jej włosy, a przy tym, mądra i przebiegła. Co więcej, nienawidziła swojego brata. A skoro mieli tego samego wroga, mogli połączyć siły.

Jednak głos rozsądku podpowiadał, że pożądanie nie jest najlepszym doradcą. Nie mógł zrezygnować ze wszystkiego, o czym marzył przez lata, tylko dlatego, że chciał się z nią kochać.

Rzucił pomietą koszulę na podłogę. Usiadł na łóżku i spojrzął na szybę, po której spływały krople deszczu. Zdjął buty i cisnął je w odległy kąt pokoju. Musiał się skupić, zamiast snuć niedorzeczne marzenia o cudownym ciele swojej więźniarki.

Wziął do ręki telefon. Zamierzał zadzwonić w końcu do Aziza. Czekał na to od lat. Jednak zawahał się, gdy przypomniał sobie błagania Tamsin. Wstał, ale zimne kamienne płyty pod jego stopami nie ugasiły żaru, który trawił ciało.

Wściekły na siebie odłożył słuchawkę, po czym wyszedł na korytarz i ruszył prosto do sypialni Tamsin. Zapukał tylko raz i bez zastanowienia popchnął ciężkie drzwi. Zastał ją przemoczoną i zdumioną. Po twarzy spływał jej czarny proszek antymonowy, który wcześniej zdołał rzęsy.

- Co ci się stało? - zapytał, gdy chwycił ją w ramiona.

Przez moment milczała.

- Próbowałam uciec - wyznała, szcękając zębami. - Myślałam, że zdołam zejść po jednej z palm, ale są za daleko.

Marcos wiedział, że nie zdołałaby zsunąć się po drzewie, zwłaszcza w taki deszcz i z tej wysokości. Jednak co miałyby ukrywać?

- Chodź ze mną - rozkazał.

- Nie, nic mi nie jest - zaprotestowała. - Naprawdę...

Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju. Postawił ją przed kominkiem, po czym zaczął pocierać jej nagie ramiona i kark. Ale Tamsin nadal trzęsła się z zimna. Dlatego też posadził ją na krześle i opatulił kocem. Potem wcisnął guzik interkomu.

- *Patrón?* - rozległ się głos Nelidy.

- Przynies dodatkowe ręczniki dla mojego gościa - poinformował po hiszpańsku.

- Do jej pokoju?

- Nie, do mojego.

Nastała cisza.

- Nelido?

- Si.

Dostrzegł niepokój na twarzy Tamsin, gdy ponownie na nią spojrział.

- Coś nie tak?

- Nie... Zastanawiam się tylko, o czym rozmawialiście.

A więc nie zamierzała przestać kłamać. Może uznała, że jeśli nie ujawni swoich zdolności lingwistycznych, uda jej się podsłuchać coś, co ułatwi jej ucieczkę. Marcos musiał przyznać, że obrała dobrą strategię. Nie wzięła jednak pod uwagę, że on znał prawdę.

- Tamsin, wiem, że znasz hiszpański - odezwał się w języku ojczystym.

- Nie znam - zaprotestowała po angielsku.

Ukrył uśmiech.

- Przejrzałem twoje akta. Miałaś doskonałe oceny z hiszpańskiego. Uczyłaś się go przez osiem lat. Więc wyświadcź mi przysługę, *por favor*, i przestań udawać.

Jej twarz pociemniała.

- Jak zdobyłeś moje akta?

- Nieważne.

- Nie dość, że mnie szpiegowaleś, to jeszcze wykradłeś moje dokumenty? Czy ty nie masz za grosz poczucia przyzwoitości?

- Nie. - Zmrużył oczy. - Planowałem to przez dwadzieścia lat. Wiem o tobie wszystko.

- Nie sędzę - mruknęła.

Chwycił ją za ramiona.

- Jak to?

Nawet z mokrymi włosami i rozmazanym makijażem wyglądała pięknie - jak księżniczka z bajki. Przy niej mężczyzna mógł stracić poczucie rzeczywistości. Marcos nigdy nie poznał kobiety, która z taką łatwością łączyłaby niewinność z



pokusą. Jednocześnie rozczulała go i drażniła. Tamsin wzbudzała w nim coś, czego nie rozumiał. I nie chodziło tylko o pożądanie, ale o coś więcej.

Odepchnął tę myśl. „To tylko seks”, wymówił sobie kolejny raz. Pragnął jej i tyle. Gdyby ją uwiódł, przekonałby się, że niczym nie różniła się od innych kobiet. I nie było w niej nic magicznego.

Zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

- Nic ci nie powiem - wyszeptała.

- Mylisz się. - Poglaskał jej policzek. - Powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć.

Bardzo wolno pochylił głowę. Całował ją tak długo, aż usłyszał cichy jęk. Odsunął się od niej i spojrzał na jej zdumioną twarz.

- Jak to zrobiłeś? - zapytała. Wyglądała na zdezorientowaną, niemal przerażoną. - Nikt mnie tak nigdy nie całował. To mnie niepokoi.

- To dobrze.

Z ulgą stwierdził, że znów przejął kontrolę nad sytuacją. Na moment zatracił się w poetyckich obrazach, które znał z opowiadań matki, w połowie Irlandki, w połowie Amerykanki. Ale odzyskał grunt pod nogami. Seks, pożądanie, pragnienie - to rozumiał. Z tym mógł sobie poradzić.

Rozległo się pukanie do drzwi, po czym do pokoju weszła Nelida z naręczem grubych, białych ręczników, pudełkiem zapalek i miską płatków róż. Weszła do łazienki i odkręciła wodę. Dwie minuty później wyszła, tupiąc głośniejszym, niż to było konieczne.

Marcos zsunął koc z ramion Tamsin, wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Ona tymczasem rozglądała się po pokoju błędnym wzrokiem. Dopiero gdy zaczął szukać suwaka, spojrzała na niego oczami pełnymi strachu.

- Pozwól, że ci pomogę, *querida* - przemówił łagodnie.

- Chcesz mnie wykąpać?

- Chcę cię rozgrzać - poprawił ją. - Jesteś przemarznięta, mokra i przygnębiona. Masz za sobą ciężki dzień, częściowo z mojej winy. Pozwól sobie pomóc.

- Nie prześpię się z tobą, jeśli do tego zmierzasz - wydusiła z trudem.

- W takim razie wracaj do swojego pokoju. Nie będę cię zatrzymywał.

Tamsin spojrzała na tynkowane ściany i zdobione drewniane panele.

- Chcę zostać z tobą - wyszeptała niepewnie.

Jej szczerość go zaskoczyła. Wątpliwości nie dawały mu jednak spokoju. Czy ona liczyła, że po spędzonej razem nocy zdoła uciec? Nawet jeśli taki był jej plan, nie mógł się jej oprzeć. Ujął jej dłonie. W końcu ją zdobędzie. Pozna wszystkie jej sekrety.

Odgarnął jej mokre włosy, po czym rozsunął suwak sukienki. Czuł, jak drży pod jego dotykiem. A może drżały jego ręce? Nie, niemożliwe. Żadna kobieta nie była w stanie tak na niego wpłynąć. Zawsze dawały mu rozkosz, ale potem o nich zapominał. I tym razem nie będzie inaczej.

Jednak gdy sukienka poszybowała na ziemię, zaparło mu dech. Stała przed nim piękność o doskonałych kształtach, jędrnych piersiach, wydatnych biodrach i talii tak wąskiej, że mógłby ją objąć rękami. Kusiło go, żeby zedrzeć białe koronkowe majtki i przyprzeć ją do ściany. Wiedział jednak, że to nie byłoby rozsądne.

Tamsin nadal drżała. Musiał więc najpierw ją uspokoić. Postanowił, że nie będzie się spieszył. Zamierzał celebrować każdą chwilę. W końcu mieli spędzić ze sobą dużo czasu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeszcze kilka minut temu Tamsin umierała z zimna, a teraz całe jej ciało trawił ogień. Marcos głaskał ją czule. Przesunął ręce po jej biodrach i zsunął majtki.

- *Qué belleza* - mruknął.

Tamsin mogła myśleć tylko o tym, że pierwszy raz w życiu stała naga przed mężczyzną. Wiedziała, że tej nocy straci dziewictwo, ale sądziła, że stanie się to udziałem brutalnego Aziza.

Zamknęła oczy, gdy Marcos zaczął obsypywać jej ciało pocałunkami.

„Nie mam wyboru”, pomyślała. Musiała zrobić wszystko, żeby wydostać się z zamku i dotrzeć do El Puerto de las Estrellas, gdzie miał czekać na nią Aziz.

Podczas rozmowy telefonicznej nie wyjawiała mu nazwiska porywacza ani dokładnej lokalizacji. Skłamała, że nie wie, gdzie jest przetrzymywana, bo nie mogła doprowadzić do rozlewu krwi. Obiecała jednak, że spotka się z nim o świcie w umówionym miejscu.

Musiała więc już tylko uciec. Na szczęście Marcos ściągnął ją do swojej sypialni, skąd prowadził sekretny tunel. Jeśli mu się odda, uśpi jego czujność. Musiała to zrobić dla Nicole.

Jednak w jego silnych ramionach nie czuła się jak męczennica. Westchnęła cicho, gdy dotykał jej nagiego ciała. Ujął w dłoń jej pierś, pochylił się i pocałował. Językiem kreślił linie wokół jej sutka. Złapała go za ramiona, odrzuciła głowę w tył i zamknęła oczy.

Tymczasem Marcos zaczął pieścić jej drugą pierś, jednocześnie wsuwając rękę między jej uda. Omal nie krzyknęła na głos, gdy opanowała ją nieposkromiona żądza. Zapragnęła, by znalazł się w niej.

- Przy tobie zapominam - powiedział łagodnie, spoglądając na nią.

- O czym?

- Jakie mam względem ciebie plany.

- Plany?

Tamsin cofnęła się. Lecz gdy pocałował jej szyję, zrozumiała, że pomimo braku zaufania nie będzie w stanie go powstrzymać. Nie chciała tego. I gdy wziął ją na rękę, pomyślała: Nareszcie. Zamierzała się poddać i posłusznie czekać, aż nakryje ją swoim ciałem.

Lecz Marcos nie zabrał jej do łóżka. Zamiast tego zaniósł ją do ogromnej łazienki wyłożonej kosztownymi, białymi kafelkami i oświetlonej dziesiątkami świec. Wkrótce znalazła się w wannie wypełnionej ciepłą wodą. Westchnęła zadowolona. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zmęczył ją ten dzień.

- Oprzyj się - rozkazał Marcos.

Posłusznie zanurzyła zimne, mokre włosy. Przyjemne ciepło rozeszło się po całym jej ciele. Niemal zdołała się odprężyć. Nie przejmowała się, że jej nagie piersi wystają spomiędzy płatków róż pływających na powierzchni.

Marcos usiadł na ziemi i nalał trochę szamponu na dłoń. Delikatnie zaczął masować jej głowę. Wtedy westchnęła kolejny raz i zamknęła oczy.

- Spłucz pianę - powiedział, a ona wykonała polecenie.

Namydlił gąbkę mydłem lawendowym, po czym uniósł ją do jej ramion. Kreśląc koła, delikatnie mył jej rękę, piersi, brzuch, nogi. Na koniec Tamsin uniosła rękę i przyjrzała się swoim dłoniom, które dawniej pokrywały piękne wzory przeznaczone dla panny młodej. Na widok czystej skóry poczuła się tak, jakby wyzwoliła się z ciężkich kajdan.

Jednak nie zapomniała, że wkrótce znów przyjdzie jej stawić czoła okrutnemu losowi. Jeśli zrealizuje swój plan, już jutro zostanie żoną Aziza al-Maghriba.

Ale ta noc należała do niej i mogła zdecydować, jak ją spędzić. Jej wybór padł na Marcosa. Skoro już wkrótce wpadnie w tłuste łapy brutalnego drania, zamierzała po raz pierwszy i ostatni zakosztować seksu z mężczyzną, którego naprawdę pragnęła. To on odkrył przed nią świat doznań, z którego istnienia nie zdawała sobie sprawy.

Wiedziała, że jak tylko Aziz odkryje, że nie jest dziewicą, niechybnie ją pobije. Nie zamierzała się tym jednak przejmować. Wiedziała, że prędzej czy później wyładowałby na niej złość z byle powodu.

- Gotowa? - zapytał Marcos, podając jej ręcznik.

- Tak - odparła zgodnie z prawdą.

Była gotowa na noc wolności i szczęścia, zanim zniszczy sobie życie, by ocalić siostrę.

Wstała, a on pomógł jej wyjść z wanny. Delikatnie owinął ręcznikiem jej pachnące kwiatami ciało. Tamsin czuła elektryzujące ciepło jego rąk.

- Znacznie lepiej - mruknął, gdy odsunął się od niej i zmierzył ją wzrokiem.

- Znacznie - szepnęła, spoglądając na jego zmysłowe usta.

Musnął palcem jej dolną wargę.

- Tamsin, niczego ci nie obiecuję. Spędzimy razem tę noc, a potem może jeszcze kilka tygodni. Ale nasz związek nie ma przyszłości.

- Dobrze.

Nie zniosłaby spotkania z Marcosem po ślubie z Azizem. Jego obecność przypominałaby jej o wszystkim tym, co straciła bezpowrotnie.

- Jesteś pewna? - zapytał, unosząc ciemną brew.

Nie mogłaby złożyć mu wyjaśnień, nawet gdyby chciała. A poza tym zostało im ledwie kilka godzin. Nie zamierzała ich marnować na rozmowę.

Słyszała, jak wciąga powietrze. Przez chwilę tylko na nią patrzył. Potem uniósł jej głowę i pocałował ją delikatnie. Jej piersi nabrzmiały, gdy przyłgnęła do jego muskularnej klatki piersiowej. Odwzajemniła pocałunek z uczuciem, a wtedy jego usta stały się bardziej natarczywe.

Świat wokół niej zawirował, tak jak w dzień jej dwudziestych pierwszych urodzin, gdy razem z Biancą i Daisy wypijała butelkę szampana. Z tą różnicą, że teraz czuła się dziesięć razy lepiej.

Marcos wziął ją na ręce i delikatnie opuszczył na łóżko. Odsunął się, a już po chwili stał przed nią nagi. Utkwiła w nim wzrok. Był piękny, silny i potężny. Jak zareaguje na jej niezdarne próby dogodzenia mu? Czy ją wyśmiej?

Jednak gdy położył się obok niej, zniknęły wszelkie wątpliwości. Przestała się denerwować i poddała nastrojowi chwili. Czowała go między nogami, gdy ją całował. Wygięła się w jego stronę.

- Proszę - szepnęła, chociaż nie miała pewności, o co prosi. Oczywiście oglądała filmy i czytała książki, więc teoretycznie wiedziała, jak powinna się zachować. Jednak rzeczywistość przerosła jej wyobrażenia.

- Zaczekaj - powiedział stanowczo.

Poczuła jego oddech na brzuchu, między udami, a potem w najbardziej erotycznym miejscu, jakie mogła sobie wyobrazić. Całe jej ciało się napięło. Krzyknęła, gdy rozchylił jej nogi.

Uniósł się na rękach, założył prezerwatywę, po czym wszedł w nią. Ból przeszył ją natychmiast. Musiała wykonać jakiś gwałtowny ruch, bo znieruchomiał i spojrzał na nią wstrząśnięty. A Tamsin nie chciała, żeby przestawał. Wbiła paznokcie w jego plecy.

- Jesteś dziewicą - wydusił zdumiony.

Poruszyła się pod nim niespokojnie.

- Już nie - szepnęła nieśmiało.

- Nic nie rozumiem. - Zmarszczył czoło. - Wszystko, co o tobie słyszałem...

- Próbowałam ci wyjaśnić. - Nie mogła pozwolić mu teraz odejść. - Czekałam. Na ciebie.

Marcos poruszył się wolno, a ona jęknęła, gdy rozkosz zaczęła wygrywać z bólem. Ujął jej piersi w dłonie i zaczął kąsać jej sutki. Przyjemne ciepło rozlało się jej w brzuchu. Dziewczyna wyrzuciła ręce za głowę, oplótła nogami jego umięśnione pośladki.

Jęknął, gdy jego ciało zwilżył pot, a potem krzyknął. Tamsin zrozumiała, że stracił panowanie nad sobą, a gdy ona także osiągnęła spełnienie, zadrżała gwałtownie. Obejmowali się jeszcze przez kilka chwil, wsłuchując się w trzaskanie ognia.

- Myliłem się co do ciebie - odezwał się łagodnie.

- Tak.

- Obraziłem cię.

- Nic się nie stało.

- Porwałem cię, oskarżyłem o zbrodnie, których nie popełniłaś, nie szczeniłem ci obelg.

Zrobił zagniewaną minę.

- Nie dbałam o reputację - zauważyła Tamsin.

- Ale to mnie nie tłumaczy. Nie powinienem był wierzyć plotkom. - Spojrzał na nią i dodał bardzo cicho: - Jestem ci winien przeprosiny. - Zabrzmiało to tak, jakby pierwszy raz w życiu przyznał się do błędu. - Powiedziałaś, że niszczyć niewinnych ludzi, żeby osiągnąć cel. Czy dlatego oddałaś mi swoją niewinność? Czulaś się do tego zmuszona?

- Nie! - Bez względu na to, jak bardzo zależało jej na ucieczce, nie mogła pozwolić, żeby w to uwierzył. - Pragnęłam cię. Do żadnego mężczyzny nigdy nie czułam tego co do ciebie.

Jej słowa złagodziły rysy jego twarzy.

- Dziękuję - powiedział cicho. Pocałował jej skroń z ogromną czułością. - Wynagrodzę całe zło, które ci wyrządziłem, Tamsin. Będę traktował cię jak księżniczkę.

Pocałował ją raz jeszcze, głaszcząc przy tym jej policzek. Oparła głowę na jego piersi, a on przytulił ją mocno. Zamknął oczy, a na jego ustach pojawił się ledwie widoczny uśmiech. Wyglądał jak mężczyzna, którego mogłaby pokochać.

Tylko nie to, pomyślała. Nie mogła wpuścić go do serca. Miłość tylko porczyżowała jej plany i uczyniłaby życie nieznośnym. Musiała pamiętać o siostrze. Musiała znaleźć tunel i udać się na spotkanie z Azizem.

- Powiedziałeś, że ten zamek wzniesli Maurowie... - zaczęła niezdarnie.

- Tak - powiedział sennie.

- Która część pokoju jest najstarsza?

- Trudno powiedzieć. Przebudowywano go przez setki lat. Ale chyba ta ściana pamięta najdawniejsze czasy. - Wskazał miejsce w pobliżu kamiennego kominka. - Czemu pytasz, *querida*?

Pierwszy raz wymówił to czule słowo z przekonaniem, bez cienia ironii i sarkazmu.

- Zawsze interesowała mnie architektura - wyjaśniła pośpiesznie. - Przecież wiesz. Przeglądałeś moje dokumenty.

Ukradkiem spojrzała na drewniane panele na ścianie. Duży owalny fragment zdobiły malowane wzory geometryczne i maleńkie ptaki. To mogły być drzwi. Wolno zaczęła podnosić się z łóżka.

- Dokąd się wybierasz?

- Chcę się rozejrzeć.

- Zostań. - Przyciągnął ją do siebie. - Spędź ze mną noc.

- Nie mam piżamy.

Pogłaskał jej nagie ciało.

- Tym lepiej.

- Ale jeśli ktoś mnie tutaj zobaczy... Nelida już uważa mnie za ladacznicę.

- Zapewniam cię, że to się wkrótce zmieni. Będzie traktowała cię z szacunkiem, tak jak ja.

- Nie, jeśli zobaczy mnie nagą na korytarzu.

- *Bien* - powiedział zrezygnowany. - Widzę, że z tobą nie wygram. Pójdę po twoją piżamę, milady.



W momencie gdy Marcos opuścił pokój, Tamsin ruszyła do sekretnych drzwi. Za lampą znalazła stary zamek, ale nigdzie nie było śladu klucza. Wiedziała, że nie zostało jej wiele czasu. Spanikowana rozejrzała się po pokoju. Zauważyła duże biurko z ciemnego drewna. W ułamku sekundy znalazła się przy nim. Zaczęła otwierać wszystkie szuflady po kolei. Na szczęście w jednej z nich znalazła pęk kluczy, a wśród nich klucz uniwersalny.

Czym prędzej pozamykała szuflady i w chwili gdy Marcos stanął na progu, wskoczyła pod kołdrę. Zmrużyła oczy i przez moment udawała, że drzemie. Marcos pogłaskał ją po głowie, a gdy spojrzała na niego, wsunął koszulę nocną pod jej piersi.

- Dawno nikt tak mnie nie zaskoczył - powiedział w zamyśleniu. - Ale dlaczego?

- Co masz na myśli?

- Dlaczego mi się oddałaś po tym, jak cię potraktowałem?

- Już ci mówiłam. Nie mogłam ci się oprzeć. - Nie przestawała się uśmiechać, chociaż w sercu czuła smutek.

Marcos roześmiał się głośno.

- Nie mogłaś mi się oprzeć?

- *Si*.

- A więc jednak mówisz po hiszpańsku. - Westchnął. - Chciałbym, żebyś zdradziła mi wszystkie swoje sekrety, Tamsin. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Zależy mi wyłącznie na zemście na twoim bracie i Azizie. Powiedz, dlaczego jesteś od nich uzależniona. Pozwól się chronić.

Jego propozycja była kusząca. Jak cudownie byłoby mu zaufać. Gdyby wyznała prawdę, być może, pomógłby jej odbić Nicole. A potem obie cieszyłyby się wolnością pod czułą opieką tego silnego Hiszpana.

„Nasz związek nie ma przyszłości”.

- Jestem zmęczona - mruknęła, wkładając koszulę nocną. - Ten dzień był pełen wrażeń. Nie mam siły na rozmowę.

Z westchnieniem pogłaskał jej włosy.

- *Bien, querida*. To może zaczekać do jutra.

Położył się obok niej i przytulił ją mocno. Wkrótce Tamsin usłyszała jego miarowy oddech. Spojrzała na jego przystojną twarz pogrążoną w mroku. Teraz, gdy uszło z niego napięcie, wyglądał jak mały chłopiec.

Ze ściśniętym gardłem wyswobodziła się z jego objęć i podeszła do biurka. Wyjęła z szuflady klucz uniwersalny, po czym podeszła do ukrytych w ścianie drzwi. Wbrew pragnieniom musiała ruszyć na spotkanie z Azizem.

Ostatni raz spojrzała na Marcosa, zrobił głęboki wdech, otworzyła drzwi i wkroczyła w mrok tunelu.

Po przebudzeniu Marcos stwierdził, że jest sam. Pościel nadal pachniała Tamsin. Rozpostarł ręce, ziewając. Czuł się wspaniale. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał tak dobrze.

Zaczął się zastanawiać, dokąd mogła pójść Tamsin. Może głód zaprowadził ją na dół do kuchni? Sam mógłby zjeść konia z kopytami.

Ostatnia noc wydawała mu się snem. Piękna, młoda kobieta oddała mu swoją niewinność. Nadal nie mógł w to uwierzyć. Otrzymał dar, którego się nie spodziewał i na który nie zasłużył.

Leniwie wylegiwał się na stosie poduszek, rozmyślając o nadchodzącym dniu, który zamierzał spędzić w łóżku z najpiękniejszą kobietą na świecie.

Jednak po dwudziestu minutach głęboka bruzda przecięła jego czoło.

Wyszedł z łóżka, zajrzał do łazienki, a potem wyszedł na korytarz i zawołał ją. Gdy odpowiedziała mu cisza, zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Czy to możliwe, że jednak postanowiła uciec? W końcu nie obiecała, że zostanie. Z drugiej strony nie mogłaby chyba po tym wszystkim pognać do innego mężczyzny,

żeby wziąć z nim ślub? A nawet gdyby zdecydowała się na ten krok, nie zdołałaby wydostać się z zamku.

Marcos włożył dżinsy i koszulę, po czym sprawdził wszystkie zakamarki, w których mogła ukryć się Tamsin. Pytał ochroniarzy, ale nikt jej nie widział. Obudził Reyesa i pozostałych domowników. Wszystkim rozkazał przyłączyć się do poszukiwań.

Rozjuszony zaciskał pięści. A więc go oszukała. Uwiodła go, bez skrępowań straciła z nim dziewictwo, po czym przepadła jak kamień w wodę. Przeklinając pod nosem, wkroczył do jej sypialni. Sprawdził każdy zakamarek w poszukiwaniu wskazówki. Nagle dostrzegł srebrny telefon komórkowy. Lista połączeń wiele mu wyjaśniła.

Zrozumiał, że dał się zwieść. Zaprzepaścił wszystko w zamian za jedną noc przyjemności. Stracił szansę na odwet, bo tak bardzo pragnął zaciągnąć do łóżka piękną kobietę o ognistych włosach. Do głowy mu jednak nie przyszło, że Tamsin okaże się takim przeciwnikiem. Skoro oddała mu niewinność, była gotowa na wszystko.

Chwycił telefon i wściekle pomaszerował do swojej sypialni. Musiał wziąć się w garść. Wiedział, że nie wypuścił jej żaden z jego ludzi. Nie zdołałaby także zejść po kamiennym murze. I gdy zaczął ją podejrzewać o magiczne właściwości, jego wzrok powędrował ku drewnianym panelom pokrywającym ścianę.

Bez namysłu ruszył do ukrytych drzwi i pociągnął. Były otwarte. U wlotu tunelu, na pokrytej kurzem posadzce leżał klucz. Marcos zaklął głośno. Skąd wiedziała? Przecież nie znalazłaby przejścia tak po prostu.

Na pewno Nelida wskazała jej drogę ucieczki. Marcos wiedział, że starsza kobieta nie pochwałała jego romansów. Nieustannie powtarzała mu, że powinien się ustatkować i założyć rodzinę. Jednak nigdy wcześniej nie pokrzyżowała mu planów tak jak teraz.

- Zwalniam cię - warknął, mijając ją na korytarzu.

- Tak będzie lepiej - odparła z przekonaniem. - Nie potrzebuje pan rozwiązałej kobiety.

Zaciskając zęby, Marcos podszedł do Reyesa, który czekał na niego w holu.

- *Señor?*

- Przerwijcie poszukiwania w zamku. Uciekła - poinformował rozjuszony. - Zorganizuj grupę, która rozejrzy się po okolicy.

Zanim Reyes zdążył się odezwać, Marcos wybiegł na dwór. Miał nadzieję, że znajdzie Tamsin przed Azizem. Gdy odpalił silnik czerwonego ferrari, horyzont skąpany był w ognistej czerwieni. Kierowany przeczuciem skręcił do El Puerto de las Estrellas.

Musiał ją znaleźć. Nie po to planował zemstę przez dwadzieścia lat, żeby teraz ponieść porażkę, na dodatek z powodu kobiety.

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zza drzew wybiegła Tamsin w białej koszuli nocnej. Jej włosy powiewały niczym flaga. Biegła ile tchu. Marcos wcisnął pedał gazu i pokonał jeszcze kilkadziesiąt metrów, zanim zatrzymał się z piskiem opon, odcinając jej drogę ucieczki.

Dziewczyna krzyknęła i rzuciła się w drugą stronę. Marcos wyskoczył z auta. Pobiegnął za nią między rzędami winorośli. Napędzały go wściekłość i ból. Przypominał sobie, jak go oszukała i zdradziła. W jego głowie rozbrzmiewały jej kłamstwa.

- Stój! - wrzasnął.

Ale ona biegła dalej. Potykała się, kluczyła i przeciskała między gałęziami uginającymi się pod ciężarem dojrzałych winogron. Na ziemi widniały ślady jej stóp i kilka czerwonych kropli. Marcos zrozumiał, że poraniła sobie stopy. W końcu była bosa.

I to rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Jak zwykła dziewczyna mająca za broń tylko urodę i odwagę zdołała wygrać z jego władzą, ochroniarzami i technologią?

- *Pare!* - ryknął, ale Tamsin tylko zerknęła na niego niczym przerażona łania i popędziła dalej.

Pomimo braku butów poruszała się naprawdę szybko. Nie zdołała mu jednak uciec. Gdy złapał ją za ramię, był tak wściekły, że z trudem się hamował.

- Co mam z tobą zrobić? - krzyknął. - Zamknąć cię i wyrzucić klucz?!

- Spróbuj! I tak ucieknę! - Wrywała się bez przerwy. Miała czerwone policzki, a jej niebieskie oczy błyszczały. - Nie zatrzymasz mnie!

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na ślubie z Azizem?

- Może tęsknię za jego dotykiem po dniu spędzonym z takim mężczyzną jak ty!

Przyparł ją do pnia drzewa pomarańczowego. Kilka dojrzałych owoców spadło na ziemię.

- Co to niby ma znaczyć?

- Niczym nie różnisz się od innych - warknęła. - Krzywdzisz ludzi bez zastanowienia, jeśli w ten sposób możesz zyskać to, na czym ci zależy. Gdybyś miał serce, puściłbyś mnie wolno!

- I kto to mówi? Uwiodłaś mnie, żeby uciec. Zwodziłaś mnie, żebym ci zaufał. Jesteś zimną, wyrachowaną kłamczuchą...

- Nie miałam wyboru! - krzyknęła. - Zmusiłeś mnie...

Ta oblega przeważyla szale.

- Skoro tak chcesz to nazywać, proszę bardzo!

Chociaż próbowała go powstrzymać, pocałował ją, miażdżąc jej usta. Nie dbał o delikatność. Na siłę wepchnął język między jej zęby. Uniósł ją, oparł o drzewo i już miał zedrzeć z niej cienką koszulę nocną, gdy przypomniał sobie o Azizie i jego drabach. W każdej chwili mogli tutaj dotrzeć.

- Dokończymy później - warknął.

Tamsin zamruwała zdumiona, ale on bez dalszych wyjaśnień przerzucił ją przez ramię jak worek kartofli.

- Zaczekaj. Nie! - krzyknęła. Zaczęła nawet kopać i gryźć. - Proszę, musisz mnie wypuścić.

- Niby czemu?

- Bo inaczej moja siostra umrze!

Dopiero ten argument do niego przemówił. Stał jak wryty.

- Czy to kolejna sztuczka? - zapytał zirytowany.

- Nie! - Jej oczy wypełniły się łzami. - Miałaś rację, gdy stwierdziłaś, że miałam wyjść za Aziza wbrew woli. Mój brat mnie do tego zmusił! Nie miałam wyboru!

- Dlaczego pozwalasz mu sobą manipulować?

- Z powodu Nicole. Ona ma dopiero dziesięć lat. Sądziłam, że opiekuje się nią nasza niania, ale miesiąc temu odkryłam, że to nieprawda. Po tym, jak Sheldon wydał wszystkie pieniądze z mojego funduszu powierniczego, sięgnął po oszczędności Nicole. Znalazłam ją w jego posiadłości w Yorkshire. Była głodna i całkiem sama, bo on i Camilla pojechali na narty do Zermatt za jej pieniądze.

Marcos pokręcił głową. Nie wiedział, czy może wierzyć w choć jedno jej słowo.

- A twój brat przekonał cię, że jeśli wyjdiesz za mąż za Aziza, zatroszczy się o waszą siostrę?

- O nie, nie jestem głupia. - Otarła łzy. - Sheldon przyrzekł, że jeśli poślubię Aziza, przekaże mi prawo do opieki nad Nicole. Oczywiście nie mogłaby ze mną mieszkać, ale za to, co zostało z jej funduszu powierniczego, zatrudniłabym nianię, która by się o nią troszczyła.

Marcos spojrział na nią zszokowany.

- Ale Aziz uwięziłby cię na zawsze! On nigdy nie zwróciłby ci wolności! A przy tym traktowałby cię gorzej niż swoje konie. - Ściągnął brwi. - Naprawdę poświęciłabyś się dla siostry?

Spojrzała na niego żałośnie.

- Nicole ma dziesięć lat, Marcosie. Zasluguje na szczęśliwe życie. A jeśli ja jej go nie zapewnię, to kto?

Marcos pomyślał o swoim młodszym bracie. W dniu, gdy zginął, miał prawie dziesięć lat. Nie było przy nim nikogo, kto by nad nim czuwał. Właściwie gdyby nie Marcos, być może Diego nadal by żył.

- Dlaczego nie wystąpisz do sądu o prawo do opieki? - zapytał ponuro.

- Myślisz, że ktokolwiek przychyli się do wniosku osławionej kokietki? Prędzej Nicole trafi do domu dziecka, a na to nie mogę pozwolić. Większość życia spędziłam w Ameryce i rzadko ją widywałam. Dzwoniłam, wysyłałam kartki na urodziny, odwiedzałam ją podczas wakacji. Wierzyłam, że mój głupi, samolubny brat się o nią troszczy. - Skrzyżowała ręce na piersi i uniosła głowę. - To moja wina, że omal nie umarła z głodu. Powinnam była zrobić więcej.

- Jasne - stwierdził kąśliwie. - Zapominasz tylko, że gdy Aziz zabije cię przez przypadek, twoja siostra zostanie sama jak palec. I co wtedy?

- Ja... nie wiem - zaszlochała.

Marcos usłyszał głośny trzask. Spojrzał na drogę i zauważył poobijaną furgonetkę. Ze środka wyskoczyło czterech rośliwych mężczyzn z bronią. Po chwili dołączył do nich Aziz al-Maghrib w tradycyjnym białym stroju szejka. Wystroił się tak, jakby zamierzał świętować. Na moim pogrzebie, pomyślał Marcos.

Chwycił Tamsin za ramię i zmusił ją, żeby uklękła. Od ulicy odgradzało ich kilka drzew i krzewów. Niestety czerwone ferrari zostało na drodze, widoczne w promieniu wielu metrów. Marcos wiedział, że ma dwa wyjścia. Mógł walczyć albo uciec.

Przez moment obserwował zbirów metodycznie przeszukujących okolicę. Rozumiał większość rozkazów wykrzykiwanych przez samego Aziza. Polowanie miało zakończyć się krwawo.

Wiedział, że nie zdoła stawić czoła pięciu mężczyznom, którzy bez wątplenia potrafili walczyć.

Mógłby pokonać jednego, a nawet dwóch, ale nie wszystkich naraz. Poza tym chociaż Aziz nie lubił brudzić sobie rąk, znał *savate*, francuską sztukę walki podobną do kick-boxingu, i był naprawdę groźnym przeciwnikiem.

Pozostawała więc ucieczka. Marcos doskonale znał ten teren. Gdyby puścił Tamsin, zdołałaby odwrócić uwagę Marokańczyków. Jednak blada twarz i drżące usta dziewczyny przekonały go, że gdyby wpadła w ich ręce, spełniłby się jej największy koszmar.

- To twoja szansa - szepnął jej do ucha. - Jeśli krzykniesz, znajdzie nas. Wróć do Maroka i zostaniesz jego żoną.

Tamsin przełknęła ślinę.

- A co z tobą?

Zaciskając zęby, spojrzał na mężczyznę, który znalazł się niebezpiecznie blisko.

- Mają broń nie bez powodu. Jeśli nas znajdą, na pewno jej użyją.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tamsin zadrżała na widok posepnej miny Marcosa. Otworzyła usta, żeby krzyknąć, ale nie mogła się zmusić. Wiedziała, że jeśli poślubi Aziza, do końca życia będzie musiała być mu posłuszna, spełniać każdą jego zachciankę, dogadzać we wszystkim.

Zerknęła na Marcosa. Jego szare oczy nie zdradzały żadnych emocji - ani cienia strachu. Jednak była pewna, że gdyby zdradziła ich obecność, zgotowałyby mu piekło.

- Tamsin! - zawołał Aziz śpiewnie. - Wiem, że tu jesteś, *ma petite*. Nie bój się. Wkrótce cię znajdę.

Snopy światła wdarły się do gaju pomarańczowego. Dwóch mężczyzn podeszło bliżej. Gałęzie trzaskały pod ich ciężkimi butami. Tamsin zrozumiała, że nawet jeśli zachowa milczenie, wkrótce znajdą ich kryjówkę.

Nagle Marcos wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

- Reyes? - zapytała bezgłośnie Tamsin, na co on skinął głową.

Gdy mały ekran rozblysnął ostrą zielenią, Tamsin osłoniła go rękami. Przez moment Marcos nieporadnie zmagał się z drobnymi klawiszami i kilka razy skasował tekst. Dlatego postanowiła mu pomóc. Dotknęła jego ramienia, a on bez słowa podał jej komórkę. Wkrótce wysłali wiadomość.

Tymczasem najemnicy Aziza zbliżali się nieuchronnie. Dziewczyna usłyszała, jak jeden z nich powiedział coś po arabsku, a potem Aziz wydał polecenie. Wszyscy zgromadzili się w jednym miejscu. Czyżby coś zauważyli?

Tamsin nerwowo przygryzła wargę.

Nagle dostrzegła głęboką ranę na spodzie stopy. Wcześniej nie czuła bólu z powodu emocji, więc nie zdawała sobie sprawy, że się zraniła. Teraz zrozumiała jednak, że mogła zostawić ślad, który zaprowadzi Aziza prosto do celu.

Złapała Marcosa za rękę i spanikowana wskazała stopę. Jej przerażenie sięgnęło zenitu, gdy ten wstał, zaciskając pięści. Zrozumiała, że zamierzał o nią walczyć. Lecz nawet pomimo wielkiej siły nie zdołałby zgładzić pięciu rośliwych mężczyzn. Nie mogła zatem pozwolić, by się dla niej poświęcił.

Wstała i zrobiła krok naprzód, a wtedy Marcos złapał ją za nadgarstek.

- Nie - szepnął.

Potrząsnęła głową. Chciała płakać, ale nie miała już siły.

- Tylko tak mogę cię ocalić.

- Nie - powtórzył głośniej.

Jeden z ludzi Aziza spojrzał w górę, jakby coś usłyszał. Tamsin czuła się rozdarta. Marcos nie zamierzał oddać jej w ręce oprawców, a ona nie chciała jego krzywdy. Nagle usłyszała ryk silnika. Ludzie Aziza zaczęli krzyczeć spanikowani. Ich przywódca zaklął głośno po francusku, po czym wykonał gwałtowny zwrot i pospiesznie ruszył do furgonetki. Ucieczce zbirów towarzyszyły odgłosy wystrzałów.

Zza zakrętu wyjechały trzy czarne sedany. Dwa z nich zaparkowały przy drodze, a trzeci ruszył w pościg za uciekinierami.

- *Patrón!* - wrzasnął Reyes.

Marcos zawołał coś w odpowiedzi, ale Tamsin go nie rozumiała. Zmęczenie i nerwy dały o sobie znać.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie chciałam cię narażać. Nie chciałam uciec w środku nocy. Ale moja siostra...

- Już dobrze - odparł łagodnie. - Już wszystko dobrze, *querida*.

Niespodziewanie przeszył ją tak dotkliwy ból, że upadła. Marcos podniósł ją bez słowa i zaniósł do samochodu. Spojrzała na niego z wdzięcznością. Wspierał ją i był przy niej, gdy najbardziej go potrzebowała. Zaryzykował nawet dla niej życie.

Naprzeciwko nich stało dymiące ferrari. Drogi samochód przypominał sito. Najwyraźniej Aziz w przypływie złości kazał swoim ludziom podziurawić auto. Na

Marcosie ten widok nie wywarł żadnego wrażenia, natomiast Tamsin zrozumiała, jakiego losu uniknęła. Aziz był potwornym, okrutnym człowiekiem. Marcos miał rację. Nigdy nie zwróciłby jej wolności. Przerazona wtuliła twarz w tors swojego wybawcy. Jej ciałem wstrząsnęły spazmy.

Gdy wrócili do zamku, łzy nadal płynęły po jej twarzy. Marcos zaniósł ją do jej sypialni i zostawił samą. Pokojówka przygotowała dla niej kąpiel, a potem przyszedł lekarz, żeby opatrzyć stopę. I przez cały ten czas Tamsin rozpaczliwie pragnęła znaleźć się w łóżku jedynej mężczyzny, przy którym czuła się bezpiecznie. Nie miała jednak pewności, czy Marcos ją przyjmie. W końcu oszukała go i uciekła. A potem on omal przez nią nie zginął. Dziesiątki myśli kłębiły się w jej głowie, gdy zapadła w sen.

Obudziła się kilka godzin później. Do rzeczywistości przywołał ją znajomy głos.

- Czujesz się lepiej?

Marcos siedział przy kominku i spoglądał na nią.

- Tak. - Ze zdumieniem stwierdziła, że to prawda. Wtem przypomniała sobie Nicole i usiadła gwałtownie. - Ale Sheldon i Camilla nadal mają moją siostrę! Nie wiem, co jej zrobią, jeśli...

- Uratujemy ją.

- Jak? Mój brat nigdy jej nie wypuści. Za bardzo zależy mu na jej pieniądzach.

- Nie pozwolę mu skrzywdzić żadnej z was - zapewnił. - Wcześniej nie uwzględniłem Nicole w moich planach i to był błąd. Gdybym był bardziej wnikliwy, przejrzałbym plany Sheldona. - Zacisnął zęby. - Dowiodę przed sądem, że twój brat zaniedbuje waszą siostrę i okrada ją. Dzięki temu ty przejmiesz nad nią opiekę.

- Już ci mówiłam, że to się nie uda. Wszyscy w Wielkiej Brytanii uważają mnie za rozwiązłą trzpiotkę. - Uśmiechnęła się ponuro.

- Nikt nie pomyśli tak o mojej żonie.

Tamsin oblizwała wargi. Czy lekarz podał jej silne leki? A może uderzyła się w głowę?

- Przepraszam, ale chyba mam omamy. Czy ty właśnie poprosiłeś mnie o rękę?

Marcos wstał i podszedł do niej.

- A jeśli tak?

Poruszyła się niespokojnie.

- Ale ty mnie nie kochasz!

- A to problem? Czy ty kochasz mnie?

Jej serce zabiło niespokojnie. Spędziła z nim noc, ale to nie znaczy, że go kochała. Mogła oddać mu swoje ciało, ale nie duszę.

- Nie - odpowiedziała po chwili. - Oczywiście, że cię nie Kocham.

- Aziza też nie kochałaś, ale nie mogłaś się doczekać dnia waszego ślubu. - Posłał jej ponury uśmiech. - Obiecuję, że będę lepszym mężem niż on. A potem dam ci rozwód. Oboje na tym skorzystamy.

Tamsin chciała zapytać, czy ta propozycja oznacza, że wybaczył jej oszustwo i próbę ucieczki. Nie miała jednak odwagi. Mruknęła więc tylko:

- Dlaczego mi pomagasz?

Marcos nagle wstał.

- Kiedyś miałem brata.

- Miałeś? - zapytała nieśmiało.

- Zmarł.

- Tak mi przykro. Jak...

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Chciała dowiedzieć się więcej, ale sądząc po jego minie, zadawanie pytań byłoby tylko stratą czasu. Przyszło jej jednak na myśl, że to tragiczne wydarzenie mogło mieć związek z pragnieniem zemsty Marcosa. Czy to możliwe? Potrząsnęła głową. Jej brat nie był mordercą, a jedynie bufonem i egoistą.

- Bez względu na to, co tobą kieruje, dziękuję, że zrezygnowałaś ze swoich planów, żeby pomóc mi ocalić Nicole...

- Chyba mnie nie rozumiałaś. Planowałem zemstę przez dwadzieścia lat. Nie zrezygnuję z niej dla nikogo. - Właściwie... - Marcos podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Gdy się odwrócił, jego oczy błyszczały. - Jeśli zostaniesz moją żoną, Aziz wyjdzie na głupca, a Sheldon zrozumie, że kontroluję nie tylko jego, ale także całą jego rodzinę.

Dzięki Bogu, że go nie kocham, pomyślała Tamsin. Odrzuciła kołdrę i zeszła z łóżka.

- Muszę się ubrać.

- Pozwól, że ci pomogę.

Pogłaskał jej ramiona. Chociaż bawełniana koszula zakrywała ją od szyi po kostki, Tamsin poczuła się naga.

- Sądziłam, że nasze małżeństwo ma istnieć wyłącznie na papierze - mruknęła.

- Nigdy tego nie powiedziałem, *querida*. - Wolno zmierzył ją wzrokiem. - To małżeństwo przyniesie nam obojgu korzyści... między innymi sypianie w jednym łóżku.

Przesunął dłonie po jej plecach i przyciągnął ją do siebie. Tamsin nie mogła zrozumieć, jak taki chłodny mężczyzna mógł rozpalać jej ciało do czerwoności. Uciekła od niego z nerwowym śmiechem.

- Umieram z głodu.

- To tak jak ja.

Przełknęła ślinę, zerkając przez ramię na łóżko. Tak łatwo byłoby się poddać. Ale musiała stawić opór. W jego ramionach czuła coś, czego nie powinna - nie mogła. Nie wolno jej było się w nim zakochać.

- Miałam na myśli jedzenie. - Włożyła biały szlafrok i przewiązała się paskiem. - Wskażesz mi drogę do kuchni?

- Zrobię coś więcej. - Uśmiechnął się drapieżnie. - Zaprowadzę cię tam.
- Nie ma takiej potrzeby. Jestem pewna, że...
- Zaprowadzę cię - powtórzył z naciskiem.
- Dobrze - odparła zrezygnowana.

Wziął ją za rękę i razem wyszli z sypialni. Zeszli po schodach, po czym ruszyli korytarzem do ogromnego pomieszczenia, w którym urządzono kuchnię.

Zabytkowy piec kaflowy, drewniane belki na suficie i pasy czerwonej cegły na ścianach nadawały temu miejscu średniowieczny wygląd. Wystrój uzupełniały najnowocześniejsze urządzenia ze stali nierdzewnej i sprzęt najnowszej generacji.

- Jesteśmy - oświadczył.

Nigdzie w zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Tamsin nie tak to sobie wyobrażała.

- Sądziłam, że o tej porze zastaniemy tłum ludzi szykujących posiłek.
- Muszę cię rozczarować, ale właśnie trwa sjesta. Kolację zjemy dopiero za kilka godzin. - Uniósł brew. - Boisz się zostać ze mną sama, *señorita* Winter?
- Oczywiście, że nie - skłamała. - Po prostu chciałam zrobić sobie kanapkę, a jeśli wierzyć twojej gosposi, nie odnalazłbyś się w kuchni, nawet gdyby zależało od tego twoje życie.

- Miej we mnie trochę wiary.

Pomimo najlepszych intencji puls jej przyspieszył. Ten arogancki Hiszpan niezmiernie ją ekscytował. Niemniej zasługiwał na lekcję pokory.

Tamsin uniosła dumnie głowę i wzruszyła ramionami.

- Nikt nie jest idealny.
- Szczerze mówiąc, jedzenie mało mnie interesuje. Ale skoro mogę nakarmić ciebie...

Otworzył kilka szafek i lodówkę, po czym zaczął wyjmować różne rzeczy: szynkę serrano, ser, musztardę dijon, sałatę, pomidory i chrupiący chleb.

- Co ty robisz?

- Usiądź - rozkazał, spoglądając na nią z nadzoru składników. W okamgnieniu przygotował naprawdę dużą kanapkę, którą ją później poczęstował. - Spróbuj.

- Nie dam rady tego zjeść! - zaprotestowała. - Nie otworzę tak szeroko buzi.

Marcos uśmiechnął się szelmowsko.

- Sądzę, że sobie poradzisz.

Chwyła kanapkę w obie ręce i ugryzła kawałek. Zamknęła oczy, gdy poczuła prawdziwą symfonię smaków. Nie przypuszczała, że szynka może być taka smaczna.

- Pycha! - wykrzyknęła, wycierając musztardę z kącika ust.

- W takim razie przyznajesz, że potrafię zrobić dobrą kanapkę.

- Tak - potwierdziła niechętnie. - A ty nie będziesz jadł?

- Zostawiam miejsce na deser.

- Aha. - Ugryzła kanapkę, a gdy dotarło do niej, co miał na myśli, powtórzyła:

- Aha.

Marcos spojrzał na nią tak, jakby czytał w jej myślach.

- Na lody - wyjaśnił.

Tamsin ogarnęło rozczarowanie. Marzyła o seksie z Marcosem i nie mogła dłużej udawać, że jest inaczej.

- A więc lody? - zapytała bez entuzjazmu.

- Nie tylko. - Wyjął kilka pudełek z zamrażarki, położył je na dużej, kamiennej płycie na środku kuchni. Napotkał jej wzrok. - Chodź.

Zafascynowana jego ciemnymi oczami podała mu rękę, na co Marcos bez słowa pochylił się nad nią i jednym ruchem zsunął jej z ramion szlafrok. Potem pozbył się także koszuli nocnej.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusiła, zasłaniając piersi rękami. Bała się, że w każdej chwili może zobaczyć ją Reyes albo Nelida, albo ktokolwiek ze służby. - Nie możemy...

- Ja mogę. - Podniósł ją i położył na kamiennej płycie, chociaż próbowała się wyrwać. - A teraz, deser. - Nabrał na łyżkę lody czekoladowe. - Otwórz buzię.

Zszokowana przestała się szamotać i delikatnie rozchyliła usta. Ale Marcos tylko musnął jej wargi zimnym metalem. Podniecona zlizwała cienką warstwę czekoladowych delikcji.

- Jeszcze? - zapytał niskim głosem.

- Tak.

Zamiast pozwolić jej skosztować więcej słodczy, pochylił się i pocałował ją. Nagła eksplozja ciepła wyostrzyła wszystkie zmysły Tamsin. Zapomniała, że leży w samych majtkach w miejscu publicznym. Chciała tylko, żeby Marcos też się rozebrał. Wyciągnęła rękę w jego stronę.

- Pocałuj mnie.

Ale on tylko chwycił jej wargę zębami, po czym nabrał na łyżkę lody truskawkowe i zatoczył nią koła wokół jej piersi. Następnie zlizął różowe ślady z jej ciała. Kochanka westchnęła, wyginając się w łuk.

- Proszę - wyszeptała, szarpiąc za guziki jego koszuli. - Nie każ mi czekać.

- Mam się rozebrać?

Skinęła głową.

- Ale w kuchni ktoś mógłby mnie zobaczyć.

A więc tak z nią pogrywał? Mrużąc oczy, Tamsin usiadła. Jeśli ona mogła zaryzykować, on także mógł. Zerwała z niego koszulę i okryła się nią. Nie dbając o dwa litry lodów topniejących na blacie, wzięła Marcosa za rękę i wyprowadziła z kuchni.

- *Señor* - rozległ się głos gospośi, gdy dotarli na pierwsze piętro. - Właśnie miałam zacząć szykować kolację i zastanawiałam się, czy lepiej podać *langostinos* czy *rabo de toro*... - Urwała, a z jej ust wyrwał się stłumiony okrzyk.



Tamsin odwróciła się na pięcie, żeby spojrzeć na starszą kobietę. Koszula Marcosa ledwie zakrywała jej uda. Nie przejęła się jednak ani swoim wyglądem, ani oskarżycielskim spojrzeniem gosposi.

- Zjemy *langostinos* - oświadczyła. Odrzuciła włosy do tyłu, po czym dodała:

- Ale nie musisz się spieszyć. Będziemy zajęci jeszcze przez kilka godzin.

Po tych słowach pociągnęła Marcosa za sobą, ignorując niepochlebne komentarze gosposi.

- Coś w ciebie wstąpiło - zauważył Marcos po przekroczeniu progu sypialni.

Dziewczyna zerknęła na niego, żeby ocenić, czy to była krytyka. Jednak w jego oczach dostrzegła wyłącznie aprobatę. Przechyliła więc głowę i oparła rękę na biodrze.

- Tak działają na mnie lody.

- Muszę o tym pamiętać.

Tamsin zdjęła koszulę i rzuciła ją na ziemię, a potem oparła się o drzwi, które zamknęły się z trzaskiem. A gdy zsunęła majki, Marcos szeroko otworzył oczy. Stała przed nim naga w świetle dnia. Nie czuła wstydu. Zachowywała się frywolnie i niezwykle śmiało. Zniknęły wstyd i strach. Chwyciła za szlufkę jego spodni.

- Chodź ze mną.

Nawet nie próbował się opierać.

- Dokąd?

Wciągnęła go do łazienki, a potem do dużej kabiny prysznicowej. Odkręciła wodę, po czym spojrzała na niego wymownie. Uklękła, żeby go rozebrać. W kilka chwil pozbyła się spodni i bokserek. Zachwycona podziwiała jego nagość. Był piękny. I gotowy.

Pod wpływem impulsu dotknęła kochanka. Zadrzał gwałtownie. I wtedy zrozumiała, że ona też może doprowadzać go do szaleństwa. Nie tylko on miał nad nią władzę. Ta myśl sprawiła jej satysfakcję. Potarła piersiami o jego gołe nogi. Wsunęła rękę między jego uda, a potem go polizała.

- *Dios mío* - mruknął, chwiejąc się niepewnie.

Podniósł ją z ziemi i zaniósł pod prysznic. Gorąca, parująca woda oblała ich ciała. Marcos oparł sobie kochankę na biodrach, a ona rozsunęła nogi. Gdy zanurzył się w niej, krzyknęła. Zamknęła oczy i odrzuciła głowę. Osiągnęła orgazm niemal natychmiast.

Gdy jej jęki wciąż rozbrzmiewały echem, Marcos przytulił policzek do jej policzka. Woda obmywała ich splecione ciała. Wolno wypuścił ją z objęć. Zbyt słaba, by ustać na własnych nogach, Tamsin oparła się o jego muskularne ciało.

Wyprowadził ją wolno na suchą posadzkę i wytarł czule dużym ręcznikiem. A gdy spojrzał na nią, coś dziwnego przemknęło po jego twarzy.

- Co się stało?

Pokręcił głową. Założył spodnie, po czym ruszył do sypialni. Nadal naga Tamsin pobięła za nim.

- Powiedz.

- Nic mi nie jest.

Usiadła na łóżku. Chciała poprosić, by do niej dołączył, ale jego twarz przypominała maskę z granitu.

- Przecież widzę, że coś cię dręczy.

Stanął przy drzwiach, ale zanim nacisnął klamkę, spojrzał na nią.

- To przytrafiło mi się po raz pierwszy.

- Mówisz o seksie pod prysznicem? - Spłonęła rumieńcem. - Nie przejmuj się. To był także mój pierwszy raz.

Sądziła, że się do niej uśmiechnie, ale ujrzała jedynie ponury grymas.

- Jeszcze dziś wyjedziemy do Madrytu.

- Do Madrytu? Dlaczego nie do Londynu?

- Moja noga nigdy więcej nie postanie w tym mieście - odparł bezbarwnym głosem. - Obiecałem to sobie dwadzieścia lat temu.

Jeszcze przed chwilą patrzył na nią czule, a teraz wyglądał tak, jakby jej nienawidził.

- Ale rozprawa o przyznanie opieki odbędzie się w Wielkiej Brytanii - zauważyła zdezorientowana. - Sam powiedziałeś, że musimy wpłynąć na opinie publiczną...

- Nie.

Powiało od niego takim chłodem, że Tamsin naciągnęła koc na ramiona. Nie czuła się już swobodnie w jego obecności.

- Spędzimy romantyczny tydzień w Madrycie - kontynuował. - Potem zorganizujemy ślub z bajki. Przyciągniemy uwagę mediów z całego świata. Cała Anglia będzie rozplływać się w zachwytach nad naszą historią.

Ostatnie słowa wymówił z takim sarkazmem, że poczuła się urażona. Natychmiast do głosu doszła duma.

- Ślub nie będzie konieczny - powiedziała. - Jeśli twoi detektywi znajdą dowody obciążające mojego brata, zyskamy nad nim przewagę.

- Powiedziałem, że się z tobą ożenię i zamierzam to zrobić.

- Ale może ja nie mam na to ochoty.

Jego szare oczy błysnęły.

- Co to ma, do diabła, znaczyć?

- Zachowujesz się, jakbyś mnie nienawidził! O co ci chodzi?

- Nie zabezpieczyłem się, Tamsin - wypalił wściekle. - Nigdy przedtem nie zapominałem o prezerwatywie. Nigdy nie straciłem kontroli. - Zacisnął zęby. - Może jesteś już w ciąży.

- Och - westchnęła.

W ogóle o tym nie pomyślała. Jak mogła postąpić tak lekkomyślnie?

- Nie rób takiej przerażonej miny.

- Nie robię. Istnieje małe prawdopodobieństwo, że... mogło do czegoś dojść - powiedziała żałośnie.

Próbowała udawać, że się nie przejmuje, ale w środku dygotała z strachu. Jak mogłaby urodzić dziecko Marcosa? Na małżeństwo z rozsądku mogła sobie pozwolić, ale ciąża skazałaby ją na życie w niedoli. Na razie potrafiła oprzeć się pokusie, by pokochać Marcosa. Wiedziała, że nie może dać się wciągnąć w jego mroczny świat, w którym cierpienie łączyło się z pożądaniem.

- Nie nadaję się na ojca. Rozumiesz to? - zapytał ostro. - Nie możesz być w ciąży.

Wzięła go za rękę.

- Poradzimy sobie.

- Jasne. - Strząsnął jej dłoń. - Chodźmy. Musimy się zbierać. Wkrótce zostaniemy małżeństwem. Zrobiłaś ze mnie uczciwego człowieka. - Uśmiechnął się ironicznie. - Przekażemy Nelidzie dobre wieści?

„Nie pokocham go”, powtórzyła w myślach, wychodząc za nim z pokoju. Jednak skoro chciała odzyskać Nicole, musiała przekonać paparazzich, że jest inaczej. Będzie towarzyszyła Marcosowi na każdym kroku i kochała się z nim, ale nie odda mu serca.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marcos mieszkał w Madrycie od lat, ale obecność Tamsin zmieniła sytuację o sto osiemdziesiąt stopni. Każdy dzień z nią obfitował w więcej kolorów, emocji i doznań niż każdy samotny rok.

Dawniej większość czasu poświęcał pracy. Stresu pozbywał się w lokalnym klubie sztuk walki. Czasami wychodził z przyjaciółmi na *tapeo* albo spotykał się z nowo poznanymi kobietami. Wszystko było proste. Nie składał żadnych zobowiązań. I lubił taki styl życia. Przez większość życia koncentrował się wyłącznie na zbijaniu fortuny i planowaniu zemsty.

Jednak z Tamsin było inaczej. Przy niej wszystko wymykało mu się z rąk. Zamieniał się w nieokiełznanego, niecierpliwego chłopca, który poddawał się impulsom, nie myśląc o konsekwencjach.

I chociaż nie pochwalał tego, nie potrafił się jej oprzeć. Zaufał jej, sypiał w jej ramionach i upajał się faktem, że był jej pierwszym kochankiem. Kochali się tak często, że stracił rachubę. Świat przy niej nabrał nowych barw. Zaczął wierzyć, że marzenia się spełniają.

Jednak nadal przerażała go myśl, że Tamsin mogła zajść w ciążę. Niszczył każdą bliską mu osobę. Wszyscy, których kochał, umarli. Nie mógł narażać kolejnych istnień, a tym bardziej własnego dziecka.

Niemniej źle się zachował, gdy wyładował złość na Tamsin. To nie jej wina, że tak na niego działała. To on był bardziej doświadczony, więc powinien był trzymać rękę na pulsie. Ale pech chciał, że stracił głowę. Zamierzał dopilnować, by to się więcej nie powtórzyło.

Przez ostatnie pięć dni kontrolował sytuację nie tylko w sypialni, ale i poza nią. Pamiętał, żeby jak najczęściej bywać z Tamsin w miejscach obleganych przez paparazzich. Zabrał ją na przejażdżkę motorem po Gran Vian, a potem pływali jachtem w Casa de Campo. Jednego wieczoru wybrali się na koncert do Suristán, a

kolejnego na przedstawienie do Teatro Pavón. Tańczyli w klubie na Calle Orense. A na pokazie flamenco, zamiast na płomienne tancerki Marcos wpatrywał się w twarz Tamsin kołyszącej się w rytm muzyki.

Tak jak przewidział, dziennikarze podążali za nimi. Romans hiszpańskiego milionera z brytyjską dziedziczką firmy kosmetycznej był warty ich uwagi. Oczywiście Marcos nie zapominał o ochroniarzach; Aziz mógł zaatakować w każdej chwili. I chociaż nie zadzwonił do żadnego ze swoich przeciwników, wiedział, że każde jego zdjęcie z Tamsin, było dla nich jak potwarz. Z pewnością często widywali je w gazetach

Garściami czerpał z chwil spędzonych ze swoją nową przyjaciółką. Wiedział, że to nie potrwa wiecznie. Jak tylko pomoże jej przejąć prawo do opieki nad siostrą, wykreśli ją ze swojego życia. Musiał tak postąpić, żeby nie ryzykować. Nie wolno mu było się w niej zakochać.

Jednak na razie wszystko układało się po jego myśli - a nawet lepiej. Wrócił we wspomnieniach do nocy, gdy bawili się w klubie. Tamsin wyglądała tak cudownie, że nie mógł przestać jej całować. Obsypywał ją pocałunkami nawet na parkiecie. A gdy pożądanie stało się nieznośne, zabrał ją do pustego pomieszczenia w piwnicy. Otoczeni skrzynkami szampana i likierów kochali się bez zahamowań.

Czasami ta dziewczyna sprawiała, że zapominał o zemście i czuł się po prostu szczęśliwy. Nie potrafił uporać się z tym uczuciem. Rano, kiedy szedł do swojego dziesięciopiętrowego biurowca na Paseo de la Castellana, przyłapał się na gwizdaniu. Zamierzał spędzić w pracy pół dnia, ale po godzinie myślał już tylko o Tamsin. Zamknął więc laptop, po czym poinformował asystentki, że bierze wolne.

- To miłość - szepnęła jedna z nich za jego plecami, gdy wychodził.

- Zdecydowanie - odparła druga.

Odwrócił się do nich.

- Właściwie... - Posłał im surowe spojrzenie. - Nie będzie mnie do końca tygodnia.

- A co z funduszem hedgingowym KDL? - zapytała zdumiona kobieta. - Inwestycje w Tokio są...

- Chyba nie mówi pan poważnie, *señor*. Biuro w Nowym Jorku...

- Wszystko się ułoży - odparł, po czym uśmiechnął się szeroko. - Jadę do Jvia.

Zamierzał spędzić trzy kolejne dni z Tamsin w czarującym nadmorskim kurorcie na Costa Blanca. Nie mógł się doczekać. Nucąc fragment *canción de flamenco*, szedł korytarzem Ramirez Ibérica S.R.L. Nacisnął guzik, żeby przywołać windę. Zastanawiał się, czy Tamsin zaczęła już pakować walizki.

Gdy stalowe drzwi rozsunęły się przed nim, ujrzał czterech potężnych mężczyzn w turbanach i dżalabach sięgających kostek. Między nimi staruszek o świdrującym spojrzeniu. W jednej chwili Marcos stracił humor. Rozpoznał szejka Mohameda ibn Battutę al-Maghriba, wuja Aziza, bardzo potężnego i bogatego człowieka. Mimo wszystko wszedł do windy.

- Masz coś, co należy do mojej rodziny - przemówił szejk po angielsku.

Marcos przyjrzał się uważnie ochroniarzom, ocenił ich wagę i zaplanował strategię na wypadek, gdyby postanowili zaatakować. Zacisnął ręce na torbie z laptopem, żeby w razie potrzeby użyć jej jako broni.

- Została zmuszona do małżeństwa.

- A ty jakie masz do niej prawo? Mój bratanek domaga się twojej krwi, podobnie jak moja bratanica Hatima. Twierdzą, że tylko zemsta zmaże skazę na honorze rodziny.

- Aziz al-Maghrib nie ma prawa mówić o honorze. Jest mordercą i złodziejem.

Starszy mężczyzna zmrużył oczy.

- Obrażasz mnie.

- Mówię prawdę.

Ochroniarze spojrzeli na swojego pracodawcę z szacunkiem.

- To tylko słowa. Jeśli utrzymujesz, że to prawda, będziesz musiał tego dowieść. Masz na to trzy dni. Dopilnuję, żeby w tym czasie mój bratanek cię nie zaatakował ani nie odebrał ci siłą kobiety.

- A jeśli tego nie zrobię? - zapytał ostro Marcos.

Szejk wzruszył ramionami.

- Gniew mojego bratanka będzie twoim najmniejszym zmartwieniem.

Tamsin wyjrzała przez okno. Apartament Marcosa zajmował całe górne piętro eleganckiego budynku w stylu art déco. Wyszła na rozległy balkon z filiżanką kawy. W oddali widziała dwie wysokie wieże ze szkła zwrócone ku sobie; nazywano je Torres Kio albo Brama Europy.

Przyszło jej na myśl, że tak właśnie można by zobrazować jej związek z Marcosem. Sięgali ku sobie, ale się nie mogli się dotknąć. Zbyt wiele ich dzieliło.

Dzień wcześniej niespodziewanie odwołał ich wyjazd do domku na plaży i zniknął bez słowa. Nie wyjaśnił, dlaczego zmienił decyzję ani kiedy wróci. Bez niego Tamsin doskwierała samotność, chociaż nie narzekała na brak towarzystwa. Marcos zostawił Reyesa i sześciu innych ludzi, by chronili ją przed Azizem, dziennikarzami i każdym, kto spróbuje za bardzo się do niej zbliżyć.

Wypiła trochę mocnej hiszpańskiej kawy i w zamyśleniu spojrzała na filiżankę. Zmarszczyła czoło. Może nie powinna tego pić? Przecież mogła być w ciąży. Ta myśl nadal ją przerażała. Miała zaledwie dwadzieścia trzy lata i nie była gotowa na macierzyństwo. Co więcej miała podejrzenia, że Marcos nie sprawdziłby się w roli kochającego ojca.

Pomyślała o swoim ojcu. On nigdy nie powinien był mieć dzieci. Ranił wszystkich, którzy pojawiali się w jego życiu, a najbardziej tych, którzy go kochali. Zabrakło go nawet przy łóżku umierającej żony, bo wołał wrzeszczeć na lekarza z powodu jakiegoś urojonego niedopatrzenia.



I tak jej matka odeszła w samotności. Tamsin mieszkała wtedy w internacie i nie została poinformowana o powadze sytuacji. Sądziła, że choroba znajdowała się w fazie remisji. Gdy ojciec w końcu do niej zadzwonił, nie wspomniał słowem, jaką wspaniałą kobietą była jego żona. Zamiast tego wrzeszczał tylko z powodu niekompetencji lekarza, jakby w ten sposób mógł przywrócić jej życie.

Marcos bardzo go przypominał. Najważniejsza była dla niego zemsta. Przez całe życie zarzekała się, że nigdy nie zwiąże się z takim człowiekiem. A tymczasem miała wyjść za niego za mąż i być może, urodzić mu dziecko.

Oparła dłonie na brzuchu. Nie mogła skazać kolejnego pokolenia na cierpienie, którego doświadczyli: ona, Nicole, a nawet Sheldon.

Wróciła do środka, ubrała się i zrobiła makijaż. Gdy malowała rzęsy tuszem, przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. To powinien być szczęśliwy dzień: miała wybrać suknię ślubną. Ale jej serce przepelniała rozpacz.

Obróciła głowę w lewo, a potem w prawo. Pomimo podkładu cienie pod oczami nadal były widoczne. Szkoda, że nie miała przy sobie korektora produkowanego przez firmę kosmetyczną należącą do Winterów, ale za granicą trudno go było dostać. Gdyby była mężczyzną, przekonałaby ojca, żeby powierzył zarządzanie firmą jej zamiast Sheldonowi. Ale wtedy nie potrzebowałyby korektora.

Ponownie spojrzała w lustro. Już drugi raz w tym miesiącu szykowała się do ślubu. Jednak żadna z ceremonii nie odzwierciedlała jej dziewczęcych marzeń. Zawsze myślała, że wyjdzie za mąż z miłości.

Nie potrzebuję miłości, wmówiła sobie kolejny raz. Lubiła Marcosa, a chwile spędzone w sypialni zaliczała do cudownych. Najważniejsze jednak, że dzięki niemu zdoła ocalić Nicole. Nic innego nie miało znaczenia.

Gdy ubrana w świeżo wyprasowany kostium Chanel i czarny kapelusz z szerokim rondem wyszła przed budynek, oślepiły ją wrześnie słońce i flesze aparatów. Fotografowie wykrzykiwali jej imię, gdy Reyes eskortował ją do zaparkowanego w pobliżu rolls-royce'a.

Jak tylko Tamsin usadowiła się na wygodnym siedzeniu, samochód ruszył.

- Stop! - krzyknęła nagle. - Proszę się zatrzymać!

Szofer zahamował z piskiem. Reyes, który siedział z przodu, wziął do ręki pistolet i wyskoczył z wozu. Dwie młode kobiety, które machały jak szalone, odskoczyły na bok przerażone. Na szczęście, zanim komuś stała się krzywda, Tamsin pospieszyła z wyjaśnieniami. I już po chwili wszystkie trzy dziewczyny siedziały zadowolone na tylnej kanapie rolls-royce'a.

- Nareszcie! - wykrzyknęła Bianca, podskakując na siedzeniu. - Tkwimy tutaj od wczoraj. Przeczytałyśmy o tobie w angielskiej prasie i postanowiłyśmy przyjechać. Dzwoniłyśmy, ale twoja komórka nie działa. Próbowaliśmy się z tobą spotkać, ale zostałyśmy odprawione z kwitkiem. Po co tobie cała armia ochroniarzy?

- Czy to prawda, Tamsin? - wtrąciła się Daisy. - Wychodzisz za mąż za Marcosa Ramireza?

- To prawda - przyznała Tamsin, uśmiechając się przez łzy. Widok przyjaciółek ze szkolnych czasów podzielał na nią kojąco. - Mój ślub z Azizem został odwołany.

- Tak się cieszę - wyznała Bianca i uściskała ją.

Ale Daisy zmarszczyła czoło.

- Kolejny szybki ślub? To jakiś nowy plan twojego brata i jego wrednej żony? Chociaż szczerze wątpię. Ten twój Hiszpan wygląda na zdjęciach naprawdę uroczo.

- Tak. - Bianca westchnęła. - Żałuję, że nikt nie zmusza mnie do ślubu z takim gościem.

- Jest bardzo przystojny - powiedziała Tamsin.

- Ale Sheldon nie ma z nim nic wspólnego. Weźmiecie udział w ceremonii?

- Chciałabym - odparła Bianca żałośnie. - Niestety, muszę wracać dzisiaj do Londynu, a Daisy wylatuje do Nowego Jorku za cztery godziny.

- Ale to tylko dwa dni.

- Naprawdę mi przykro - zapewniła ją Daisy.

- Ale jutro zaczynam nową pracę.

- A ja muszę wstać z samego rana, żeby dotrzeć na biologię molekularną - poinformowała Bianca z ponurą miną. - Te studia są naprawdę ciężkie.

Tamsin zmusiła się do uśmiechu.

- Na szczęście zostało nam kilka godzin. Opowiecie mi wszystkie ploteczki i pomożecie wybrać suknię ślubną!

- Cudownie! - pisnęła Bianca tak głośno, że Tamsin zakryła uszy. Z trzech przyjaciółek to właśnie Bianca była najbardziej romantyczną duszą. Jako najmłodsza córka zamożnych rodziców dorastała w szklarnianych warunkach. Miała wyidealizowany obraz świata i dobre serce. - Cudownie! - powtórzyła. - Może nigdy więcej nie będę miała okazji wybierać sukni ślubnej. Zostanę starą panną. A Daisy nie ufa mężczyznom. Dlatego musisz pozwolić nam żyć twoim życiem!

Powstrzymując łzy, Tamsin pokiwała głową.

- Dziękuję, że mnie znalazłyście.

- Nie miałam wyboru. - Daisy, która nie spędziła tak cudownego dzieciństwa jak Bianca i nie patrzyła na świat przez różowe okulary, oparła się wygodnie. - Bianca zaciągnęła mnie do Madrytu, żebym dopilnowała, by nie zgubiła paszportu, torebki i głowy na widok pierwszego lepszego Hiszpana.

Bianca zaczęła protestować i wszystkie trzy przyjaciółki wybuchły śmiechem.

Wkrótce samochód zatrzymał się przed *atelier* projektantki mody ślubnej. Reyes został przy drzwiach, a przyjaciółki weszły do środka. Posadzono je na niezwykle miękkiej kanapie i poczęstowano szampanem, kanapkami i truskawkami w czekoladzie. Pojawiła się pierwsza modelka w pięknej kreacji, a za nią następna i jeszcze jedna.

Godzinę później podano drugą butelkę szampana. Tamsin bawiła się wspólnie.

- Ta - powiedziała Daisy, wskazując najbrzydszy strój z mnóstwem falban i kokard.

- Nie, tamta - sprzeciwiła się Bianca, spoglądając z rozmarzeniem na prosty fason z białej satyny, który prezentowała kobieta o włosach równie czarnych jak jej.

Jednak Tamsin rozpoznała swoją suknię w chwili, gdy ją ujrzała.

- Mogę przymierzyć tę, *señora* - zwróciła się po hiszpańsku do projektantki.

Jej przyjaciółki westchnęły zachwycone, gdy pięć minut później wyszła z przebieralni.

- Och, Tamsin - szepnęła Bianca z oczami pełnymi łez. - Przypominasz anioła.

- Całkiem nieźle - stwierdziła Daisy.

Tamsin spojrzała na swoje odbicie w ogromnym lustrze i wstrzymała oddech. Biała suknia balowa bez ramiączek miała dekolt w kształcie serca, wiązanie gorsetowe i spódnice z haftowanego francuskiego jedwabiu suto marszczone na tiulu. Z diamentową tiarą na głowie i welonem wyglądała jak księżniczka.

- Nawet ten pokazowy model doskonale na ciebie pasuje. Może dostaniesz zniżkę.

- Nie potrzebuję zniżki, Daiz - odparła Tamsin w zamyśleniu, nie odrywając oczu od lustra.

Daisy uniosła sceptycznie jedną brew.

- Ostatnio słyszałam, że straciłaś fundusz powierniczy.

- Ale to nie problem. - Tamsin zakołysała biodrami. - Marcos ma więcej pieniędzy, niż może wydać.

- Ale chyba nie dlatego wychodzisz za niego za męża?

- Oczywiście, że nie! - zaprotestowała głośno Bianca. - Zostanie jego żoną, bo ma ku temu słuszny powód.

Daisy przechyliła głowę i zmrużyła oczy.

- Jesteś w ciąży?

- Nie! - Przynajmniej miała taką nadzieję. - Nie jestem w ciąży. I nie zależy mi na jego majątku. Ja po prostu...

„Muszę zaopiekować się siostrą”, cisnęło się jej na język. Ale gdy otworzyła usta, żeby to powiedzieć, dziesiątki wspomnień odżyło w jej pamięci. Marcos całujący ją na parkiecie klubu na Calle Orense. Twarde spojrzenie, gdy był gotów oddać za nią życie. Jego głośny śmiech, gdy dodała gazu, żeby wyprzedzić go motorem na Gran Via.

Tamsin opadła na kanapę.

- Kocham go - powiedziała wolno. - O mój Boże, ja go kocham.

- Nic w tym dziwnego - stwierdziła Bianca.

Ale Daisy napotkała jej wzrok.

- Co się stało, Tamsin?

Tamsin ukryła twarz w dłoniach.

- To miał być ślub z rozsądku - szepnęła. - Ale ja się w nim zakochałam. Jak mogłam być taka głupia.

Daisy natychmiast odwróciła się do projektantki i dwóch asystentek, po czym wskazała im drzwi.

- Wyjdźcie - warknęła. - Zawołamy was, kiedy zabraknie nam szampana. - Lecz gdy spojrzała na Tamsin, jej twarz złagodniała. - Małżeństwo z rozsądku? Dla pieniędzy? Jest aż tak źle?

- Tak. Nie. - Potarła skronie. - Sheldon zaniedbywał Nicole. Jako żona Marcosa mogłabym otrzymać prawo do opieki nad nią. Mogę stworzyć mojej siostrze dom, dać jej życie, na które zasługuje. Nie przypuszczałam jednak...

- Że się zakochasz?

Tamsin skinęła głową.

- Nie smuć się. To dobrze! - wykrzyknęła Bianca. - Ty kochasz go, on kocha ciebie i będziecie szczęśliwi do końca waszych dni. Co w tym złego?

- On mnie nie kocha. Ma własne plany, w których nie zostałam uwzględniona.

- Jesteś pewna? - zapytała Daisy.

Tamsin przypomniała sobie wyraz twarzy Marcosa, gdy powiedział jej, że nie ma dla nich przyszłości.

- Jestem pewna - powiedziała cicho.

- Nie bądź niemądra. - Bianca poklepała ją po ramieniu. - Wszystko się ułoży. Daj mu trochę czasu. Ciebie nie można nie kochać. Gdy zostaniesz jego żoną, zapomni o swoich planach. Zobaczysz. Będzie wspaniale.

Tamsin otarła oczy skrawkiem welonu.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Mylisz się, Bianco. - Daisy spojrzała na Tamsin. - Jeśli go kochasz, a on ciebie nie, to małżeństwo skończy się dla ciebie katastrofą. To cię zniszczy. Nie możesz tego zrobić. Zakończ to, póki jeszcze możesz. Ucieknij od niego.

W drodze powrotnej do apartamentu Marcosa Tamsin roztrząsała słowa przyjaciółek. Spojrzała na swoją wymarzoną suknię ślubną, którą kupiła pomimo protestów Daisy. Musnęła ręką delikatny materiał. Tak bardzo pragnęła, żeby spełniły się jej marzenia.

Która z jej przyjaciółek miała rację? Powinna wyjść za mąż za Marcosa czy od niego uciec? Wciąż zadawała sobie te pytania, gdy wpatrywała się w suknię rozłożoną na łóżku Marcosa. Bez namysłu uniosła ją w górę, po czym założyła. Wpięła welon we włosy i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak zmierza do ołtarza.

- *Dios mío!* - usłyszała zachrypnięty męski głos.

Odwróciła się i ujrzała Marcosa w drzwiach.

- Stój! - Uniosła rękę. - Zaczekaj! - Próbowwała się przed nim ukryć. - Nie możesz patrzeć na mnie w tym stroju. To przynosi pecha.

Upuścił torbę z laptopem na podłogę i rzucił się na nią. Pocałował ją przez welon, po czym odgarnął przezroczysty materiał.

- Tamsin, doprowadzasz mnie do szaleństwa - szepnął. - Masz pojęcie, jak bardzo za tobą tęskniłem? A teraz jeszcze ty witasz mnie tak...

Pocałował ją, tym razem bardzo namiętnie. A gdy wziął ją na ręce, zarzuciła mu swoje na szyję. Gdy niósł ją do sypialni, tren ciągnął się za nią po podłodze. Jej serce biło jak oszalałe. Chciała wyznać mu prawdę. Kochała go i nie mogła myśleć o niczym innym.

Jednak Marcos najwyraźniej nie zamierzał rozmawiać. Gdy położył ją na miękkim materacu, szybko się rozebrał. Podwinął liczne spódnice i pochylił się. Chociaż Tamsin go nie widziała, czuła jego oddech i ciepło jego rąk. Zadrżała; tak bardzo go pragnęła.

Nie mogła zdradzić się z uczuciami. Gdyby to zrobiła, zniszczyłaby wszystko, co mieli. Zamknęła więc oczy i skupiła się na rozkosznych doznaniach, które jej oferował. Rozchyliła nogi i poczuła go w sobie. A gdy ją pocałował, spojrzała na niego. Zrozumiała, że nigdy nikogo nie pokocha tak jak jego.

Marcos chciał jej wyznać, jakie cierpiał katusze, gdy nie było jej obok, ale słowa więzły mu w gardle. Ostatniej nocy nawet nie zmrużył oka. Nie mógł jeść ani trzeźwo myśleć. Wciąż wspominał Tamsin.

A teraz, gdy trzymał ją w ramionach, nie posiadał się ze szczęścia. Jakby odzyskał największy skarb. Spojrzał na jej rude włosy, w których skrzyły się brylanty, na piersi uniesione wysoko w gorsecie i na oczy pełne pożądania i tajemnicy.

- Ja... ty... - Zamilkła i przygryzła wargę. - Zniszczysz suknię.

Niecierpliwie przesunął rękami po sztywnym gorsecie. Pragnął poczuć jej gładką jak jedwab skórę.

- Trudno.

- Suwak jest...

Zanim dokończyła zdanie, rozerwał cienki materiał. Ujął w dłonie jej piersi, a ona jęknęła przeciągle.

- Kupię ci nową sukienkę - obiecał, całując jej szyję. Jak to możliwe, żeby po zaledwie jednym dniu bez Tamsin czuł się jak człowiek porzucony na pustyni bez wody. - Tuzin nowych sukienek... Ile tylko zechcesz.

- Tuzin? - Zaśmiała się nisko i bardzo seksownie. - Ile razy zamierzasz się ze mną ożenić?

Spojrzał na jej nagie ciało.

- Tylko raz - odparł poważnie.

Wstrząśnięty zdał sobie sprawę, że naprawdę tego pragnie. Co więcej, nie zamierzał się z nią rozwodzić. Nigdy. Chciał, żeby już zawsze była przy nim. I chociaż próbował odepchnąć od siebie te myśli, dręczyły go wciąż od nowa.

A przecież nie mógł się do niej przywiązać. Przecież w każdej chwili mogła go zostawić, wrócić do Londynu i zakochać się w innym mężczyźnie. Albo zginąć w wypadku samochodowym. A wtedy byłby zdruzgotany, bezsilny.

Marcos zamknął oczy i zanurzył się w niej głęboko. Krzyknęła z rozkoszy. Gdy trzymał ją w ramionach, czuł się odurzony. Przy tej kobiecie zapominał o całym świecie.

Nagle zrozumiał coś bardzo ważnego. Tamsin stała się dla niego zbyt ważna. Jego szczęście zależało niemal wyłącznie od niej. Nadszedł zatem czas, żeby zakończyć ten związek. Musiał pozwolić jej odejść bez względu na konsekwencje.

- Kocham cię - szepnęła.

Odepchnął ją i chwycił za ramiona. Jej oczy lśniły jak gwiazdy.

- Nie - odparł. - Zachowaj te sentymentalne brednie na chwile w towarzystwie dziennikarzy.

Tamsin znieruchomiała.

- Ale ja mówię poważnie, Marcosie. Kocham cię.

- Przestań to powtarzać! - Odsunął się jak najdalej od niej. - Nie kochasz mnie.

- Proszę, posłuchaj...



Zignorował jej słowa i przytrzymał jej rękę na głowę. Brutalnie rozsunął jej nogi. Pochylił się i chwycił w zęby jeden jej sutek. Przechyliła głowę na bok, jęcząc.

- Marcos, ko...

Pocałował ją, nim zdołała dokończyć. Poruszał się w niej coraz szybciej i gwałtowniej, jakby chciał zadać jej ból. Chciał, żeby zrozumiała, jaką był bestią i żeby zmieniła zdanie. Wtedy bezpiecznie mogliby wycofać się do miejsca, w którym zaczęli wspólną przygodę.

Jednak Tamsin zadrżała i westchnęła cicho, a potem powiedziała:

- Kocham cię!

Naprawdę go kochała. A on nie chciał jej skrzywdzić. Dzięki niej na nowo nauczył się śmiać po dwudziestu latach żałoby. To ona przypomniała mu, że na świecie istnieje także dobro. Wolałby umrzeć, niż ją zranić.

W ułamku sekundy podjął decyzję. Odsunął się od niej i podszedł do drzwi. Chwycił szlafrok, który następnie jej rzucił.

- Ubieraj się - rozkazał ostro. - Wyjeżdżasz.

Tamsin zamrugwała zdumiona. Usiadła wśród skrawków podartej sukni ślubnej.

- Wyjeżdżam? - powtórzyła wolno. - Dokąd?

- Do Londynu.

Ubrał się szybko. Nie mógł jej więcej dotknąć. Dla jej własnego dobra musiał o niej zapomnieć.

- Do Londynu?

Jej udręczone spojrzenie omal go nie zabiło.

- Dołączysz do siostry. Ślubu nie będzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tamsin źle się poczuła. Patrzyła, jak Marcos wkłada koszulę. Dlaczego nie trzymała języka za zębami? Jeszcze trzy minuty temu rwał jej suknię ślubną i dawał jej niewysłowioną rozkosz, a teraz nawet na nią nie patrzył.

Powinna była się domyślić, że on właśnie tak zareaguje. A mimo to żywiła nadzieję, że zdołała go zmienić i zmiękczyć jego serce. Poza tym nie potrafiła się opanować. Pierwszy raz w życiu poznała smak miłości, a teraz także ból odrzucenia.

Zasepiona rozejrzała się po eleganckiej sypialni. Spojrzała na białą kołdrę z kaczego puchu zwisającą z czarnej ramy łóżka, a potem przeniosła wzrok na kominek, także czarny. Wszystko w tym pokoju miało kolory pól na szachownicy. Nie było w nim miejsca na żywe barwy ani na szarości.

- Nie możesz odwołać ślubu z powodu mojego wyznania.

W końcu na nią spojrział.

- Mogę.

Tamsin poczuła uścisk w gardle.

- Ale my musimy się pobrać. Moja siostra...

- Dziś spotykam się z twoim bratem. Dostaniesz prawo do opieki nad Nicole.

Dałem ci słowo.

- Mój brat przylatuje do Madrytu?

- Wczoraj szejk Mohamed al-Maghrib złożył mi wizytę w biurze. Zażądał dowodów na potwierdzenie moich oskarżeń pod adresem Aziza. Pojechałem do Maroka, żeby je zdobyć, ale po dwudziestu latach niewiele się zachowało. Twój brat musi spisać zeznanie.

- Czy kiedykolwiek mi powiesz, co oni ci zrobili? - zapytała cicho.

Pokręcił głową.

- Moja sekretarka zarezerwuje dla ciebie bilet na pierwszy lot do Londynu. Moi prawnicy dopilnują spraw związanych z przejęciem prawa do opieki nad Nicole. Takie zakończenie będzie lepsze dla nas obojga. Nigdy więcej się nie spotkamy.

„Nigdy więcej”?

Nagle jej serce rozpadło się na kawałki. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że tylko wyjdzie jej to na dobre, ale łzy cisnęły się jej do oczu. Wstała, przykrywając się kawałkiem porwanego jedwabiu.

- Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taką aferę. Nawet jeśli naprawdę cię kocham, po co miałbyś mnie odsyłać?

Jego twarz znów przypominała kamienną maskę.

- Bo mi na tobie zależy, Tamsin - warknął. - Czy taka odpowiedź cię zadowala? Zależy mi na tyle, że nie chcę patrzeć, jak cierpisz. A jeśli ze mną zostaniesz, z pewnością spotka cię krzywda.

Mówił prawdę. Właściwie powinna być mu wdzięczna za to, że o niej myślał i chciał oszczędzić jej bólu. Powinna była skorzystać z okazji i uciec jak najdalej od niego. Ale nie mogła tego zrobić. Nie mogła się nawet ruszyć.

- Szejk uważa, że obraziłem jego rodzinę - kontynuował Marcos ponuro. - Jeśli w ciągu dwóch dni nie udowodnię, że jest inaczej, wybuchnie prawdziwa wojna. Chcę, żebyś trzymała się z dala ode mnie.

- Chcesz mnie przed nimi chronić?

Pokręcił głową.

- Nie tylko przed nimi. Każdy, kto mnie kocha, kończy na cmentarzu. Nie pozwolę, żeby to spotkało także ciebie. - Spojrzał na nią po raz ostatni i otworzył drzwi. - Żegnaj, Tamsin.

Zrozumiała, że naprawdę może go stracić.

- A jeśli jestem w ciąży?

Znieruchomiał, ale nie odwrócił się w jej stronę.

- Zadbam, żeby nie zabrakło wam pieniędzy. Ale beze mnie będzie ci lepiej.

Nakryła policzki dłońmi. Chociaż rozsądek nakazywał pogodzić się z jego decyzją, pobiegła za nim.

- Zostanę z tobą.

Marcos westchnął z rezygnacją.

- Tamsin...

- Dotrzymam ci towarzystwa podczas spotkania z Sheldonem. Nie obchodzi mnie, co myślisz. Dobro Nicole jest dla mnie najważniejsze. A ty zapomnisz o niej na spotkaniu z moim bratem. Jeszcze wyrzucisz go przez okno i tylko skomplikujesz sprawy.

- Wypchnę go przez okno? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Potrafię się kontrolować.

- Nie wyjadę, dopóki nie zadbam o bezpieczeństwo siostry.

Jego oczy były szare niczym głązy.

- Na razie jest bezpieczna. Sheldon i jego żona przywieźli ją wczoraj do Londynu i powierzyli opiece starej niani Allison jakiejś tam.

- Allison Holland?

- Tak.

Tamsin odetchnęła z ulgą. Skoro o Nicole troszczyła się jej dawna niania, nie miała powodów do zmartwień. Była pewna, że dziewczynka nie zostanie odesłana do łóżka bez kolacji.

- Sheldon pozuje na odpowiedzialnego opiekuna - kontynuował Marcos ponuro. - Na pewno wie, że planujemy odebrać mu prawo do opieki nad siostrą.

- Tym bardziej powinnam zostać i ci pomóc.

- Marnujesz czas. Nie zmienię zdania.

- Jasne, zrozumiałam. Ślubu nie będzie. Poza tym to nie był mój pomysł. - Postanowiła zapomnieć o złamanym sercu i płonnych nadziejach. Owinęła się strzępami sukni. - Zostanę dla Nicole. Moja decyzja nie ma nic wspólnego z tobą.

Marcos zacisnął zęby.

- Dobrze.

- Więc postanowione.

Zamierzał odejść, więc zawołała za nim pospiesznie:

- Dziękuję ci. - Wzięła głęboki wdech i zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

Zamierzała wyznać całą prawdę, nieważne jak bardzo bolesną. - Dziękuję, że mnie nie kochasz.

Tamsin siedziała w nowocześnie urządzonej biurze Marcosa, w samym centrum dzielnicy biznesowej. Szerokie okna za jego biurkiem wychodziły na Paseo de Castellana. W pewnej odległości widać było budynek, w którym mieścił się jego apartament. Tamsin żałowała, że nie mogą tam wrócić i wpaść sobie w objęcia jak dawniej. Miłość wszystko skomplikowała.

Ściskając krawędź krzesła, kolejny raz podmuchał herbatę. Poczowała ręce ukochanego na ramionach, gdy stanął za nią. Jednak jego dotyk nie przyniósł ukojenia.

- Twój brat nie ma już na tobie władzy. Nie skrzywdzi cię więcej.

- Może odebrać Nicole szczęśliwe dzieciństwo.

- Nie dojdzie do tego.

Jej ręce drżały. Wypiła łyk herbaty, która zdążyła już wystygnać. Nic dziwnego; sekretarka Marcosa przyniosła ją dwadzieścia minut temu.

Musiała zachować spokój. Jak tylko to spotkanie dobiegnie końca, pożegna się z Marcosem i rozpocznie nowe życie z Nicole. Powinna czuć radość, ale ogarniała ją tylko rozpacz.

- Co miałaś na myśli? - zapytał ją nagle.

- Kiedy? - odparła, chociaż wiedziała, do czego zmierzał.

Wzmocnił uchwyt na jej ramionach i spojrzał na nią z góry.

- Gdy podziękowałaś mi za to, że cię nie Kocham.

Tamsin przeszył lodowaty dreszcz. Rozumiała jednak, że musiał zadać to pytanie. Co więcej, zasługiwał na odpowiedź.

- Nie mogłabym żyć u boku mężczyzny, którego przepelnia wściekłość i żądza zemsty. Gdybym wyszła za ciebie za mąż, czułabym się tak, jakbyś uwięził mnie w klatce. Nasze dziecko straciłoby szansę na szczęście. Mimo wszystko nie potrafiłabym ci się oprzeć i nigdy nie zdołałabym od ciebie odejść. - Ich spojrzenia się spotkały. - I dlatego dziękuję, że mnie nie kochasz.

Marcos zacisnął pięści.

- Tamsin...

- Przyszli Winterowie, *señor* - poinformowała przez interkom jedna z jego asystentek.

- Poproś, żeby weszli - odparł Marcos. - Jestem zdumiony, że przyszli oboje.

- A ja nie. - Wypiła łyk herbaty. - Zawsze odgrywała rolę lady Makbet. Popychała go do wszystkich występków. Przed ślubem Sheldon nie był taki zły.

Gdy otworzyły się drzwi, Tamsin stanęła na drżących nogach.

- *Señor* i *señora* Winter - oświadczyła sekretarka, a potem dodała po angielsku: - Podać herbatę czy kawę?

- Nic - odparła Camilla.

- Poproszę szkocką - powiedział Sheldon.

- Zajmę się tym - rzekł Marcos, piorunując wzrokiem drugiego mężczyznę.

Sheldon poruszył się niespokojnie. Gdy Tamsin patrzyła na ściągnięte brwi i zaciśnięte wargi Marcosa, zastanawiała się, czy naprawdę byłby w stanie wyrzucić jej brata przez okno. Wyglądał tak, jakby mógł odebrać mu życie gołymi rękami. Obrócił się jednak na pięcie i ruszył do barku, a po chwili podał Sheldonowi szklankę z alkoholem.

- Usiądźcie.

- Dopiero gdy powiesz, po co nas wezwałeś - odparł Sheldon. - Masz czelność...

- Usiądź, Sheldonie - warknęła Camilla. Sama przycupnęła na fotelu, wsunęła żylaste nogi pod spód i położyła na kolanach drogą torebkę. - Pozwól mówić panu Ramirezowi. Powinniśmy się spieszyć, żeby móc wrócić do naszej drogiej dziewczyny.

- Drogiej dziewczyny? - warknęła Tamsin. - Głodziliście ją i porzuciliście, a pieniądze z jej funduszu powierniczego wydaliście na operacje plastyczne i wyjazdy na narty.

Camilla uśmiechnęła się znacząco.

- Chciałam dać dziecku szansę zakosztowania niezależności. Z twojego powodu.

- Słucham?

- Ty byłaś surowo wychowywana i wyrosłaś na największą dziwkę w Londynie. Nie chciałabym tego samego dla Nicole.

- Ty... - Tamsin zerwała się z krzesła, żeby uderzyć Camillę w twarz, ale Marcos ją powstrzymał.

- Proponuję - zwrócił się oschle do Sheldona - żebyś trzymał ją na krótkiej smyczy, bo inaczej oboje pożałujecie.

Sheldon wyglądał na zbitego z tropu, jakby nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy, żeby okiełznać swoją żonę.

- Jak śmiesz? - Camilla zatrzęsała się ze złości. - To ty pożałujesz. Cena za prawo do opieki nad Nicole właśnie wzrosła o sto tysięcy funtów.

- Sprzedajecie moją siostrę?! - krzyknęła Tamsin.

- A dlaczego nie mielibyśmy tego zrobić? Prawie nic nie zostało z jej funduszu powierniczego. Smarkula nie jest nam do niczego potrzebna. Moglibyśmy ją sprzedać każdemu. Ile twoim zdaniem Aziz zapłaciłby za małą blondyneczkę?

Przez moment Tamsin nie mogła oddychać.

- Czy ty nie masz serca?

- Oczywiście, że mam. - Camilla sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. - I każdy sędzia w to uwierzy. Jeśli spróbujesz nam ją odebrać, przekonam wszystkich, że kocham to dziecko jak swoje własne. Sprzedam prasie wszystkie brudy na wasz temat, nawet jeśli będę musiała zmyślać.

Tamsin zerknęła na Marcosa, który słuchał w milczeniu ze swojego krzesła za biurkiem. Dlaczego nie zabiera głosu?

Tymczasem Camilla przyjrzała się uważnie swoim wypielegnowanym paznokciom.

- Lepiej zapłaćcie. Wiem, że pana Ramireza na to stać. Cena za Nicole to dwa miliony i sto tysięcy funtów. A im dłużej będziecie zwlekać, tym więcej zażądam. Uważam, że to uczciwa cena.

Marcos skrzyżował ręce i odchylił głowę, jakby się namyślał.

- A pan zgadza się z żoną, panie Winter?

Sheldon przygryzł wargę.

- Oczywiście nie sprzedałbym Nicole do żadnego haremu. To byłoby zbyt barbarzyńskie...

- Zamknij się - syknęła jego żona.

Zmieszany Sheldon uniósł kieliszek do ust.

- Rozumiem. - Marcos wstał wolno. - Mam dla was inną propozycję.

- Lepszą? - zapytała Camilla.

- Tak sędzę.

- Słucham - rzuciła nonszalancko.

- Udało się wam sterroryzować Tamsin, ale wasze metody na mnie nie działają. Nie jestem naiwną dwudziestotrzylatką o gołębiim sercu. Jestem takim samym potworem jak wy. - Uśmiechnął się okrutnie. - A nawet gorszym. Macie dwie możliwości. Po pierwsze, możecie iść do więzienia za zaniedbanie dziecka. Zebrałem dowody, które przekonają sąd, i mam finansowe możliwości, by zapewnić sobie jego przychyłność. Wybuchnie skandal, który was zrujnuje. Żadna kobieta nie kupi



kosmetyków firmy, która żeruje na krzywdzie dziecka. Nie stać was na wynajęcie dobrego prawnika, więc pewnie dostaniecie najwyższy wyrok z możliwych. - Stał przed Camillą i pochylił się nad nią.

- Nie muszę tego słuchać - odparła Camilla. - Sheldonie, wychodzimy...

Zacząła się podnosić, ale Marcos pokazał jej gestem, żeby została. Pierwszy raz w życiu Tamsin widziała, jak Camilli odbiera mowę.

- Istnieje także druga opcja - kontynuował Marcos, jakby nikt mu nie przeszkodził. - Trochę mniej korzystna. Wiecie, że porwałem Tamsin. Nie kosztowało mnie to sporo wysiłku. Mogę sprawić, że oboje znikniecie. Nikt nigdy się nie dowie, co się z wami stało.

Camilla przygryzła wargę i przytuliła do piersi torebkę od Prady.

- Straszysz moją żonę - przemówił cicho Sheldon.

- To ty powinienes się bać, Winter. - Marcos stanął przed nim. - Przez dwadzieścia lat marzyłem o dniu, w którym się zemszczę.

Sheldon zrobił zdumioną minę.

- Na mnie? Wiem, że żywisz urazę do Aziza, ale nie rozumiem, co masz przeciwko mnie. Nawet nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

- Dwadzieścia lat temu kupiłeś od Aziza recepturę na krem przeciwzmarszczkowy, którą ten wykradł mojemu ojcu. Twój prawnicy wykorzystali luki prawne, żeby przejąć patent. To zrujnowało mojego ojca, a potem on, moja matka i brat zginęli. Ale dzisiaj wyrównamy rachunki.

Tamsin rozdziawiła usta. Ojciec Marcosa opracował recepturę na krem przeciwzmarszczkowy? Doskonale znała ten produkt. Zapoczątkował najlepszą serię produktów Winter International. W efekcie firma odniosła sukces, a Sheldon zdobył uznanie ojca.

Marcos stał przed Sheldonem z uniesionymi pięściami. Tamsin pomyślała o rodzinie, którą stracił i bólu, z którym musiał zmagać się przez lata. Chciała go przytulić i powiedzieć, że wszystko się ułoży.

Jednak przypomniawszy sobie, że Marcosowi nie zależało na jej współczuciu ani miłości. Właściwie nic od niej nie chciał. I w tej chwili wyglądał naprawdę przerażająco - jak dzika bestia, której nie można powstrzymać.

- Poniosłem wcześniej trzy porażki w pracach badawczo-rozwojowych. Ojciec był gotów mnie zabić - zaczął dukać spocony Sheldon. - Dowiedziałem się o tym kremie i kupiłem go. Ale nie chciałem nikogo skrzywdzić! Przysięgam na Boga. Gdybym wiedział, że ktoś zginie, nigdy nie...

- Oczywiście. Nie zmienia to jednak faktu, że przywłaszczyłeś sobie recepturę i przez dwadzieścia lat czerpałeś z niej korzyści. Jednak nawet to nie uchroniło twojej firmy przed upadkiem. Dni Winter International są policzone. Osobiście tego dopilnowałem.

- To ty mnie zrujnowałeś? - wybełkotał Sheldon.

- Tak. I posunę się dalej. Zaslugujesz, by cierpieć tak jak moja rodzina.

Marcos zrobił krok w jego stronę. Z jego oczu wycierała nienawiść. W jednej chwili Tamsin zapomniała o strachu i ruszyła na odsiecz. Nie zamierzała pozwolić, żeby Marcos został mordercą w napadzie szału. Wspięła się na palce i chwyciła go za ramię, a on odwrócił się w jej stronę. Wyglądał dziko, jakby chciał ją uderzyć.

- Marcosie - powiedziała łagodnie.

Na widok jej twarzy odzyskał spokój. Wziął głęboki wdech i ponownie zwrócił się do Sheldona.

- Powiem ci, co teraz zrobisz. Przekażesz Tamsin prawo do opieki nad siostrą. I spiszesz zeznanie, w którym opiszesz, jak wszedłeś w posiadanie receptury, którą wykradł Aziz al-Maghrib. Zostaniesz bez grosza przy duszy i prawdopodobnie pójdiesz do więzienia, ale zachowasz życie.

Sheldon obliznął sine usta.

- Dobrze - powiedział, wzdychając z rezygnacją. Potarł łysiejącą głowę. - Po tych wszystkich latach w końcu zrzucę z siebie ten ciężar. - Spojrzał na Tamsin. - Weź Nicole. Wiem, że nie byłem dobrym opiekunem.

- Tchórz! - zagrzmiała Camilla. Wstała, piorunując go wzrokiem. - Zawsze wiedziałam, że jesteś słaby. Umywam od tego ręce. - Założyła torebkę na ramię. - Złożę pozew o rozwód. Znajdę sobie prawdziwego mężczyznę, który nie będzie chował głowy w piasek.

Opuściła biuro w pośpiechu. Oczy Sheldona poczerwieniały, lecz nie próbował jej zatrzymać. Spojrzał natomiast na Marcosa.

- Co mam napisać?

A więc tak smakuje zemsta, myślał Marcos, wpatrując się w zeznanie, które ścisnął w dłoni. Wolno położył dokument na biurku obok przekazania prawa do opieki nad Nicole. Uważnie przyjrzał się podpisom Sheldona. Po dwudziestu latach w końcu zniszczył znenawidzonego wroga, a co ważniejsze zdobył dowód przeciwko Azizowi al-Maghribowi. Wygrał.

Jednak sądził, że będzie się czuł inaczej. Dlaczego nie triumfował? Dlaczego nie ogarnął go spokój? Gwałtownie obrócił fotel ku oknom i spojrzał na bezlitosne słońce. Wysokie drapacze chmur rzucały cienie na dzielnicę Azca. Na dole ciągnęła się Paseo de la Castellana pełna ludzi wygrzewających się przy stolikach wystawionych przed licznymi kawiarniami.

Wrócił we wspomnieniach do wakacji, które spędził z rodziną na południu Anglii. Po trzech deszczowych dniach niebo się rozjaśniło, więc wszyscy czworo spędzili popołudnie na plaży. Nawet teraz słyszał odległe echo śmiechu brata, czuł ciepło rąk matki, pamiętał donośny głos ojca zagłuszający ryk fal.

Lecz przyjemne chwile rozmyły się przy akompaniamencie pisku opon i zgrzytu metalu. Marcos zacisnął pięści. Jego ojciec popełnił błąd, gdy przedstawił wstępne wyniki badań kremu na zmarszczki Azizowi al-Maghribowi, potomkowi zamożnej rodziny kontrolującej rynek oleju arganowego. Miał nadzieję, że przekona go do zainwestowania pieniędzy, a ten drań postanowił wzbogacić się na sprzedaży receptury.

I właśnie podczas wakacji w Anglii jego rodzice dowiedzieli się, że nieuczciwi prawnicy Winter International zdołali przekonać sędziego, że to właśnie ich klient opracował recepturę kremu przeciwzmarszczkowego. Stracili przez to życie.

Marcos pochylił się, przyciskając pięści do oczu. Skoro zemsta nie przyniosła ulgi, co mogło mu pomóc? Co mu zostało? Zrujnował Sheldona Wintera i dopilnuje, żeby ten człowiek trafił do więzienia. Potem upokorzy Aziza, przyłoży rękę do jego wydziedziczenia i ośmieszy go w oczach całej rodziny.

Jeśli to nie zda egzaminu, wymyśli nowy plan. Zamknął oczy i nabrał powietrza. Przypomniawszy sobie słowa Tamsin: „Małżeństwo z tobą mnie zniszczy. Nasze dzieci nie miałyby szansy na szczęśliwe życie. Ale mimo to nie mogłabym Ci się oprzeć. Dziękuję, że mnie nie kochasz”. Miała rację. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to ją odepchnąć.

Spojrzał na drzwi w chwili, gdy wróciła do biura. Była ubrana w prostą, niebieską sukienkę, która ukrywała jej ponętne kształty. Ciemny materiał podkreślał kolor jej oczu, wydobywał z nich głębię oceanu. Pomyślał, że przypomina oazę na pustyni.

Usiadła na pierwszym z brzegu krześle i skrzyżowała nogi.

- Rozmawiałam z Sheldonem - powiedziała. - Jest mu bardzo przykro. Powiedział, że zamierza oddać pieniądze z naszych funduszy powierniczych, jak tylko zdoła uzbierać odpowiednią kwotę. Wiem, że nie powinnam mu ufać, ale...

Mimo woli powiódł wzrokiem po jej kształtnych łydkach i szczupłych kostkach.

- Spoliczkował cię. Próbował zmusić cię do ślubu z mężczyzną, którego nie nawidzisz. Czy z tego powodu też jest mu przykro?

- Winę za to ponosi częściowo Camilla. Wykrzykiwała, że powinien to zrobić, jeśli jest mężczyzną. Poza tym zapewniła go, że Nicole doskonale poradzi sobie sama przez tydzień czy dwa, a on uznał, że jako kobieta na pewno się na tym zna. -

Uniosła rękę. - Nie zrozum mnie źle. Nie uważam, że zasłużył na nagrodę, ale być może... kiedyś mu wybaczę.

- A ja nie. Nic nie tłumaczy mężczyzny, który podnosi rękę na kobietę.

- Może masz rację. Jednak nie zamierzam marnować życia na żywienie do niego urazy. Zamierzam zacząć od nowa. - Obeszła biurko, stanęła za nim i objęła go. - Ocaliłeś nas. Mnie i Nicole. - Pocałowała go w policzek. - Dziękuję.

Tak bardzo jej pragnął, że nie potrafił tego znieść. I nie zależało mu wyłącznie na jej ciele. Uwielbiał jej optymizm, pogodę ducha i opanowanie. Gdyby życie ułożyło się inaczej, z radością spędziłby z nią resztę swoich dni. Tak łatwo byłoby ją pokochać.

Ale nie mógł pozwolić sobie na słabość. Nie chciał dopuścić do głosu emocji, które w nim buzowały.

- Nie ma za co.

Usiadła na krześle.

- A więc to już koniec.

- Nie. Jeszcze nie.

Spojrzała na niego niespokojnie.

- Proszę, oszczędź Sheldona. Nie tyle ze względu na niego, co na mnie. Zrezygnował z Winter International. Został dyrektorem firmy, ponieważ nalegał na to nasz ojciec. Właściwie to smutne. On wcale nie marzył o przejęciu firmy, a ja tak. Jednak ojciec uważał, że tylko mężczyzna poradzi sobie w twardym świecie interesów.

Marcos z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Twój ojciec był głupcem.

- Kiedy się urodziłam, miał prawie sześćdziesiąt lat. Chyba nie rozumiał ludzi. Potrafił tylko rozkazywać i bić. Był najbardziej mściwym i gniewnym człowiekiem, jakiego znałam. - Chciała dodać coś jeszcze, ale zamilkła. Mimo to Marcos zrozumiał, że zamierzała powiedzieć: „Dopóki nie poznałam ciebie”. Chrząk-

nęła zakłopotana. - Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że Sheldon też czuł się jak w potrzasku. Po powrocie do domu zamierza otworzyć sklep golfowy. Zawsze kochał ten sport. - Spuściła wzrok, uśmiechając się nieśmiało. - A ja mam szalony pomysł. Spróbuję poprowadzić Winter International. Co o tym myślisz?

Chociaż próbowała ukryć emocje, Marcos wyczuł jej niepewność.

- Twój brat nie otworzy sklepu - powiedział. - Tylko pójdzie do więzienia.

- Proszę, Marcosie. - Tamsin wstała, splatając dłonie. - Daruj mu.

Nie było sensu się z nią kłócić. Marcos obrócił więc fotel w stronę okna. Słońce przyjemnie ogrzało jego twarz.

- Sheldon przekazał ci prawo do opieki nad Nicole. Wracaj do Londynu. Poinformuję swoich prawników, że się z nimi skontaktujesz. Siostra cię potrzebuje.

Nabrała powietrza.

- Nie chcę żegnać się w ten sposób.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał jej chłodno. - Oboje wiemy, że tak będzie najlepiej.

- Wiem. - Zrobiła krok w jego stronę. Jej włosy zaśniły w promieniach słonecznych. Jej oczy lśniły jak lampki na choince, jak szafir, jak niebo w letni dzień. Oparła szczupłą, jasną dłoń na jego ramieniu.

- Ale ja nie chcę od ciebie odchodzić. Zapomnij o zemście. Proszę cię - szepnęła. - Wybierz mnie.

Pokręcił głową i odsunął się od niej.

- Jeśli sądzisz, że po dwudziestu latach pozwolę, by wszystko uszło Azizowi na sucho, to wcale mnie nie znasz.

Uklękła przed nim w błagalnym geście i złapała go za kolana.

- Mój ojciec pozwolił, by gniew zniszczył naszą rodzinę. Jeśli myślisz, że zemsta przyniesie ci ukojenie, to się mylisz. Pogódź się z przeszłością. Proszę. - Do oczu napłynęły jej łzy. - Kocham cię.

Gdy wypowiedziała ostatnie słowa, Marcos poczuł się dziwnie, jakby ziemia zatrzęsała mu się pod stopami. Odniósł wrażenie, że nie wie, co zrobić ze swoim życiem. I nie podobało mu się to.

A Tamsin przyciągała go jak magnez. Popatrzył na jej zaróżowione policzki, długą, białą szyję i nagie ramiona. Musiał ją odesłać możliwie jak najszybciej. Dla jej własnego dobra.

Ale nie chciał tego. Wolałby wziąć ją w ramiona i się z nią kochać. Wolałby wsunąć jej na palec obrączkę. Wolałby budzić się każdego ranka u jej boku.

I nagle zrozumiał: kochał ją.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tamsin wstrzymała oddech, gdy czekała na jego odpowiedź. Marcos przez moment przyglądał się jej dziwnie. O czym myślał? Czy to możliwe, żeby zrezygnował zemsty? Czy naprawdę mogli być szczęśliwi?

- Tamsin, nie mogę odpuścić Azizowi. Musi spotkać go kara. Tylko w ten sposób odzyskam spokój - przemówił w końcu.

Brzmiał jak stary, zmęczony człowiek.

Westchnęła zrezygnowana. Straciła nadzieję.

- Przykro mi. Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć, ale to jedyna odpowiedź, jaką mogę ci udzielić. - Pochylił się, żeby pogłaskać jej policzek. - Nie mogę cię okłamywać.

Omali się nie potknęła, gdy zrobiła krok w tył. Nie chciała, żeby jej dotykał. Bała się, że jeśli mu na to pozwoli, straci siłę, by od niego odejść.

- Kupię ci bilet na samolot do Londynu. - Opuścił rękę i wcisnął guzik interkomu. - Amelito, zarezerwuj, proszę...

- Nie. - Szarpnęła jego rękę. - Nie pozwolę, żebyś zmarnował sobie życie! Nie dopuszczę do tego!

- *Señor?* - zapytała zdumiona sekretarka przez głośnik. - *Puedo ayudarle?*

- *Un momento.* - Marcos rozłączył się, po czym spojrzał na Tamsin. - Nie powstrzymasz mnie przed oddaniem sprawiedliwości mojej rodzinie.

- Nie mów mi o sprawiedliwości. Tobą kieruje wyłącznie gniew. - Chwyciła go mocniej. - Mój ojciec stracił w ten sposób przyjaciół, kolejne żony i miłość dzieci. Zawsze kierowała nim złość, zawsze chciał wyrównywać ze wszystkimi rachunki. Podobno nie zawsze taki był. Jego pierwsza żona zdradziła go z jego najlepszym przyjacielem. Złamała mu serce, a on postanowił im odpłacić. Ale nawet ich niedola nie zwróciła mu szczęścia. Zawsze wypatrywał kolejnych wrogów. Czasami uderzał pierwszy, żeby nikt go nie zaskoczył.



Marcos zacisnął pięści.

- Ja taki nie jestem.

- Może jeszcze nie, ale będziesz. - Zerknęła na dokumenty na biurku. - Zdo-  
byłeś zeznanie Sheldona. Czy to poprawiło ci humor?

- To tylko początek.

- Okłamujesz się. Zemsta nie uciszy bólu i nie zwróci ci rodziny.

- Nic nie wiesz o mojej rodzinie.

- Więc mi o niej opowiedz! - krzyknęła zdesperowana.

Marcos wstał i nie patrząc na nią, podszedł do barku.

- Sheldon i Aziz zrujnowali moją rodzinę i są winni ich śmierci. Czy to nie  
wystarczy?

- Jak do tego doszło?

Nalał sobie odrobinę bourbona.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Właśnie, że chcesz - upierała się. - Myślę, że milczenie cię zabija.

Zaśmiał się gorzko.

- To nie ma sensu.

- Rozumiem, że doprowadzili do upadku firmy twojego ojca. Ale jak przy-  
czynili się do ich śmierci? - Skrzyżowała ręce na piersi. - Skoro od tak dawna pla-  
nujesz zemstę, wytłumacz przynajmniej, co cię do niej popchnęło. Na pewno cię to  
męczy.

Podszedł do niej. Wypił trochę alkoholu, po czym odstawił szklankę na biur-  
ko. Spojrzał na nią bez cienia emocji.

- Tamsin, pozwól mi odejść - powiedział cicho. - Wolę stawić czoła Azizowi,  
niż do końca życia oglądać się za siebie w obawie, że mnie zaatakuje. Dopilnuję,  
żeby spotkała go kara. Wtedy nie będziesz musiała się nim przejmować. - Czule  
pogłaskał jej włosy. - Potrzebuję tego. Muszę mieć pewność, że nic ci nie grozi.

Zakipiała w niej złość.

- Nie waż się twierdzić, że robisz to dla mnie! Naprawdę sądzisz, że zrujnowanie Aziza i posłanie Sheldona za kratki poprawi ci nastrój?

Walnął ręką w blat biurka.

- Tak! - wrzasnął. - *Maldito sea!* Musi!

Pomimo strachu Tamsin nie zamierzała się wycofać. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedz, jak zginęła twoja rodzina.

- *Madre de Dios*, czy ty się nigdy nie poddasz?

- Nigdy.

- A jeśli poznasz prawdę, wyjedziesz z Madrytu? Przystaniesz się ze mną spierać? Nie będziesz więcej próbowała ocalić mojej duszy? - Ściągnęła usta. - Daj mi słowo - zażądał.

- Przysięgam - wyszeptała.

Marcos opadł ciężko na fotel i potarł czoło.

- Miałem dwanaście lat. Spędzałem rodzinne wakacje w Anglii. Wiedziałem, że ojciec miał problemy w pracy, ale byłem pewien, że sobie poradzi. Jak mogłoby być inaczej? - Zamknął oczy. - Jednak ojciec stracił patent. Przez dziesięć lat opracowywał recepturę tego kremu, a Aziz mu ją ukradł. Ojciec stracił firmę, majątek i pozycję.

- Z winy mojego brata. - Tamsin spłonęła ze wstydu. Stała za Marcosem i oparła rękę na jego ramieniu. - Tak mi przykro.

- Z dnia na dzień mój ojciec przeistoczył się z giganta w cień człowieka. Moja matka wciąż płakała. Diego miał ledwie dziewięć lat i nic nie rozumiał. A ja wiedziałem tylko tyle, że skrzywdzono moją rodzinę i chciałem zmusić tych, którzy to zrobili, by ponieśli karę - kontynuował cicho, wyglądając przez okno.

- I co zrobiłeś?

- Uciekłem. - Spojrzył na nią z ironicznym uśmiechem. - Oszczędzałem na nowy latawiec dla brata. To miał być prezent urodzinowy. Uznałem, że zgroma-

dzona kwota wystarczy na bilet samolotowy do Madrytu. Zamierzałem znaleźć ludzi winnych za nieszczęście moich najbliższych.

Był taki młody, pomyślała. Jak to musiało wpłynąć na jego życie?

- Dojechałem autostopem na lotnisko Heathrow. Moi rodzice domyślili się, dokąd pojechałem i ruszyli za mną. To była deszczowa noc. Wpadli w poślizg na zakręcie na M25. Uderzyli w ciężarówkę i dostali się pod jej koła. Moi rodzice zginęli na miejscu. Diego żył jeszcze przez godzinę, a przynajmniej tak mi powiedziano. Nie było mnie przy nich, bo próbowałem kupić na lotnisku bilet do Madrytu za dwanaście funtów.

- Marcosie - szepnęła, a łzy spłynęły jej po policzkach.

Wbił w nią wzrok.

- Winisz mnie za ich śmierć - warknął.

- Nie! - Ucałowała jego dłoń i przycisnęła ją mocno do policzka. - To nie twoja wina. Byłeś dzieckiem. Nie mogłeś wiedzieć, że...

- Przestań kłamać! - Odsunął się od niej. - Obwiniasz mnie. Widzę to w twoich oczach.

- Nie obwiniam cię. - Nakryła usta dłonią. - O mój Boże. Nic dziwnego, że targa tobą taki gniew. Ty nie chcesz zemścić się na Azizie ani na moim bracie, ale na sobie. Każesz się za śmierć najbliższych.

Twarz Marcosa stężała.

- Więc zostaw mnie w spokoju, bym mógł zrobić to, co muszę.

- Marcosie, proszę. To nie twoja wina. Musisz to zrozumieć. Kocham cię...

- Weź swoją miłość, Tamsin - odparł ochryłym głosem. - Nie zasługuję na nią. Nie chcę jej.

- Nie!

Spróbowała go pogłaskać, ale jej na to nie pozwolił. Zamiast przyjąć jej pieśczętę, otworzył drzwi biura.

- Przyrzekłaś, że wyjedziesz z Madrytu, więc oczekuję, że dotrzymasz słowa.  
- Odwrócił się do asystentki. - Amelito, panna Winter musi wylecieć dzisiaj do Londynu. Zarezerwuj dla niej bilet.

- *Si, señor.*

Zwrócił ku Tamsin kamienną twarz.

- Gdybyś kiedykolwiek potrzebowała pieniędzy albo innego rodzaju pomocy, albo jeśli pojawi się dziecko, bezzwłocznie skontaktuj się z moimi prawnikami. Obiecuj, że tak postąpisz.

- Nie zostawiaj...

- Obiecuj - powtórzył ostro.

- Obiecuję. - Łzy płynęły jej po twarzy. - Proszę, Marcosie. Porozmawiaj ze mną. Musi istnieć inny sposób...

- Nie mamy o czym rozmawiać. Twoja przyszłość jest w Londynie, a mnie drogi prowadzą do Maroka. - Mrugając szybko, odwrócił się do niej plecami. - Żegnaj, Tamsin.

Szejk Mohamed ibn Battut al-Maghrib mieszkał w imponującej, trzypiętrowej cytadeli z wieżami zwieńczonymi blankami. Otoczona ufortyfikowaną osadą kazba mieściła się na wschodzie od Agadiru, w odosobnionej oazie w pobliżu gór Anty-atlas.

Przez muszarabę Tamsin spoglądała spod przymrużonych powiek na słońce zachodzące za górami. Niebo przypominało kolorową kanwę utkaną z czerwonych i fioletowych włókien. Splotła ręce, żeby opanować drżenie. Po wszystkich wydarzeniach minionego dnia powinna być oziębiała.

Straciła miłość swojego życia, a godzinę później odkryła, że nie jest w ciąży. Na początku przerażała ją myśl o urodzeniu dziecka Marcosa. Wyobrażała sobie, że do końca życia będzie wspominała ukochanego, ilekroć na nie spojrzy. Bardzo szybko zrozumiała jednak, że go pragnęła.

- Szejk może panią przyjąć - odezwał się starszy mężczyzna po angielsku z wyraźnym arabskim akcentem.

- Dziękuję.

Mężczyzna skrzywił się z dezaprobatą. Przytrzymał dla niej drzwi, ale zachował przy tym dystans, jakby obawiał się znaleźć zbyt blisko kobiety na tyle szalonej, żeby podróżować samotnie do odległej wioski al-Maghribów znanych w całym Maroku z produkcji nie tylko oleju arganowego, ale także sztyletów i broni palnej.

Na wieść o jej planach Sheldon zaproponował, że dotrzyma jej towarzystwa, ale Tamsin odmówiła.

Uznała, że jest zbyt zajęty rozwodem, żeby zaprzętać sobie głowę jej problemami. Ponadto pomógł jej bardziej, niż mogła się spodziewać.

I tak Tamsin wyruszyła w podróż sama. Chciała udowodnić, że potrafi poradzić sobie w twardym męskim świecie, nawet z sercem roztrzaskanym na tysiące kawałków.

Ruszyła korytarzem, unosząc długie spódnice. Chociaż na głowie miała chustkę, która ukrywała włosy przed wzrokiem mężczyzn, szła prosto, dumnie unosząc głowę. Pod stopami miała tkane dywany, a nad głową woluty i bogate wzory. Eleganckie meble zdobiły salę, do której wkroczyła. Szejk siedział pośrodku na jedwabnej sofie i palił fajkę wodną. Naprzeciwko niego stało niskie biurko. Spojrzał na nią, ale nie wstał.

- Ach, oto zbiegła narzeczona mojego bratanka - rzekł po angielsku, wbijając w nią jasne oczy. - Ciekaw jestem, dlaczego chciałaś się ze mną spotkać. Usiądź, proszę.

Tamsin zajęła pierwsze krzesło z brzegu. Podczas podróży samolotem ćwiczyła przemówienie, którym zamierzała oczarować szejka, ale zdenerwowanie sprawiło, że wydusiła tylko:

- Dziękuję. Od razu przejdę do rzeczy.

Starzec skinął głową.

- Mój brat postanowił zrezygnować ze stanowiska prezesa Winter International, więc ja zajmę jego miejsce. Przyjechałam, by poprosić o przedłużenie umowy, którą zawarł Sheldon. Mam nadzieję, że sprzeda mi pan olej arganowy z tegorocznych zbiorów.

- A dlaczego powinienem to uczynić, panienko? Wróciłaś do Maroka, żeby poślubić mojego bratanka?

- Nie.

Wymownie wzruszył ramionami.

- Umowa uwzględniała ślub.

- I będzie go pan miał. - Z niespokojnym sercem Tamsin napotkała jego wzrok. - Dziś rano żona mojego brata, Camilla, rozwiodła się z Sheldonem, by zostać żoną Aziza. Jeśli dobrze zrozumiałam, w tajemnicy spotykała się z nim od tygodni. A skoro otrzymała rozwód, jak sądzę z pomocą pana prawników, nic nie stoi jej na przeszkodzie, żeby zostać panią al-Maghrib.

Szejk zamrugał oczami i uśmiechnął się krzywo.

- Nie owijasz w bawełnę.

- Staram się.

- Jesteś pewna, że nie zmienisz zdania i nie wyjdiesz za mąż za mojego bratanka? Wydajesz się o wiele bardziej użyteczna od jego wybranki.

Tamsin powstrzymała drżenie.

- Obawiam się, że nie ma takiej możliwości.

- Wiem o plotkach, jakoby zamordował pierwszą żonę, ale to kłamstwa. Zmarła w wyniku tragicznego wypadku. Sam widziałem. To cię nie przekonało?

Pokręciła głową.

- Ale cieszę się ze względu na Camillę.

Uśmiechnął się do niej cierpko.

- Nie masz czego jej zazdrościć. Mój bratanek nie jest mordercą, ale daleko mu do anioła. Będzie miała z nim ciężkie życie. Podejrzewam, że ta kobieta bardziej kocha jego pieniądze niż jego samego, a skoro nie może poszczycić się stosownym pochodzeniem, nie urodzi mu dziedzica. Moim zdaniem nie wyniknie z tego nic dobrego... ale kim jestem, żeby stawać na drodze miłości? Masz rację, młoda damo. Twoja rodzina zapewniła mojemu bratankowi narzeczoną, a zatem muszę honorować umowę.

Szejk pstryknął palcami, na co czekający w pobliżu służący podał mu długopis.

Pięć minut później Tamsin opuściła kazbę. Nie posiadała się ze zdumienia; wszystko potoczyło się tak, jak pragnęła.

Nagle jej serce niespokojnie zatrzepotało w piersi. Ujrzała Marcosa wysiadającego z zakurzonego dżipa zaparkowanego w pobliżu wadi. Zarzucił plecak na ramię, trzasnął drzwiami i ruszył w kierunku kazby.

A potem ją zobaczył. Stał jak wryty w chmurze pyłu i patrzył na nią tak, jakby była duchem.

- Tamsin. - Oblizął usta. - Co ty tutaj robisz?

- Marcos - wyszeptała.

Całe jej ciało drżało. Cały dzień wyplakiwała sobie oczy i próbowała o nim zapomnieć. Ale to nieoczekiwane spotkanie przywołało niechciane wspomnienia. Chciała wpaść mu w ramiona, obsypać pocałunkami jego strapioną twarz i wyznać mu miłość. Gdyby wiedziała, że to coś zmieni, jeszcze raz poprosiłaby go, żeby zrezygnował z zemsty dla niej. Ale wyraz jego twarzy pozbawił ją złudzeń.

- Jeśli zamierzasz spróbować mnie powstrzymać, nie marnuj czasu. Aziz musi odpowiedzieć za śmierć mojej rodziny. Musi zapłacić.

Potrzebowała jego ostrych słów, żeby oprzytomnieć.

- Nie przejmuj się. - Wyprostowała się, wbijając paznokcie w dłonie. - Nie przyjechałam z twojego powodu. Spotkałam się z szejkiem w związku z olejem arganowym.

- Nie rozumiem. - Spojrzał na nią, jakby mówiła po chińsku. - O czym ty mówisz?

- O interesach. Mówiłam ci, że zamierzam odbudować Winter International. - Posłała mu chłodny uśmiech. - Na razie nieźle sobie radzę. Szejk zgodził się sprzedać mi swój produkt na kredyt.

- Ale jak się tutaj dostałaś? Kazałem Amelicie...

- Chciałeś, żebym opuściła Madryt, i tak się stało. - Uniosła głowę. - Stąd udam się do Agadiru, gdzie wsiądę na pokład samolotu do Londynu. - Zamilkła, po czym dodała wolno: - Zamierzam wypłacić ci tantiemy za recepturę twojego ojca. Jak tylko postawię firmę na nogi, oddam ci wszystko z odsetkami.

Wyglądał na poruszonego.

- Ale to nie jest twój dług.

- To obowiązek mojej rodziny, a zatem także mój. Jeśli nadal zamierzasz nas zniszczyć, nie zdołam cię powstrzymać. Tak jak nie zdołam powstrzymać cię przed pograżeniem się w morzu nienawiści.

Zacisnął zęby i podciągnął plecak.

- Chciałaś poświęcić życie w zamian za szczęście siostry. Dlaczego więc nie rozumiesz, co ja muszę zrobić dla moich bliskich?

Tamsin z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Naprawdę nie widzisz różnicy?

- Nie. Oboje chronimy ludzi, których kochamy.

- Ty ich nie chronisz. Zamierzasz ich pomścić. Twoja rodzina nigdy nie chciałaby dla ciebie takiego życia. Na pewno wolałaby, żebyś wybaczył i ułożył sobie życie. Jednak ty postanowiłeś żyć przeszłością. To tak, jakbyś umarł za życia, Marcosie.



Jego twarz się zmieniła.

- Nie uważasz, że Aziz powinien cierpieć po tym, jak cię potraktował i co zrobił swojej pierwszej żonie?

- Zaslugujesz na to, by przestać cierpieć - warknęła. - Dlaczego tego nie rozumiesz?

- Tamsin...

- A Aziz nie jest mordercą, a jedynie złodziejem. Szejk powiedział mi, że widział wypadek, w którym zginęła ta nieszczęsna kobieta. Więc jeśli zamierzasz ukarać go za kradzież receptury, równie dobrze możesz odegrać się na mnie, bo to moja firma zyskała na tym najwięcej.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, Tamsin. Nigdy. Możesz być matką mojego dziecka.

- Nie. - Z trudem powstrzymała łzy. - Nie jestem w ciąży. Wiem to na pewno. Nie musisz się o to martwić. Już nigdy nie wejdę ci w drogę.

Odwróciła się i ruszyła do małego auta, które zaparkowała w pobliżu kamiennych domów w gaju palmowym.

- Naprawdę nie jesteś w ciąży? - zawołał za nią.

Spojrzała przez ramię na jego sylwetkę ginącą w zapadającym zmierzchu.

- Tak - odparła cicho - naprawdę.

Tamsin widziała, jak napinają się jego mięśnie pod cienkim materiałem koszuli. Doskonale знаła jego ciało. Szkoda tylko, że nigdy nie odkrył przed nią duszy. Na wspomnienie wspólnych chwil omal nie wybuchła płaczem.

- Żegnaj, Marcosie.

Chwycił ją a rękę.

- Zaczekaj, Tamsin.

Nie spojrzała na niego. Bała się, że jeśli to zrobi, złapie go i już nigdy nie puści.

- Czego chcesz?

Przez moment milczał.

- Ja... ja nie chcę cię stracić.

Odwróciła się w jego stronę. Czy to możliwe, że zmienił zdanie, że zrezygnował z bezsensownych swoich działań? Czy zapragnął cieszyć się życiem pełnym miłości i szczęścia?

- Zostań ze mną. Jak tylko skończę z Azizem, porozmawiamy. Znajdziemy nie porozumienia. Może ty i twoja siostra zamieszkacie ze mną w Madrycie. Moglibyśmy być razem. Moglibyśmy... się spotykać.

Tamsin poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Marcos nie powiedział, że ją kocha. Nie poprosił, by się z nim związała. Nadal koncentrował się na wydarzeniach sprzed dwudziestu lat. A więc nic się nie zmieniło.

Mimo to spodziewał się, że wsadzi siostrę w samolot i przemierzy z nią pół Europy, żeby móc chodzić z nim na randki w Madrycie. Z trudem przełknęła ślinę. Nie ufała sobie na tyle, żeby przemówić, więc tylko pokręciła głową.

- Więc to chyba koniec - odezwał się ponuro. - Miłego życia.

Zmusiła się do odwrotu.

- Miłej śmierci - wydusiła.

Pobiegła w stronę gaju palmowego, wpadła do samochodu i ruszyła w chmurze pyłu tak szybko, jak tylko mogła. Nie obejrzała się za siebie i nie pozwoliła sobie na płacz, dopóki spotkanie w kazbie nie stało się wspomnieniem.

Marcos patrzył, jak odchodzi jedyna ważna osoba w jego życiu. Wkrótce jej wóz zniknął na horyzoncie. Próbował wmówić sobie, że tak było lepiej, ale całe jego ciało przeszywał tak potworny ból, że z trudem powłóczył nogami. Czuł się tak, jakby przegrał walkę.

W ponurym nastroju wszedł do sali przyjęć i przywitał szejka ukłonem oraz kilkoma słowami po arabsku.

- Ufam, że przedstawiś mi dowody? - przemówił starzec po angielsku.

- Tak jak obiecałem.

- Rada starszych wysłucha twoje zarzuty. Mój bratanek musi mieć szansę obrony.

Marcos ściągnął brwi.

- Zamierzasz go sądzić?

Szejk przechylił głowę, przyglądając się uważnie Marcosowi.

- Czyny, które mu zarzucasz, każemy śmiercią. Zgodnie z naszym prawem mój bratanek nie może zostać osądzony bez zgody rady.

Marcos nie krył zdumienia.

- Sądziłem, że karą za takie wykroczenie jest wygnanie.

- Za kradzież owszem. Jednak ty oskarżyłeś go także o morderstwo. A tutaj hołdujemy zasadzie „oko za oko, ząb za ząb”. - Przywołał gestem służącego. - Wyprowadź go.

Zdumiony Marcos ruszył za młodym człowiekiem na dziedziniec. Na miejscu ujrzał podium i płonące wszędzie pochodnie. Na ławkach wokół wzniesienia siedzieli niemal wyłącznie mężczyźni. Stały tam także dwa puste krzesła. Służący wskazał mu jedno z nich.

Czując na sobie spojrzenia zebranych, Marcos zajął miejsce. Kątem oka zerknął na kamienne mury w chwili, gdy w oknie na drugim piętrze pojawiła się zacięta twarz Aziza.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, ale nie mogłem tego przegapić.

Zdumiony spojrział przez ramię i ujrzał Sheldona Wintera.

- Co ty tutaj robisz?

Anglik wzruszył ramionami.

- Przyjechałem dopilnować, żeby mojej siostrze nie spadł włos z głowy, ale szejk poinformował mnie, że już wyjechała. Chcę jednak być świadkiem upadku tego drania. Nie lubię cię, ale jestem po twojej stronie. Miałaś choć tyle przyzwoitości, żeby zrujnować moją firmę, zamiast uwieść moją żonę.

Marcos zmrużył oczy.

- Naprawdę oddałeś Winter International?

- Oczywiście. Nigdy nie chciałem prowadzić firmy produkującej kosmetyki dla kobiet, ale sądziłem, że nie mam wyboru. - Nawet w samym sercu pustyni był ubrany w spodnie z kantem i kardigan, jakby wybierał się na pole golfowe. Otarł pot z czoła. - To zdumiewające, jak oczyszczającym doświadczeniem może być upadek. Nie mam się już czego bać. Mogę tylko zacząć od nowa.

Marcos pokazał mu gestem, żeby się przysunął.

- Zbliź się, Winter.

- Po co?

Bez słowa wyjaśnienia Marcos uderzył go w twarz. Sheldon omal nie upadł, ale szybko doszedł do siebie i spojrzał wściekle na swojego przeciwnika.

- A to za co?

- Za siniaki na policzku Tamsin.

- Rozumiem. - Sheldon potarł szczękę. - Zasłużyłem.

Marcos przyglądał mu się z niedowierzaniem.

Ten mężczyzna zaprzętał jego myśli przez dwadzieścia lat? To z tym wrogiem zamierzał stoczyć bój? Z tym słabym nieudacznikiem w średnim wieku?

Spojrzał w puste okno. Aziz był jeszcze gorszy. Okrutny, brutalny i chciwy. Jednak nikogo nie zabił. Tamsin miała rację. Zemsta na Azizie nie przyniesie mu ukojenia, bo tak naprawdę Marcos chciał ukarać siebie.

Zrobił głęboki wdech. Przypomniawszy sobie swoją rodzinę, ich miłość i śmiech, i dzień, w którym odeszli. Nie zniknęli z jego życia z winy Sheldona ani Aziza. To on sam doprowadził do ich śmierci, gdy uciekł z domu, żeby się zemścić. A miał tylko dwanaście lat. Był dzieckiem.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Ale czy potrafił zapomnieć? Czy mógł sobie wybaczyć? „Przepraszam, tato, mamó, Diego”. Marcos zamknął oczy. „Przepraszam”.

W jednej chwili poczuł ulgę i zrozumiał, że Tamsin miała rację. Musiał wpuścić do serca światło, zamiast pogrążyć się w ciemności. Dla swojej rodziny. Dla Tamsin. Dla wszystkich, którzy kiedykolwiek go kochali.

Jednocześnie w tłumie podniosła się wrzawa. Szejk Mohamed ibn Battuta al-Maghrib i pięciu starszych mężczyzn przeszło przez podium. Szejk przemówił po arabsku, po czym zażądał, by jego bratanek został osądzony.

Aziz wolno opadł na krzesło, spoglądając na Marcosa z nienawiścią. Bez wątplenia rozszarpałby go, gdyby mógł. Z drugiej strony miał prawo się gniewać. W końcu nikogo nie zabił, a zatem został niesłusznie oskarżony.

- Proszę o przedstawienie dowodów - przemówił szejk.

Nie, pomyślał Marcos. Muszę położyć temu kres. Postanowił wrócić do Agachru i złapać Tamsin przed wylotem do Londynu. Jej miłość była jasnym płomieniem, który mógł rozświetlić zimną noc, która trwała w jego sercu zbyt długo.

- Zaczekajcie - powiedział Marcos, podnosząc się z krzesła. - Przerwijcie proces. Myliłem się.

„Wejdz tam tanecznym krokiem”, powtórzyła w myślach Tamsin dwudziesty chyba już raz. Od kilkunastu minut siedziała w łazience przylegającej do jej gabinetu. Biura Winter International zajmowały cztery ostatnie piętra drapacza chmur na Old Broad Street, więc miała wspaniały widok na Tamizę, Tower Bridge i katedrę św. Pawła. Cały południowy Londyn miała u swoich stóp.

Nigdy w życiu nie bała się bardziej niż teraz. Za moment miała przemówić przed radą nadzorczą. Czekало ją trudne zadanie; musiała przekonać wszystkich do powierzenia kontroli nad firmą dwudziestotrzylatce, która dotąd słynęła wyłącznie ze strojów, które nosiła, i mężczyzn, z którymi się spotykała.

Jak dotąd więcej niż jeden z członków rady napomknął, że zamierza sprzedać swoje udziały.

A skoro Winterowie posiadali tylko czterdzieści procent akcji, za wszelką cenę musiała nakłonić sceptyków do zmiany decyzji.

Była pewna, że jeśli otrzyma szansę, poradzi sobie doskonale. Sheldon doprowadził firmę do ruiny. Ale co on mógł wiedzieć o kobietach, ich upodobaniach i kosmetykach? Jak się okazało, niewiele.

Z kolei Tamsin знаła pragnienia i potrzeby współczesnych kobiet. Wiedziała, że nie mają czasu, by godzinami nakładać makijaż, ale zawsze chcą wyglądać dobrze. Zamierzała zaproponować wprowadzenie nowych, tańszych produktów z całą paletą jaskrawych barw dla młodszych klientek, a także bardziej luksusowej serii dla starszych. Pomyślała nawet o kosmetykach dla zapracowanych młodych matek.

Zamierzała usprawnić prace we wszystkich działach i przywrócić Winter International należne miejsce. Obiecała sobie, że będzie pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę, a nawet więcej, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. W jasnożółtym kostiumie Chloe i w butach z krokodylej skóry sprawiała wrażenie pewnej siebie, eleganckiej kobiety. Jej twarz nie wyrażała emocji. Chociaż przez ostatnie dwie noce prawie nie zmrużyła oczu, trzymała się dzielnie.

Zrozumiała, że można żyć ze złamanym sercem. Od powrotu z Maroka ukrywała ból i cierpienie przed młodszą siostrą. Musiała teraz o nią dbać. Nicole była najważniejsza. Dlatego Tamsin rzuciła się w wir pracy. Obmyślała nowe strategie i szykowała prezentację. A teraz nadeszła chwila prawdy.

Ostatni raz spojrzała w lustro i uniosła dumnie głowę. Do łazienki zapukała sekretarka.

- Wszyscy już są, proszę pani.

Bez słowa Tamsin ruszyła na spotkanie z przeznaczeniem.

Marcos obserwował, jak jego ukochana pokonuje kolejne stopnie. W beżowym płaszczu Burberry, z włosami upiętymi w kok wyglądała zupełnie inaczej niż

w dniu, w którym ją porwał. Przeobraziła się w silną, pewną siebie kobietę, która potrafi walczyć o swoje.

Może nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Może za późno się zdecydował. W końcu w Londynie mieszkało całe mnóstwo facetów, spośród których mogła wybierać - facetów lepszych od niego.

Jednak Marcos zamierzał udowodnić, że tylko on da jej szczęście. Zależało mu wyłącznie na tej jednej kobiecie.

- Ruszaj - polecił Reyesowi.

Jak tylko czarna limuzyna zatrzymała się przy krawężniku, Marcos otworzył drzwi. Tamsin spojrzała na niego zirytowana, lecz po chwili ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Wsiadł, żeby stanąć obok niej.

- Nie mogłem tego zrobić - powiedział, opierając dłoń na sercu. - Byłem głupcem...

Z głośnym szlochem rzuciła mu się na szyję.

- Bałam się, że cię straciłam - wyszeptala, całując jego twarz. - Tak bardzo się bałam.

Marcos poczuł słony smak jej łez.

- Ty się bałaś? Nie wierzę. - Przytulił ją mocno. - Przepraszam, *querida*. Miałaś rację. Próbowałem ukarać siebie. Opamiętałem się jednak, gdy zrozumiałem, że cię kocham...

- Co takiego? zapytała zdumiona.

Spojrzał jej prosto w oczy. Październikowy deszcz rozmył tusz do rzęs, który teraz spływał jej po policzkach, a mimo to wyglądała jak anioł.

- Kocham cię, Tamsin.

- Marcosie...

Pocałował ją i wciągnął do samochodu.

- Chodź. Pewnie jesteś głodna. Gdzie zjemy kolację?

Jak tylko usadowiła się w ciepłym wnętrzu limuzyny, zapytała:

- Co się stało? Minęły dwa dni?

Marcos wściekle potrząsnął głową na wspomnienie burzy piaskowej.

- Przepraszam, ale nie mogłem przylecieć wcześniej. Mogłem zadzwonić, ale... - Zrobił wdech. - Bałem się, że nie zechcesz się ze mną spotkać.

- Czy dobrze rozumiem? - Odsunęła się od niego, unosząc brwi. - Naprawdę darowałaś Azizowi?

- Tak - odparł zgodnie z prawdą.

Musiał przyznać, że rozwój sytuacji bardzo go zaskoczył. Bo chociaż zrezygnował z przedstawienia zarzutów, Sheldon zerwał się na równe nogi i wykrzyczał swoje oskarżenia. W efekcie szejk wydziedziczył i wygnał bratanka. Podobno Aziz pracował teraz na stacji benzynowej, a Camilla skończyła jako sprzątaczką w Karze.

Łzy napłynęły Tamsin do oczu, a Marcos przestraszył się, że może źle coś zrobił. Nie takiej reakcji się spodziewał. Planował zabrać ją na kolację, obsypać prezentami i czułymi słówkami, dogadzać jej tak, jak na to zasługiwała. Ale może było na to za późno? Może tak bardzo ją zranił, że nigdy nie zdoła mu wybaczyć?

- Dokąd pójdziemy na kolację? - zapytał niepewnie. - Do Nobu? The Ivy?

- Tym razem to ja stawiam - odparła, uśmiechając się przez łzy. - Patrzysz na nowego prezesa Winter International.

- Tamsin!

- Kazałam obciąć sobie wynagrodzenie, bo firma jest poważnie zadłużona, ale dla ciebie jestem gotowa nadwyrężyć budżet i kupić dwie porcje curry.

Pochyliła się i pocałowała go czule.

- Marzyłam o tym cały dzień - oświadczyła.

- O curry czy o pocałunku?

- O jednym i drugim.

- Żyję, żeby spełniać twoje zachcianki - odparł, przytulając ją.



- Jednego nie rozumiem - powiedziała cicho. - Zarzekałeś się przecież, że nigdy nie przyjedziesz do Londynu.

Wzruszył ramionami.

- Nauczyłem się, że przeszłość trzeba zostawić za sobą. - Poglaskał jej policzki. - A ty jesteś moją przyszłością, Tamsin. Ocaliłaś mnie przed mrokiem. Możemy mieszkać w Londynie, Madrycie, Katmandu... gdzie tylko zechcesz. Bo mój dom jest przy tobie.

Otarła samotną łzę, której nie zdołał powstrzymać.

- Marcosie - wyszeptała, spoglądając w jego oczy z miłością.

Tym razem, gdy ją pocałował, nie zadała żadnego pytania.

